



Pogodnych świąt w rodzinnym
gronie oraz spełnienia nadziei
i oczekiwań w Nowym Roku
życzy Redakcja

W NUMERZE

- Horoskop na Nowy Rok
- Opowieść o dziedzicze z Wadowa
- Parapsychologia, lecz się sam
- Jak zarobić na „Pewexie” 1500 dolarów...
- Dyktando '89
- Konkurs nie tylko dla najmłodszych
- Krzyżówka

Zegnaj Wołodia...

Zakłady Metalurgiczne „Nowa Huta”

OD NOWEGO roku zegnamy się z dotychczasową (obowiązującą od 1954 r.) nazwą kombinatu, który nie będzie już nosił imienia Włodzimierza Lenina. Na swoim drugim posiedzeniu, 15 bm., zdecydowali o tym członkowie wybranej niedawno Rady Pracowniczej 4. kadencji.

Nazwa „Huta im. Lenina” przechodzi zatem do historii. W uchwale Rady czytamy:

„Rada Pracownicza 4. kadencji, działając w oparciu o paragraf 32. statutu Samorządu Załogi KM HIL, postanowiła wystąpić do organu założycielskiego o wyrażenie zgody na zmianę nazwy przedsiębiorstwa „Kombinat Metalurgiczny Huta im. Lenina” na inną, w której nie uwzględni się członu — „imienia Lenina”. Nową nazwę o pełnym brzmie-

niu przyjmie się po przeprowadzeniu konsultacji z załogą i dyrekcją w terminie do końca 1989 roku”.

Za usunięciem Lenina z nazwy huty głosowało 31 obecnych na posiedzeniu członków Rady, nikt nie był przeciwny, dwie osoby wstrzymały się od głosu. W zasadzie poza jedną osobą, próbującą przekonać pozostałych, że nie należy roz-

poczynać pracy od zmian „kosmetycznych”, nie było na sali wątpliwości do celowości zmiany nazwy i jej szybkiego przeprowadzenia. Dyskusja toczyła się wokół przyszłej nazwy huty, zastanawiano się również, czy propozycja podać już w uchwale, czy nie.

Propozycje pojawiły się trzy. Komisja Robotnicza Hutników NSZZ — „Solidarność”, która wystąpiła z inicjatywą zmiany szyldu, od dłuższego czasu posługuje się nazwą Kombinat Metalurgiczny „Nowa Huta”. Nie chcąc odchodzić od Nowej Huty w nazwie, Prezydium

CIĄG DALSZY NA STR. 2

WIGILIA '82

BYŁY życzenia z zaprzyjaźnionymi „klawiszami”. Potem już w gronie współwiczniów — modlitwa i lzy... Była i taka jego wigilia — Anno Domini 1982...

Stanisław HANDZLIK wraz z kolegami Nowakiem i Ciesielskim wyszli z „pacyfikowanej” huty. Gil i Hardek zostali tam jeszcze parę dni. Była noc 16 grudnia 1981 r. Wyszli na miasto, by kontynuować działalność w konspiracji. Były to regularne

spotkania, kontakty, praca wydawnicza. Staszek jest inteligentny i czuły. Dość długo udało mu się uniknąć aresztowania. Ale przychodził taki dzień!

— 24 czerwca 1982 roku — akurat w imieniny żony Janiny — wpadłem — mówi. — Zostałem aresztowany w kilka minut po spotkaniu ze związkowcami ze Zgniatacza.

CIĄG DALSZY NA STR. 4

Z Chrystusem

Bronisława Chromego



Fot. Stanisław GAWLIŃSKI

U SCISK dłoni, gesty i potem długa rozmowa utwierdzają moje pierwsze skojarzenia — Człowiek Dąb. Mimo przeciwności losu zarówno sylwetą, jak i osobowością wyrastający ponad tłumy, ponad gaje... Prof. Bronisław CHROMY nie kryje wielkich, popękanych dłoni. Gdy na takiej dłoni prezentuje ostatnią serię misternych rzeźb, koronkowej wręcz roboty, trudno uwierzyć, jak subtelny, delikatny musiał być ruch tej olbrzymiej ręki. Seria postaci wszechświat z filigranowym Kopernikiem w tle. Kopernik jest dość częstym motywem przewodnim w jego kreacjach sztuki.

Jestem zafascynowany osiągnięciami, możliwościami umysłu człowieka — próbuje określić swoje artystyczne credo. Nie kończy tej myśli, bo kolejny wątek pochłania go namietanie. Chyba zresztą nie mieści w ogóle czasu na dłuższe towarzyskie pogawędki.

CIĄG DALSZY NA STR. 8-9



MICHAŁ KASZOWSKI
czyta
w gwiazdach

wzajemnych relacji. Księżyc reguluje przyływ i odpływ energii kosmicznej oraz osłabia lub potęguje, przyspiesza lub opóźnia siłę poszczególnych aspektów planetarnych.

Rok Księżyca —szansa dla pań

R OK 1990 rozpoczyna się w poniedziałek — w dniu, któremu patronuje Księżyc. Po roku Słońca (1989) nadchodzi rok KSIĘŻYCA.

Wszechświat przenika dynamizm elektromagnetyczny pochodzący ze Słońca, energia ta obejmuje również planety. Na Ziemi dociera ona za pośrednictwem Księżyca pochłaniającego i transformującego niewidzialne promieniowanie kosmiczne. Doświadczenie astrologiczne mówi, że siła tych działań jest zmienna i zależna od położenia poszczególnych ciał w Zodiaku i ich

Księżyc bywa głównym powodem zmiennej aury. Pogoda w przyszłym roku powinna być niespokojna; zmienna, burzliwa, grożą nam ulewę, powodzie, ale również susze, zima zamiecie.

W roku 1990 pod pregiem historii staną kobiety — królowe, cesarzowe, księżniczki, kobiety premierzy, dyktatorzy, ich rządy. Dużo będzie się mówiło o skarbie państw, spekulacji, dobrobycie narodów.

Drugi obszar aktywności w przyszłym roku dotyczyć będzie

CIĄG DALSZY NA STR. 4

Zdrowych, spokojnych
i szczęśliwych Świąt
Bożego Narodzenia,
spełnienia oczekiwań
i pragnień
w Nowym, 1990 Roku
całej hutniczej Rodziny
życzy
**DYREKTOR NACZELNY
KOMBINATU**

TYDZIEŃ

PRODUKCJA. Do 19 bm. większość zakładów huty wykonała plan z nadwyżką. Wyprodukowano 140 proc. zaplanowanej ilości drutu, 124 proc. profili, 108 proc. wyrobów gorączkowniczych ogółem, 107 — słabów i wyrobów z Walcowni Gorącej, 104 — stali konwertorowej i blachy karoseryjnej, 103 — blachy czarnej zimnowalcowanej i profili giętych, 102 — surówki, 101 — kęsisk, 100 — taśmy.

NIE WYKONANO PLANU w produkcji blachy elektrotechnicznej w P-1 w Bochni, kęsów — 97 proc., a także koks — 98 proc.

O pracy załogi kombinatu i osiągniętych przez nią wynikach dyrektor produkcji KM HIL Adam Kotula powiedział nam 20 bm.: — W ostatnim tygodniu produkcja przebiegała bez większych zakłóceń, podobnie jak w listopadzie. Zakład Koksochemiczny wprowadził nie wykonuje zadań planowych, ale zabezpiecza swoją produkcję potrzebą kombinatu. Utrzymują swoją nadwyżkę produkcyjną zakłady: wielkopiecowy i stalowniczy.

W Walcowniach występują niewielkie przestoje z powodu braku rytmiczności w dostawach wsadu, niemniej nie widzą żadnych zagrożeń w realizacji planu grudniowego. Pogorszyła pracę Walcownia Gorąca Taśm: ta kadra i załoga muszą się zmobilizować. Ustąpiło zagrożenie w dostawach węgla, występuje w dalszym ciągu brak dostaw surówki stałej ze Związku Radzieckiego. Utrzymywanie się tego zjawiska grozi skutkami produkcyjnymi w Stalowni Martenowskiej.

Bardzo dobrze pracują wywrotnice i transport kolejowy. Stąd średni wskaźnik postoju jest dużo niższy od normy. Największy niepokój wywołują narastające załogi płatnicze naszych odbiorców. Zmusza to kombinat do podjęcia nowych, rygorystycznych ustaleń związanych ze sprzedażą wyrobów huty.

Chciałbym w imieniu kierownictwa kombinatu podziękować za pracę i wysiłek oraz życzyć całej załodze zdrowych i wesołych Świąt i szczęśliwego Nowego Roku.

Zawiadamy, że 14 bm. w wieku 66 lat zmarł

śp. dr MARIAN SOSIN

specjalista kardiolog
długoletni kierownik Centralnej Przychodni Specjalistycznej PZOZ KM HIL. Odniesiony był Krzyżem Kawalerskim i Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski, Złotym i Brązowym Krzyżem Zasługi i Mieczami, Krzyżem Partyzanckim, Medalem Zwycięstwa i Wolności, Złotą Odznaką „Za pracę społeczną dla m. Krakowa” oraz licznymi odznaczeniami resortowymi i związkowymi. Z głębokim żalem żegnamy prawego człowieka, drogiego kolegę i oddanego przyjaciela chorych, którym przez całe życie służył swoją wiedzą i sercem. Cześć Jego pamięci!

Rodzina Zmarłego składamy wyrazy głębokiego współczucia.
**DYREKCJA I PRACOWNICY
PZOZ NOWA HUTA**
przy KM HIL



Nie ma gdzie się cofnąć

Prosto z Sejmu — telefonuje Mieczysław GIL

Z NIECIERPLIWIEŃ zaczęło sięgać szczytu. Zapowiadane zmiany systemowe w gospodarce, tak wyraźnie akcentowane przez ekipę Mazowieckiego, wciąż nie znajdowały potwierdzenia w praktyce. Rząd nie przedstawiał Sejmowi projektów ustaw gospodarczych, a ten z kolei zajmował się jak gdyby tematami zastępczymi. Ludzie zaczęli nawet szemrać, że Sejm i rząd nic nie robią...

Wtajemniczeni znali jednak powody takiego stanu rzeczy. Po prostu projekty poszczególne ustaw musiały zostać skorelowane z programem dostosowawczym, sporządzonym przez Międzynarodowy Fundusz Walutowy. Zależność polskiej gospodarki od świata zewnętrznego jest dziś widoczna bardziej niż kiedykolwiek. W przeddzień rozpoczęcia obrad Sejmu przybyła do Polski misja MFW, by na miejscu śledzić przebieg procesu ustawodawczego.

Także w przeddzień rozpoczęcia maratonu sejmowego kontrowersję wywołało oświadczenie Lecha Wałęsy z 12 grudnia br. Co postulował Wałęsa? Przede wszystkim chciał wyposażać rząd Mazowieckiego w nadzwyczajne uprawnienia. Spotkało się to z krytyką wielu posłów, w tym także spozu Obywatelskiego Klubu Parlamentarnego. OKP miał tu jednak największy, tzw. polityczny kłopot. Wszyscy przecież jesteśmy z „listy Wałęsy”, a tu

pomysł przewodniczącego najwyraźniej nam nie odpowiadał. Nadzwyczajne uprawnienia dla rządu koczują się przecież z podobnymi uprawnieniami, w które Sejm poprzedniej kadencji wyposażał rząd Rakowskiego, a było to powszechnie krytykowane. OKP wydał więc oświadczenie, iż podziela wątpliwości Wałęsy co do powołności działań Sejmu i rządu i zgłosił gotowość do pracy w uproszczonym systemie legislacyjnym. Co to oznacza w praktyce? Przede wszystkim odstawienie od regulaminowej procedury i powołanie Komisji Nadzwyczajnej.

Tu odstępuję od chronologii zdarzeń i informuję, że powołano taką komisję zaraz po przedstawieniu przez wicepremiera Balcerowicza „Założeń polityki społeczno-gospodarczej na 1990”. Komisja ta podzieliła się na zespoły, które pracują nad poszczególnymi ustawami. Ustaw głównych jest kilka, a szczegółowych rozwiązań kilkadziesiąt. Na przykład w podzespolu ds. podatków, w którym pracuje poseł Edward Nowak, „pakiet podatkowy” liczył jedenaście projektów. Ze względu na poufność tych dokumentów nie mogę przytoczyć szczegółów poszczególnych rozwiązań podatkowych. Podam jednak, że projekty zakładają zrównanie wszystkich podmiotów gospodarczych bez względu na for-

mę własności. Dla wszystkich są więc tu jednakowe reguły gry.

Następuje też zniesienie ulg podatkowych z wyjątkami odnoszącymi się do produkcji materiałów budowlanych i przetwórstwa rolnospożywczego. Generalnie stwierdzić można, iż projekty rządowe są dobrze przygotowane, merytorycznie zwarte a uczestniczący w pracach zespołu poszczególni eksperci Ministerstwa Finansów wykazują duże kwalifikacje i kompetencje. W ogóle wystąpienie sejmowe Balcerowicza przyjęte zostało bardzo dobrze. Podobnie też wystąpienia poszczególnych ministrów odpowiadających na pytania posłów.

Czy zatem powiedzie się plan Balcerowicza? Czy zostanie przyjęty przez Sejm? Z największą jego krytyką wystąpili posłowie z PSL-Odrodzenie (dla niezorientowanych przypomnę — jest to dawny ZSL), a także z PZPR. Wtorek był dnem ostrego strzelania w Balcerowicza i Mazowieckiego. I tu muszę stwierdzić, że mamy do czynienia z pewnego rodzaju paradoksem, a raczej świadomą grą polityczną. To te siły polityczne, będące odpowiedzialne za dotychczasową politykę rolą wykazują dziś największą aktywność w krytykowaniu rządu Mazowieckiego (za kwestie rolne). Zgłaszają nawet projekt uchwały podpi-

sany przez 80 posłów z PZPR i PSL-Odrodzenie, będący w zasadzie wotum nieufności dla rządu. Nie więc dziwnego, że projektowi tej uchwały poświęcono też część śródowych obrad klubu OKP. Posłowie OKP odnoszą się krytycznie do tej gry politycznej PSL-Odrodzenie. Na szczęście inicjatorzy uchwały po rozpoczęciu śródowych obrad wycofali się z wielu kontrowersyjnych sformułowań, przedstawiając łagodniejszą formę uchwały. Gdy dyktuje te słowa, zapada decyzja, iż głosowanie nad uchwałą odbędzie się dziś wieczorem. Jednocześnie trwają pertraktacje międzyklubowe. Na to wszystko nakłada się wyjazd z Polski delegacji MFW. Wprawdzie list intencyjny został podpisany, ale to czy dalsza procedura nie zostanie opóźniona, zależy będzie od zatwierdzenia przez Sejm planu Balcerowicza bez poprawek.

Z przecieków wynika jednak, iż Fundusz Walutowy uważa program Balcerowicza za zbyt łagodny. Pełniąc dziś w Sejmie podwójną rolę — posła i sprawozdawcy parlamentarnego — odnotuję też odbicie debaty na tematy hutnicze w podzespolu ds. hutnictwa Sejmowej Komisji Systemu Gospodarczego.

Z OSTATNIEJ CHWILI W głosowaniu przeszedł łagodniejszy wariant uchwały „Wotum nieufności” dla rządu zatem nie było.

Zakłady Metalurgiczne „Nowa Huta”?

CIĄG DALSZY ZE STR. 1
Rady Pracowniczej zaproponowało: Zakłady Metalurgiczne „Nowa Huta”, twierdząc, że w naszych strukturach przemysłowych kombinaty nie były najszybsze, a poza tym nazwa KM „Nowa Huta” obowiązywała od 1954 r. Obecny na piątkowym posiedzeniu dyrektor naczelny Bolesław Szukutnik zaproponował Hucie „Kraków”, argumentując to podniesieniem prestiżu przedsiębiorstwa, i dodając, że z handlowego punktu widzenia Kraków bardziej jest na świecie znany od Nowej Huty. Ostateczna decyzja zapadnie jeszcze przed końcem roku, po konsultacjach z załogą i przedstawieniem przez dyrekcję przewidywanych kosztów całej operacji. 10 bm. wieczorem tłum zgromadzony w alei Róż skandował za odjeżdżającym pomnikiem Lenina: „Zegnaj Wołodia”, pięć dni później, decyzją Rady Pracowniczej, z Leninem pożegnał się również nowohucki kombinat.

Uchwała o zmianie nazwy ma numer 2, wcześniej Rada uchwaliła przekazanie 100 mi-

lionów zł, z nie wykorzystanych środków na wynagrodzenia w roku 1989, na Fundusz Wspierania Inicjatyw Społecznych i Gospodarczych Prezesa Rady Ministrów Tadeusza Mazowieckiego. W związku z uzyskaniem przez hutę dobrych wyników produkcyjnych w IV kwartale, dla załogi przeznaczono na premie 1,9 mld zł. O podziale tej kwoty poinformował dyrektor ds. pracowniczych Stefan Niziolek. Są to pieniądze w formie jednorazowej wypłaty, jeszcze przed świętami Bożego Narodzenia. Dyrektor mówił także o podniesieniu wysokości dodatków trybunalskich i funkcyjnych. Wzrosną one o 70 proc. Jest to wynik zapisu w ustawie o indeksacji płac. Ta podwyżka będzie liczona od 1 listopada.

Całe posiedzenie rozpoczęło się od informacji dyrektora ekonomicznego huty Stanisława Suchońskiego, podsumowującej kończący się rok. Sprze-

daż wyrobów hutniczych powinna zamknąć się w kwocie 1,074 biliona zł. Planowany zysk przedsiębiorstwa powinien wynieść 277 mld, przy średniej rocznej rentowności (stosunek zysku do kosztów własnych produkcji sprzedanej) na poziomie 35 proc. Po zapłaceniu podatków do dyspozycji huty pozostało 94 mld. 66 mld przeznaczony się na fundusz przedsiębiorstwa, z którego finansowane będą nakłady inwestycyjne i środki obrotowe. Z pozostałych 28 mld 5,4 zasilą fundusz socjalny, 9,6 fundusz mieszkaniowy, a 13 mld podzielone zostanie wśród pracowników jako nagroda z zysku. Od tej sumy odjąć trzeba 3 mld, wypłacone wcześniej w formie zaliczek.

W 1990 r. można się spodziewać zasadniczych zmian w systemie finansowym i gospodarczym, które mają doprowadzić do równowagi w budżecie państwa i likwidacji inflacji. Dla huty będzie to

prawdopodobnie ciężki rok. Dwukrotnie wzrosnie cena rudy żelaznej. Sześciokrotnie zdrożeje węgiel, trzykrotnie gaz, oleje, paliwa i energia elektryczna. Jednocześnie ministrowie finansów uchylił dotychczasowe ograniczniki na cenę zbytu wyrobów huty. Jednak rentowność przedsiębiorstwa najprawdopodobniej spadnie. Więcej środków trzeba będzie przeznaczyć na fundusz statutowy. Nie wolno zapominać o konieczności zwiększenia nakładów finansowych na program modernizacyjny kombinatu. Mówił o tym dyrektor techniczny Edward Grzebyk, przedstawiając główne zadania inwestycyjne, ukierunkowane na działania zasadnicze, zmieniające obraz huty.

Jacek KRĄG

Spokojnych i wesołych Świąt oraz błogosławieństwa Bożego w Nowym Roku. Życzy załozce huty.

RADA PRACOWNICZA

Nie można negować wszystkiego...

KRYTYCZNIE do absolutnej negacji osiągnięć i dorobku Polski Ludowej odnieśli się weterani ruchu robotniczego na spotkaniu z okazji 41. rocznicy powstania PZPR. Demagogiczne potępienie wszystkiego, co zrobiono dotychczas, razi ludzi, których całe życie wypełnione było pracą.

Podczas dyskusji wyrażano troskę o jutro, obawę przed majacymi nastąpić podwyżkami cen węgla i energii, które pociągną za sobą podwyżkę cen wszystkich towarów. Krytykowano pracę Sejmu za niezbyt trafną tematykę w stosunku do potrzeb społecznych oraz frekwencję na plenarnych obradach. Stwierdzono, że coraz trudniej dostrzec pluralizm w środkach masowego przekazu, występują znów tendencje monopolistyczne, a jedna nomenklatura zastępowana jest drugą.

Zobowiązano delegatów na XI Zjazd PZPR do zapoznania się ze wszystkimi głosami hutniczej organizacji partyjnej. Podczas obrad, w których uczestniczył też I sekretarz KP PZPR Mieczysław Łagosz, wręczono Medale im. Ludwika Waryńskiego, nadano weteranom status „Zasłużonych Działaczy Ruchu Robotniczego” oraz wręczono listy gratulacyjne z okazji 70. i 80. urodzin.

Wybrano delegatów na XI Zjazd

W dniach 16-19 bm. odbyły się wybory delegatów na XI Zjazd w KM HIL. Frekwencja wyborcza w hutniczej organizacji partyjnej wyniosła 62,19 proc. Kandydaci otrzymali na-

stępującą liczbę głosów: Józef Banach — 553, Edward Dudek — 487, Jan Kłos — 579, Mieczysław Łagosz — 1750, Jan Makowski — 591, Janusz Razowski — 1320, Marian Saklak — 855, Tadeusz Szczurek — 669. Delegatami na Zjazd wybrani zostali M. Łagosz, J. Razowski i M. Saklak.

Dyrekcja i Rada Pracownicza Kombinatu Metalurgicznego Huta im. Lenina zawiadamia z ogromnym żalem, że 18 grudnia br. zmarł nieoczekiwanie

mgr inż. JANUSZ ROŻNOWSKI

dyrektor naczelny Skawieńskich Zakładów Materiałów Ogniotrwałych, były długoletni dyrektor techniczny KM HIL oraz były dyrektor naczelny Huty „Florian”, odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski i innymi odznaczeniami państwowymi i resortowymi oraz odznakami.

W Zmarłym tracimy długoletniego pracownika zasłużonego KM HIL i znanego człowieka.

Cześć Jego pamięci!

Wyprowadzenie zwłok nastąpi w środę 27 grudnia z domu pogrzebowego na cmentarzu Rakowickim o godz. 13.30.

**Kol.
KRZYSZTOFOWI
TABACE**

wyrazy głębokiego współczucia z powodu śmierci Ojca składają

**KIEROWNICTWO
I KOLEDZY ZB**

Zonie i Rodzinie Zmarłego

TADEUSZA MIKSY

b. zawodnika i szkoleniowca naszego Klubu wyrazy głębokiego współczucia składają

**ZARZĄD oraz
KIEROWNICTWO SEKCJI
PIŁKI NOŻNEJ
KS HUTNIK KRAKÓW**

WŁADYSŁAW KIELIAN,
wiceprzewodniczący Ko-
misji Robotniczej Hutni-
ków:

— Kiedy zacząłem przy-
pominać sobie rzeczy naj-
ważniejsze, przyszedł mi na
myśl dzień, w którym zo-
stałem zwolniony z więzie-
nia po wiosennym strajku
w kombinacie. Lecz zaraz,
to było w roku 1988... Do-
prawdy niesamowite, jak
wielkiego przyspieszenia
nabrała historia w naszym
kraju od tamtego maja.
Minęły dwa lata, a wydaje
się, jakby to było dopiero
wczoraj.

W roku 1989 zostałem
wybrany do Zarządu KRH.
Nie spodziewałem się tego,
nie liczyłem, że zdobędę tak
duże zaufanie członków
Związku. Wybory do władz
hutniczej „Solidarności” od-
mienili też bardzo zasad-
niczo wiele spraw w moim
życiu.

Prywatnie — najwięk-
szym przeżyciem była piel-
grzymka do Rzymu i
audiencja w Watykanie u
Ojca Świętego. Nie ukry-
wam — całe życie marzy-
łem o tym dniu. Teraz, za
sprawą ks. K. Jancarza,
organizatora pielgrzymki,
mogłem znaleźć się przed
obliczem Jana Pawła II i
złożyć mu gorące pozdro-
wienia w imieniu wszyst-
kich członków „Solidar-
ności” w kombinacie. Wra-
całem z Włoch bardzo
wzruszony. Tyle zmian w
naszym kraju, takie tem-
po wydarzeń — lecz
audiencja w Stolicy Piotro-
wej była dla mnie chwilą
najważniejszą.

ZYGMUNT KOLEND,
przewodniczący Krakow-
skiego Komitetu Obywatel-
skiego:

— Udział w przygotowa-
niach wyborów stanowił dla
mnie niezmiennie ważne
doświadczenie. Po latach
klamstwa i zniewolenia
byłem świadkiem ukazania
się prawdy w życiu pu-
blicznym. Ten fakt w jakiś
szczególny, namacalny spo-
sób dał się odczuć w nocy
z 4/5 czerwca, kiedy do na-
szego okręgowego punktu
wyborczego zaczęły napły-
wać wyniki wyborów z po-
szczególnych komisji. Ko-
lejne podsumowania wska-
zywały, jak społeczeństwo
zrzuca — minuta po minu-
cie — jawnie załamawidzo-
nego ustroju. A później —
nieskrępowany entuzjazm
ludzi, gromadzących się od
wczesnych godzin rannych
pod drzwiami kościoła oo.
Misjonarzy, gdzie wywie-
szaliśmy kolejne infor-
macje.

Nauka, jaką możemy
teraz, z perspektywy czasu,
wyciągnąć z tego dość
przebieg banalnego dla kra-
jów demokratycznych fak-
tu, ma dość głęboki sens
i konsekwencje. W kłam-
stwie żyć nie można. Czasy
są bardzo trudne, lecz nie
brak nam nadziei, której
próżno by szukać w niezbyt
odległej przeszłości. Nadziei,
że oto otwarty się drzwi
domu, który sami będzie-
my urządzić na miarę na-
szych skromnych możli-
wości, ale też na miarę
naszych pragnień i tęsknot.

Nie można żyć bez praw-
dy, bez nadziei. Mijający
rok przyniósł nam spełnie-
nie wielu pragnień. Mamy
powody do dumy, bo to, co
osiągnęliśmy, wywalczyło
społeczeństwo do tej pory
głęboko zniewolone i po-
gardzane. Wydarzenia roku
1989 nie mogą pozostać li-
tylko epizodem. Wszystko,
co osiągnęliśmy, winno być
teraz utrwalone i strzeżo-
ne, by stało się zwyczaj-
nym, codziennym, normal-
nym. Ten proces, to już nie
kilkutygodniowy zryw spo-
łeczny, lecz twarda, po-
wzrostna, jakże trudna
praca. Byłe nie zabrakło
nam wytrwałości w nad-
chodzącym roku.

KRZYSZTOF KOZŁOW-
SKI, senator:

— Najważniejsze... nie
wleć...

Dzięki uprzejmości wice-
marszałka Senatu otrzyma-
łem spis rządowych telefo-
nów. Znalazłem nazwisko
Jerzego Urbana, wykreś-
łem numer i usłyszałem:
Andrzej Drawicz, proszę...

Pamiętam, jak w czasie
obrad „okrągłego stołu”
Urban, współprzewodniczą-
cy zespołu ds. środków ma-
sowego przekazu, siedząc
naprzeciwko mnie, bił
pięścią w stół i powtarzał:
„Radio i telewizja są i po-
zostaną rządowe”. No cóż,
pozostały — tyle że w
miedzy czasie rząd nieco się
zmienił. To jednak uświa-
damia mi bardzo istotny
problem: czy mamy pozos-
tać wierni naszej idei, pre-
zentowanej w czasie roz-
mów przy „okrągłym sto-
le”. Wówczas bowiem do-
magaliśmy się podporząd-
kowania radia i telewizji
parlamentowi, nie zaś rzą-
dowi. Czy ten postulat
przestał być aktualny?

Po 4 czerwca wszyscy
spodziewali się głębokich
zmian w polityce informa-
cyjnej. Owszem, widać

na miastę zamknął granicę,
abyśmy mogli uporząd-
kować nasze sprawy.

Zaskakuje mnie, że coraz
więcej osób chce inwesto-
wać, chce próbować wła-
snych sił w działalności
gospodarczej. To dobry
znak — zmienia się men-
talność, powoli, ale jednak
się zmienia. Małe odsetek
tych, którzy domagają się
od rządu załatwienia róż-
nych spraw. Ludzie naresz-
cie zaczynają brać swoje
sprawy we własne ręce i
zaczynają się do przeradzania
w reakcje łańcuchową. To
jedna z dróg do normal-
ności w naszym kraju.
Jedną z dróg, by rząd za-
czął rządzić, a nie zarzą-
dzać gospodarką, zaczął
wydawać przepisy i pilno-
wał tych przepisów, a nie
kierował, jak do tej pory,
każdym człowiekiem i każ-
dym przedsiębiorstwem.

JAN ROKITA, poseł:

— Chciałbym opowie-
dzieć o pewnej przygodzie
sejmowej, która okazała
się najbardziej zaskakują-
ca. Można by rzec, że zgo-
ła szokująca — jak dla
człowieka, który najpierw
wymknął się konieczności
odbycia służby w Ludo-

dentów starałem się roz-
wiązać konflikt na uczel-
niach, związany z bojkotem
studium wojskowego. Zda-
ję sobie sprawę, że zajęcia
w studium w dotychczas-
wym ich kształcie to czas
stracony. Idzie jednak o to,
by również szkolenie obron-
ne dla przyszłej inteligencji
stało się normalne, oparte
na racjonalnych zasadach,
nie o to, aby je znieść
całkowicie.

JAN JÓZEF SZCZE-
PAŃSKI, prezes Stowarzy-
szenia Pisarzy Polskich:

— Rok był tak niesty-
chanie bogaty w ważne
wydarzenia, że wybór jest
trudny. I „okrągły stół”, i
wybory, i ponowne powo-
łanie rozwiązanych stowa-
rzyszeń twórczych. I
odejście ze sceny politycz-
nej rozmaitych potworów,
w kraju i za granicą —
jednym słowem, mnóstwo
spektakularnych, ważnych
wydarzeń.

Dla mnie osobiście — gdy
chodzę o ładunek emocjo-
nalny — może najważniej-
szym, najbardziej gorąco
przeżytym wydarzeniem
było wystąpienie Lecha Wa-
łęsy przed Kongresem Sta-
nów Zjednoczonych. W pa-

dwie trzyosobowa ekipa,
własnym sprzętem, zacho-
wując całkowitą niezależ-
ność od oficjalnych środ-
ków przekazu. Postawili-
my na reportaż — byliśmy
wszędzie, na spotkaniach z
wyborcami, w mieście, w
zakładzie pracy, szkole,
gminie. Kreciliśmy zdjęcia
z radiowozu, który jechał
przez wsie i miasteczka, e-
mitując nasz program in-
formacyjny.

Po wyborach okazało się,
że może nie musielismy
wkładać tak ogromnego
wysiłku, bo społeczeństwo
wiedziało, że trzeba głoso-
wać na „Solidarność”. Lecz
z drugiej strony faktem
jest, że w województwach
krakowskim, tarnowskim i
nowosadeckim nasze zwy-
cięstwo było najwyższe w
kraju.

HENRYK WOŹNIAKO-
WSKI, zastępca rzecznika
prasowego rządu:

— Z punktu widzenia
działów test to sprawa bla-
ha, ale dla mnie była fak-
tem przełomowym. Dowie-
działem się, że premier Ma-
zowiecki wybrał mnie na
zastępcę rzecznika praso-
wego rządu. To postawiło
mnie wobec zupełnie nowej
formuły myślenia o rządzie.
Rząd zawsze był dla mnie
czymś odległym, abstrak-
cyjnym, gdzieś w Warsza-
wie, w pewnym sensie na-
wet czymś obcym... I mimo
że teraz był to już nasz
rząd, nie mogłem się uwol-
nić od owego poczucia dy-
stansu. Niespodziewanie, z
różnymi nawykami opo-
zycjonisty znalazłem się w
stolicy, wezwany telefoni-
cznie przez Olka Halla. I-
dziliśmy z biura przepustek
do jego gabinetu. Niewysoki
Olek, wyraźnie speszony
w tym garniturze, za nim
ja, czułem się chyba jeszcze
gorzej zagubiony pośród
wysokich korytarzy... To
był najtrudniejszy moment.
Pierwsza rozmowa. W ciągu
pięciu minut musiałem
zdecydować, czy będę ucze-
stniczył w pracach rządu.
Nagle trzeba zmienić całą
dotychczasową perspekty-
wę.

Pracowałem poprzednio
jako redaktor — w wyda-
wnictwie książkowym i
miesięczniku. Dziś zamieni-
łem się w depeszo-wca.
Moim ulubionym gatun-
kiem literackim stał się o-
świadczenia rządowe, o-
świadczenia biura prasowe-
go, komunikaty z posiedzeń
rządu. Stałem się współau-
torem — o co też niały
bvm się nie posadzał —
„Trybuny Ludu”. Otwieram
rano organ PZPR i znajdu-
ję teksty swojego autor-
stwa, choć nie podpisane.

Nowa praca? Nie zdarzy-
ło mi się wyjść wcześniej
niż po dwunastu godzinach.
Znakomity angielski dzien-
nikarz i przyjaciel Polaków
Timothy Garton Ash w
czasie ostatniego pobytu
stwierdził, że Polska stała
się krajem ludzi normal-
nych, co widać po dwóch
rzeczach: po pierwsze —
wszystkim zaczęło brako-
wać czasu, po drugie —
zaczynali nosić garnitury i
krawaty. Ja na szczęście już
wcześniej chodziłem w gar-
niturze, nie muszę więc te-
raz ani z trudem donoso-
wywać się do nowego uni-
formu, jak minister Hall,
ani kontestatorsko obta-
wiać przy dawnych ubra-
niach, jak minister Kuroń.

(Oprac.

Katarzyna KOLEND
i Ewa PIÓRO)



Nr 49-50 20-23, 12. 89 z.

NIEZWYKŁY ROK

Kończący się rok jest okazją do wspomnień i podsumowań. Szczególnie tak
przełomowy, jakim był bez wątpienia rok 1989. Jakie wydarzenia, sytuacje, sprawy
były dla Pana najważniejsze, najbardziej charakterystyczne, warte zapamiętania?

pewną ewolucję, lecz odby-
wa się to zbyt wolno. Cen-
zura wycofała się prak-
tycznie z pola walki. Urząd
niby istnieje, lecz nie stwa-
rza już tych problemów,
co dawniej. Teraz trzeba
go zlikwidować, trzeba to
zalać raz na zawsze.

Warunki ekonomiczne ha-
mują natomiast proces po-
wstawania nowych gazet.
Po „okrągłym stole” wy-
obrażałem sobie, że wkrót-
ce zacznie wychodzić czter-
dzieści tygodników regio-
nalnych „Solidarności”.
Tymczasem naszym naj-
większym sukcesem infor-
macyjnym jest „Gazeta
Wyborcza”. Bardzo dobre
pismo, tyle że praktycz-
nie nie ma dla niego kon-
kurencji. Wznawiono „Ty-
godnik Solidarność”, po-
wstało kilka zaledwie pism
regionalnych, zaczynamy
dopiero w radiu i telewizji.
Również drugi obieg zbyt
wolno wychodzi na po-
wierzchnię. Do pełnej pale-
ty barw, do rzeczywistego
pluralizmu informacji i
kultury wciąż jeszcze da-
leko.

LESZEK KUZAJ, czło-
nek zarządu Krakowskiego
Towarzystwa Przemysło-
wego:

— Pierwszym — tuż po
wyborach — namacalnym
doświadczeniem był dla
mnie udział w Europejskim
Kongresie Młodych Prze-
mysłowców w Kolonii. De-
legacja polska została owa-
cyjnie przyjęta — piętna-
ście minut na stojąco. Zgłosiliśmy akces do tej
organizacji, a tym samym
akces do Europy, do euro-
businessu. Na miejscu
uświadomiliśmy sobie szala-
ną dysproporcję w roz-
woju sektora prywatnego,
niemniej był to znakomity
początek, który nadal owo-
cuje mnóstwem kontaktów.
Jest ich tak dużo, że nie-
podobna zapewnić odoo-
wiedniej obsługi. W Kra-
kowskim Towarzystwie
Przemysłowym powołali-
my specjalne biuro pod
nazwą „Business Contact”,
gdź jako zarząd nie by-
liśmy w stanie przyjąć
wszystkich delegacji, które
do nas przyjeżdżały. Ktoś
nawet zażartował, że trze-
ba wystąpić do rządu, by

wym Wojsku Polskim, a
później był założycielem i
przez trzy lata aktywnym
działaczem Ruchu „Wol-
ność i Pokój”. Przypada
bowiem miała charakter
militarny.

Wszystko zaczęło się,
gdy zaproszono mnie —
jako posła — na przysięgę
wojskową w jednej ze
szkół oficerskich. Udałem
się tam i okazało się, że
najpierw muszę wygłosić
stosowne przemówienie, a
w końcu... odebrać defila-
dę. Wydawało się, że po
tym już nie jest w stanie
mnie zdziwić.

Po jakimś czasie Oby-
watelski Klub Parlamen-
tarny zaproponował mi
wyjazd na sesję NATO.
Tam z kolei musiałem wy-
głosić przemówienie, w
którym poddałem krytyce
niektóre elementy polityki
Zachodu wobec Polski w
ciągu ostatnich czterdzie-
stu lat. Mówiłem, że poli-
tyka „żelaznej kurtyny”,
podziału Europy na wrogie
bloki polityczno-wojskowe,
polityka utrwalania stref
wpływów, nigdy nie leżała
i nie leży w interesie na-
szego kraju. Tym, co może
otworzyć przed nami nowe
perspektywy, jest polityka
nakierowana na jedność
Europy, przełamywanie
obecnych podziałów i roz-
brojenie, obejmujące rów-
nież bronie konwencjonal-
ne.

Romans z wojskiem trwa
nadal. Ciągłe otrzymuję
nowe zaproszenia do jed-
nostek. Zjawiają się wyso-
cy rangą oficerowie, by na
moje ręce złożyć wyrazy
sympatii dla „Solidarności”,
bądź — co gorsza — pofo-
rmować mnie o planach
tworzenia w armii jakichś
tajnych organizacji lub
konfederacji wojskowych
na wzór Pierwszej Rzeczy-
pospolitej. Thumaczę im, by
tego nie robili. Lecz tak to
jest — zaczynamy być nor-
malnym państwem, zaczy-
namy więc w normalny
sposób zajmować się in-
stytucjami tego państwa,
wśród których znajduje się
również wojsko.

Ostatni etap mojej przy-
godz militarnej — wespół
z Komisją Krajową Nie-
zależnego Zrzeszenia Stu-

nomie mijającego roku
widzę to jako ukoronowa-
nie tych wszystkich proce-
sów, które się wtedy odby-
wały, jako rodzaj podsumo-
wania. Rzeczywiście w
przemówieniu przewodni-
czącego „Solidarności”, wy-
głoszonym tak świetnie i
tak żywo odebrany — by-
ło coś niezwykłego. Wszy-
stko, co się w tej chwili
dzieje, nie tylko u nas, ale
w całej Europie wschod-
niej, zostało ujęte w jakiś
logiczny ciąg, z ukazaniem
perspektywy na przyszłość.
Dlatego, pomijając już na-
wet stronę czysto emocjo-
nalną, oczywiście ogromnie
się cieszyłem, że to tak
świetnie wypadło.

MACIEJ SZUMOWSKI,
dziennikarz:

— Najważniejsze? Kiero-
wanie akcją informacyjną
w czasie czerwcowych wy-
borów. To był wspaniały
okres — dla kraju, dla
mnie, dla moich zaintereso-
wań zawodowych. Starto-
waliśmy w moim mieszkani-
u — któregoś kwietnio-
wego wieczoru zebrała się
tu kilkunastoosobowa gru-
pa i z szaleństwem w o-
czach zaczęła obmyślać spo-
soby działania. Mielśmy
stworzyć dosłownie z nicze-
go całą akcję w prasie, ra-
diu, telewizji, na murach,
lanująca ludzi „Solidarno-
ści” na przyszłych posłów i
senatorów. Z początku wy-
dawało się to wręcz niemo-
żliwe.

Rozpoczęliśmy kampanię,
jak w całej Polsce, w bar-
dzo krótkim czasie. Do dziś
nie wiem, jak to się mogło
stać — przy harmonijnej
współpracy w sumie dość
waskiej grupy profesjonal-
nych dziennikarzy, przy
wspaniałym zaangażowaniu
nieprofesjonalistów. Dla
mnie był to też powrót do
zawodu w warunkach ofi-
cjalnych, coś bardziej nie-
zwykle od sukcesów, jak
odnosiłem redagując
„Gazetę Krakowską” w la-
tach 1980-81.

Przez ostatnie lata czyni-
łem różne wysiłki, z ukry-
cia czy półgłownie, dla
stworzenia niezależnej tele-
wizji. W czerwcu jako je-
dyny w Polsce mogliśmy
realizować codziennie sie-
miogodzinowe programy
telewizyjne — własna, zale-

WIGILIA '82

CIĄG DALSZY ZE STR. 1

Wyrok znany — 4 lata więzienia. Zaliczył kolejno: Mogiła, Montelupich, Kleczkowska we Wrocławiu, Strzelin.

— Dwukrotnie siedziałem ze skazanymi na karę śmierci, na Montelupich. Najpierw była nas trójka. Jeden erotoman, podejrzany o gwałt. Co noc się onanizował. Straszna historia. Obrzydliwość. A drugi to właśnie skazany na karę śmierci, dwudziesto-kilkuletni chłopak. Za zamordowanie 7-letniej dziewczynki.

— Jego wersja tragedii tkwiła korzeniami w dzieciństwie. Nigdy nie zasnął matczynej ciepła. Ojciec znęcał się nad nim, bił, gdzie popadło. Zaczął wcześniej pić — na polach, po miedzach. Gdy dorósł, zaczął zarablać. I pił coraz więcej. Któregoś dnia, po jakimś większym pijaństwie zupełnie przypadkowo „obca” dziewczynka „zaplątała mu się na drodze pod nogi”. Rzucił dzieckiem! Pogruchoła kości, kruche stworzenie zmarło.

— Był spokojny, łagodny. Rozmawialiśmy godzinami, opowiadał o całym swoim życiu. Zachowywał się wobec mnie poprawnie. Zaczęłam zapominać o jego obciążeniu.

— Ratował się przed karą śmierci. A garstką przekutą czterokrotnie żenice w obu oczach. Fakt ten stworzył możliwość oddalenia wykonania wyroku. Czekał cały czas na wieści od adwokata o zamianie kary śmierci na 25-letnie więzienie. Dostał tę zmianę. Ostatnio jest w Zależu. Píše do mnie listy...

— Drugi przypadek. Siedziałem w celi z plutonowym z „czerwonych beretów” za KPN, młodym robotnikiem skazanym za kolportaż nielegalnych pism, aferzystą i facetem ze Starego Sącza oskarżonym o morderstwo. To była znana sprawa, głośna w prasie. Podpałił dom, spłonęła teściowa i trójka jego dzieci. Znowu muszę powiedzieć, że ten „morderca” był nienaganny. Miał nawet poczucie humoru. Przyłączał się zawsze do nas, gdy mieliśmy comiesięczną głodówkę (także 13 grudnia) lub w inny sposób wyrażaliśmy protest.

— Przechodziłem w inny świat. Widzeń z rodziną prawie zupełnie nie było. Jedno

tylko w trybie nadzwyczajnym. Klauzula, warunki? Myślę, że choć Najmrodszy przechrzcił wielu, z Montelupich się nie wydostał, nie ucieknie. Nie ma żadnych szans, zarówno „na getcie” (w celach izolacyjnych), jak i na „spacerniku”.

— Brakowało mi ogromnie kontaktu z przyrodą, zielenią. Na szczęście można było czytać, czytać. Znalazłem książki ulubionych autorów...

— Wigilię 1982 roku spędziłem w więzieniu, we Wrocławiu, przy Kleczkowskiej. Był tu pawilon dla „Solidarności”. Siedziałem w jednej celi z Edwardem Nowakiem, plutonowym Wiesławem Grudniewiczem (znajomym z Montelupich), Czesławem Talagą z MPK, Józefem Łopatką z Bielska-Białej. Korzystaliśmy już ze zlagodzonych rygorów. Raz w miesiącu byliśmy widać.

Na święta otrzymaliśmy kartki z życzeniami od rodzin, opiatek w listach, paczki żywnościowe. Wiezienna kuchnia podała rybę. Chociaż nie ponadto, to i tak było inaczej. Znalazł się biały obrus z prześcieradła, gałeczki jedlne. Tylko niewielu „klawiszów” było nastawionych do nas wrogo. Z niektórymi byliśmy zaprzyjaźnieni. Jednemu z nich udało się nawet przemycić w słoiku trochę alkoholu.

— Polamaliśmy się opłatkami, złożyliśmy sobie życzenia. Później były koledy i modlitwa — słowa przemieszczone ze łzami...

W maju 1983 r. Stanisław Handzlik uzyskał przerwę w odbywaniu kary z powodu poważnego schorzenia kręgosłupa...

*

Od tamtej wigili, która w pamięci Stanisława zapisała się szczególnie, minęło 7 lat. Siedem lat, a prawie epoka. Inna będzie wigilia w niedzielny wieczór tego roku. Przy roziskrzonych światełkami choince wypatrywać będziemy dobrej gwiazdy — nadziei na lepsze jutro. Janina i Stanisław Handzlikowie tę nadzieję osnują przede wszystkim wokół trójki dzieci: 16-letniej Moniki, 13-letniego Kubę i 2-latkę Mikolaja. Wokół rodziny, przyjaciół i znajomych...

Henryka ROSIEK

CIĄG DALSZY ZE STR. 1

dzie spraw wojskowych, politycznych, medycznych, inżynierskich oraz partyjnych. Spodziewane jest nasilenie wojen, buntów, powstań, przewrótów, zamachów, krwawych demonstracji, rabunków, pożarów, eksplozji. Polsce w tym względzie zle prognozy zagrażają w marcu, maju, wrześniu.

Głośno będzie o sprawach Kościoła, kleru, papieża (prawdopodobieństwo zamachu), także polityki, prawodawstwa, bankowości. Na czoło tematów ważnych wysunie się rzemiosło, rolnictwo, budownictwo, górnictwo. W przyszłym roku pogłębia się więc jeszcze trudności Polski. Równocześnie Księżyc stanie się inspiratorem nowych idei i energii zapładniających psychiki i umysły ludzkie.

Układy planetarne nie wróżą Polsce stabilności obecnej ekipy rządzącej oraz stanowiska obecnego prezydenta. W przyszłym roku Polska powinna mieć już drugiego prezydenta. Nie w pełni sprawdzi się obecna wersja scenariuszy gospodarczych, trzeba będzie sięgnąć do jeszcze bardziej radykalnych środków, jak wymiana pieniądza. Rozpocznie

politycznych, niezadowolonych, problemów ludzkich. Rozwój sytuacji rewolucyjnej doprowadzić może do wybuchu konfliktu wojennego. Poprzedzi to niespotykane ożywienie w dyplomacji, prawodawstwie, bankowości, odbywać się będą konferencje na szczytach. Mimo nowych układów międzynarodowych istnieje niebezpieczeństwo konfrontacji, i to poważne. Możliwe są w przyszłym roku dalsze zamachy stanu, dymisje ministrów, afery rządowe w krajach Europy — Anglii, Francji, Rumunii, ZSRR. W ZSRR sprzyjające czasy dla religii i Kościoła.

Nastąpi przesyt sprawami polityki, pojawi się nowa świadomość, rozwój ludzkich ambicji w kierunku poznania umysłu, intuicji, uczucia. Będzie to miało wpływ na przyszłą epokę realizacji wartości duchowych.

W Japonii może wystąpić duże trzęsienie ziemi, w jego następstwie zacieśnią się sąsiedzkie stosunki Chin i Japonii, trzęsienie ziemi i morza grozi nadal Kalifornii, katastrofy możliwe w Hiszpanii, południowej Francji, realne jest niebezpieczeństwo wybuchu jądrowego w Europie — w rejonie Finlandii. Kłęski

Rok Księżyca

—szansa dla pań

się powrót polskiej emigracji do kraju. Poprawa sytuacji możliwa w znacznie dalszej perspektywie. Orzeł odzyska koronę.

Duże prawdopodobieństwo katastrof w komunikacji, epidemii, chorób społecznych, nieszczęśliwych wypadków — w lutym, w maju, we wrześniu. Najbardziej znaczących wydarzeń należy się spodziewać około maja — czerwca. Ważne miasto Kraków. Pojawia się też negatywne nastroje społeczne. Polska otrzyma pomoc gospodarczą z Dalekiego Wschodu — będą to materiały, urządzenia, aparatura, duży import paliw. Nastąpi dalsze przyspieszenie zdarzeń, pogorszy się kondycja ludzi, wzmożą się choroby psychiczne, próby samobójstw. Pozytywne rozstrzygnięcia dla Huty im. Lenina. Praca czysta i efektywna, choć jeszcze nie szwajcarskie zegarki... Wieliczka gościć będzie papieża.

Wenus w znaku Wodnika jest sygnałem zbliżania się świata do początku nowej epoki. W Polsce ujawni się człowiek czynu, mać opatrnościowy. Nowe impulsy idą z Krakowa. Polska przeskoczy szybko erę elektroniki dzięki wzmocnieniu sił duchowych. Obudzą się tendencje mesjanistyczne, a w konsekwencji wyzwolenie świadomości. Słowacki napisał kiedyś, że „kiedy prawdziwi Polacy powstaną, nie będą składek zbierały narody”. Jest taka szansa, już idzie z gwiazd.

Rok ważny tyle dla Polski, co dla świata. Ponieważ Księżyc jako zbiorowisko energii oddziaływa na naszą planetę, na psychikę i umysły jej mieszkańców, ta transformacja energii nie odbywa się w spokoju, drogą ewolucji, lecz gwałtownie, nieraz krwawo. Świat stanie w tym roku wobec przewartościowania dotychczasowych wartości, można by powiedzieć, że jesteśmy w przededniu „końca świata”, idą nowe czasy, kierunek nadawać będą nowi ludzie.

Rok 1990 będzie trudny, niepokojny, a nawet złowrogi, pełen kryzysów społecznych i

żywiłowe w Jugosławii, na Ukrainie, we Włoszech, w ZSRR w okolicach Samarkandy, wzrośnie też aktywność polityczno-militarna tych narodów. Kuba utraci przywódcę, Anglia królowę, a p. Thatcher przejdzie w „stan spoczynku”. Amerykanie nie doceniają nowej sytuacji w Europie, błędne decyzje prezydenta spowodują przesunięcie kompetencji politycznych w stronę kolegium senatorów. Król wróci do Rumunii.

Papież prawdopodobnie odbędzie podróż do ZSRR, ale dla Gorbaczowa gwiazdy są w tym roku mniej łaskawe. Można spodziewać się zamachu na jego życie.

Dalszy postęp w kierunku jednoczenia się Niemiec.

Nad Polską pojawiają się w przyszłym roku niezidentyfikowane obiekty latające, posunie to badania nad UFO, będzie w tym udział Polski. Wzrośnie zainteresowanie Księżycem, jego właściwościami w łączności telesatelitarnej. Przypomina się mistrz Twardowski — jesteśmy blisko lewitacji! Powiedzie się amerykańska wyprawa na Marsa, możliwy postęp w badaniach genetycznych, za pomocą „Woyagera” dotrą na Ziemię sygnały życia spoza naszego układu słonecznego. Będzie to też rok przedziwnych zjawisk natury, wynalazków i odkryć na miarę Kolumba.

Rok dobry i ciekawy dla pań — powinny zabierać głos we wszystkich ważniejszych sprawach, także w polityce. Zdobyć męża w rok Księżyca to zapewnić sobie dobrobyt. Rok Księżyca to również wzrost zainteresowań magią, okultyzmem, ożywi się w świecie kult Matki Boskiej. Bliżej będziemy odczytania wizji św. Jana — „Niewiasta obleczone w Słońce” (rok 1989), „stojąca na Księżycu” (rok 1990), „z koroną z gwiazd 12” (Zodiak), „mająca porodzić dziecko” (nowa epoka). Zagadka, co znaczy Smok pragnący pożreć dzieci?

CIĄG DALSZY NA STR. 6

O CZEKIWAŁEM na lotnisku Okęcie w Warszawie na dziennikarzy z zaprzyjaźnionego pisma „Kremikowskiego Metalurga”. Samolot był opóźniony kilka godzin. Wśród tłumu oczekującego na przyloty i odloty dostrzegłem znajomą twarz. Charakterystyczny głos utwierdził mnie, że rozmawiam ze znanym aktorem Januszem KŁOSIŃSKIM. Tu, na lotnisku, miało mu przekazać przesyłkę od córki Grażyny z dalekiego Los Angeles. Mimo że samolot z Nowego Jorku już wylądował, znalazł chwilę czasu aby porozmawiać i przekazać życzenia noworoczne i świąteczne Czytelnikom „Głosu Nowej Huty”. Usiedliśmy w naszej redakcyjnej nysce, a pan Staszek włączył ogrzewanie, bo mroził był solifny i zaczęliśmy rozmowę.

— Grałem też hutnika...

Rozmowa z aktorem Januszem KŁOSIŃSKIM

— Na początek trochę wspominek. Proszę przypomnieć naszym Czytelnikom najbardziej popularne swoje role.

— Było ich trochę, poczynając od charakterystycznej roli „Czernousowa” w „Czterech pancernych” poprzez inne seriale takie, jak „Janosik”, gdzie grałem jednego ze zbójników. Byłem też dyrektorem w „Dyrektorach”. Grałem w filmach takich, jak „Południk zero”, „Niespotkanie spokojny człowiek”, „Kamienne tablice”, gdzie byłem ambasadorem w Indiach. Występowałem w różnych telewizyjnych widowiskach. Ostatnio byłem mecenasem w „Balladzie o Januszu”.

— Była to niezbyt sympatyczna postać...

— Faktycznie ostatnio gdzieś od 10 lat w

większości gram postaci negatywne i nielubiane. Grałem też hutnika w węgierskiej sztuce I. Szabo w łódzkim teatrze „Nowym”. Gdyby oglądali ja prawdziwi hutnicy, nie byłiby zadowoleni z takiego kolegi po fachu, który był trochę takim cwaniakiem i „zupakiem”.

— Nie mogę się z tym zgodzić, że gra pan role niesympatyczne, bo postać stryja Józefa w „Jezioranach” jest znana i lubiana tysiącom radiosłuchaczy...

— Tak, ale tu tylko słyhać mój głos, ale nie widać postaci, choć przyznaje, że z tym bohaterem tego popularnego serialu radiowego bardzo się żyłem. Obecnie poświęcam mu chyba najwięcej zawodowego czasu.

— Faktycznie ostatnio coraz rzadziej można pana zobaczyć na ekranach kinowych i telewizyjnych. Dlaczego?

— No cóż, przeszło się już na zasłużoną emeryturę. Ostatnio 5 lat dyrektorowałem w warszawskim Teatrze „Lalka” i związany byłem z Teatrem Narodowym. Wcześniej byłem aktorem Teatru Nowego w Łodzi, w którym do dzisiaj grywam. Tam kreowałem role, które bardzo sobie cenię. Np. Horodniczego w „Re-



HISTORIA umie się posługiwać ironią...

Jacek KRAĞ

„...BYŁOBY najbardziej szkodliwą, śmieszną i nędzną polityką chować głowę w piasek, próbować wykreślić się od nieuniknionych następstw danej sytuacji politycznej, próbować słowami, frazesami zatuszować to, co wyraźne, osłabić to, co ostre, zaciemnić to, to oczywiście”. Kiedy Włodzimierz Lenin pisał te słowa, nie przypuszczał z pewnością, że będą one znakomicie pasowały do nowohuckiej rzeczywistości na przełomie listopada i grudnia tego roku. Nie mógł się spodziewać, że mieszkańcy tego miasta zapragną pozbyć się jego pomnika, postawionego kilkanaście lat wcześniej, wbrew woli większości. Czy mógł zresztą przypuszczać, że powstanie Nowa Huta?

Ponieważ naszym miastem, także jego najmłodszą dzielnicą wciąż jeszcze, pomimo zmian w Warszawie, rządzi „stara drużyna”, można przypuszczać, że jej przedstawiciele nie czytali swoich filozofów. Przez kilka tygodni właściwie wyłącznie chowali głowy w piasek (czyżby spodziewali się, że problem sam się rozwiąże?), zachowując wymowne milczenie, jakby nie dostrzegali nieuniknionych następstw kolejnych, śródomiastowych demonstracji pod pomnikiem Lenina w al. Róż. Teraz, kiedy tego pomnika już nie ma, kiedy na cały problem można spojrzeć chłodnym okiem, zaryzykuję twierdzenie, że wyjścia były dwa, tylko dwa. Albo to, na które władze wreszcie się zdobyły, albo... No właśnie, można było demonstrantów spacyfikować brutalnie, w imię przy-

wrócenia porządku publicznego. Tylko, że mieszkańcy okolicznych bloków, którzy teraz bez nienawiści przyglądali się poczynaniom oddziałów milicji, dobrze pamiętają „rajdy” ZOMO w stanie wojennym. Sytuację w kraju mamy zupełnie inną, ale mundury pozostały, niestety, te same.

Kiedy po trzech „zadymach” i nieudanej próbie mediacji ministra Aleksandra Halla stało się jasne, że środa, 13 grudnia (to przecież rocznica wprowadzenia stanu wojennego), może stać się w Nowej Hucie dniem tragicznym, na „pierwszą linię” wkroczyło Prezydium Dzielnicowej Rady Narodowej. Po wielogodzinnych obradach jego członkowie zdecydowali się 8 bm. zobowiązać naczelnika dzielnicy do podjęcia działań, zmierzających do przeniesienia pomnika Lenina w inne

miejsce, w terminie do 12 bm. Zapytany o osobiste wrażenia przewodniczący DRN Jan Kucharski podkreślił uczucie ogromnego osamotnienia członków Prezydium DRN przy podejmowaniu tej decyzji. Kraków milczał, z Warszawy napływały tylko opinie i oświadczenia rzeczników prasowych. Nie mogliśmy dłużej zwlekać, dodał przewodniczący, dla nas najważniejsze jest bezpieczeństwo i zdrowie mieszkańców Nowej Huty. Dopiero dzień później, kiedy ta decyzja poszła w świat, radni RN m. Krakowa zdecydowali się „wychylić”, przyklaskując postanowieniu swoich nowohuckich kolegów.

Cytując filozofa, jest dla mnie oczywiste, że jego pomnik nie powinien nigdy stać w Nowej Hucie. Uniknęlibyśmy wtedy wszystkich związanych z nim konfliktów, które przecież łatwo można było przewidzieć wtedy, kiedy na tym placu rościły jeszcze róże. Ówczesnym władzom mało jednak było „sukcesów” w budowie pierwszego, socjalistycznego miasta w Polsce, mało dowodów na zwycięstwo wyznawanej ideologii. Pomnik w ich mniemaniu miał rzucać świetliste promienie na miasto, miał przynosić mu chwałę. Okazało się wkrótce, że pomnik rzucał raczej cień, a w świat szły doniesienia o kolejnych nowohuckich wydarzeniach.

Poza tym budowniczości pomnika nie uwzględnili (a może zrobili to świadomie?) spustoszenia w psychice przynajmniej niektórych ludzi. Jeden z czytelników żalił mi się niedawno, że jego czteroletni siostrzeniec, przyzwyczajony do spacerów po al. Róż, zawytał ostatnio: Dlaczego oni (...) zabrali mi Lenina? Co można odpowiedzieć dziecku? Jak włożyć całą złożoność politycznych przemian w głowę czteroletka? A co począć ze spustoszeniami psychicznymi w głowach czternastoletków? Kiedy na ulicach Nowej

Huty w stanie wojennym tłum bił się z milicją, chodzili do pierwszej, drugiej klasy. Oglądali bitwy przez okna, słuchali relacji starszego rodzeństwa, rodziców, kolegów. Oglądali telewizję. Teraz nie dostrzegają wyraźnej różnicy pomiędzy tamtymi demonstracjami a ostatnimi „zadymami” pod pomnikiem Lenina. Oglądali już „Rambo” i inne brutalne filmy, i często są więc przekonani o potrzebie demonstrowania siły. Tak postępują ich filmowi bohaterowie, dlatego więc oni niechętnie zachowywać się inaczej? Dla wielu demonstracje w al. Róż nie kojarzyły się z polityką, to była po prostu „zabawa”.

Najsmutniejsze jest chyba to, że bardzo potrzebną mieszkańcom Nowej Huty i słuszną decyzję o zdemontowaniu pomnika Lenina przyszło podejmować pod szantażem zwyczajnej rozróby i wyjątkowych aktów wandalizmu. Ustąpiono właściwie nie racjom politycznym czy społecznym, ale kamieniom i butelkom z benzyną, rzuconym przez nastolatków. Zbyt gorzka to prawda, aby można się było cieszyć ze zwycięstwa, aby można radośnie świętować likwidację symbolu komunizmu w Nowej Hucie. Czy to nie ironia?

To Włodzimierz Lenin twierdził, że historia umie posługiwać się ironią, a w chwili, kiedy 10 grudnia 1989 roku jego pomnik opuszczał na platformie samochodu plac Centralny, 500 metrów (może więcej) dalej, w Teatrze Ludowym rozpoczynała się pierwsza po premierze przedstawienie „Człowieka z marmuru”. Nowa Huta na wszystkie sposoby próbuje zderzyć z siebie etykietkę socjalistycznego miasta. O trzech grudniowych dniach będą kiedyś uczyć w szkołach. Ósmego radni podjęli decyzję, dziesiątego odbyła się premiera „Człowieka z marmuru”, a dziesiątego pomnik Lenina zniknął z al. Róż...

ZDJĘCIA — JACEK BEDNARCZYK i STANISŁAW GAWLIŃSKI



W „Opowieściach wigilijnych” Karola Dickensa autor prezentuje nam człowieka bezwzględnie i dbającego wyłącznie o swoje interesy. Życie egoisty skierowane jest na osiąganie wyłącznie własnych korzyści nawet kosztem innych. W czwartym tomie pod wpływem sil nadprzyrodzonych następuje diametralna zmiana. Dzięki możliwości zobaczenia swojej przyszłości, której smutnym finałem był samotny i zapomniany pogrzeb, główny bohater dokonuje przewartościowania w swoim stylu życia. Z oschłego samotnika przemienia się w życzliwego i czynnego człowieka.

Ta pouczająca opowieść momentami razi swoim dydaktyzmem. Przejaśnienie początkowo postaci, a następnie wykreowanie słodkiego dobroczyńcy traci sztuczność. Rzecznik jednak w tym, że autor świadomie dokonał takiej konstrukcji, starając się poruszyć nawet najtwardsze serca. Akcja rozgrywa się w noc wigilijną i liczne akcenty świąteczne pomagają mu dokonać swego dzieła. Sądzę, że każdy po przeczytaniu książki K. Dickensa oraz obejrzeniu filmu opartego na niej kilkakrotnie powtarzającego w naszej tv wyciągnięte odpowiednie wnioski.

Okres świąteczno-noworoczny sprzyja autorefleksji. W ciepłym, rodzinnym gronie zastanawiamy się na chwilę... Jest czas na zastanowienie się nad swoim postępowaniem. Tradycyjne Święta Bożego Narodzenia to czas przebaczenia i wzajemnego porozumienia.

Wigilia Anno Domini 1989 jest wyjątkowo ważna. Zasiadamy przy stole już w wolnym kraju, choć pełnym jeszcze pozostałych niedoskonałości. Z jednej strony chce się krzyczeć z radości, czując świeży powiew demokracji, z drugiej trudności ekonomiczne gaszą trochę ten zapał. Obawa o przyszłość bytu materialnego przeplata się z nadzieją na lepsze jutro.

Realizacja ambitnych planów i zamierzeń leży w rękach obywateli. Czy uda się nam teraz dokonać tego, o czym marzyły pokolenia Polaków? Najtragiczniejsze jest to, że nasi ojcowie i dziadkowie, wierząc w piękne głoszone hasła, dali się oszukać i stworzyli system nieudolny i nieskuteczny. Dzisiaj wielu młodym Polakom jest trudno wystartować w dorosłe życie. Wielu z nich nie wytrzymuje realiów polskich i wyjeżdża za granicę. Do niedawna nie dziwiłem się temu exodusowi. Szczególnie rozumiałem przed-

stawicieli inteligencji skazanych na egzystencję i brak możliwości rozwoju. Obecnie uważam, że czas skończyć z „saksami”. Tu, w naszej Ojczyźnie, należy stworzyć takie warunki, gdzie każdy zdolny i pracowity człowiek będzie miał możliwości realizacji swoich ambicji. Mało tego, będzie mógł proporcjonalnie do swojej aktywności i wkładu pracy osiągać takie zarobki, które pozwolą mu na godne życie.

Ale nie tylko liczą się dobra materialne i pieniądze. Ważne są stosunki między ludzkie w różnych sferach i kręgach. Czy będzie stać nas na wzajemną życzliwość i przebaczenie. Wielu ludzi w minionym okresie popełniło błędy. Dzisiaj świadomi swej niedoskonałości chcą włączyć się aktywnie w nurt przemian.

Wielu z nas przejrzało na oczy. Patrząc wstecz na dotychczasowe życie, chce doko-

nać określonych przewartościowań. Czy spotkają się one ze zrozumieniem? Czy nie zostaną skontrolowani zarzutem koniunkturalizmu? Czy dzisiejsi zwycięzcy i triumfatorzy w swojej pewności i zadufaniu nie stworzą systemu, opartego na nowych sloganach i aksjomatach? Mam jeszcze więcej obaw, ale w tak uroczystych dniach nie chcę nimi zawracać głowy Szanownym Czytelnikom.

Chciałbym, aby w te tak ważne i rodzinne dni świąteczne rodziny się w naszych domach najwyższe wartości zrozumienia i tolerancji. Spoglądając za siebie, wyciągamy wnioski, które pozwolą uniknąć nam popełniania podobnych błędów. Nikt, niestety, nie przeniesie nas w przyszłość, aby zobaczyć, co nas czeka. Ale jednak warto się zastanowić nad tym, na co zażyliśmy dotychczasowym życiem. Póki czas, zmieńmy

jeszcze nasze postępowanie, stając się ludźmi pomocnymi i życzliwymi dla innych. Niech nie rządzą nami płaskie i prymitywne żądze odvetu i zemsty. Homo sapiens różni się przecież od innych żyjących. Bądźmy wyrozumiali dla innych. Tylko ludzie, którzy nie robią, nie popełniają żadnych błędów.

Po chrześcijańsku wyciągnijmy do siebie ręce i w sposób mądry przystąpmy do budowy naszego polskiego domu. Pamiętając o zasadzie, że niezgoda rujnuje, a zgoda buduje, posprzątajmy wszystkie kąty. Wtedy będziemy mogli spokojnie usiąść przy wigilijnym stole i złożyć sobie życzenia zdrowia i wszelkiej pomyślności. DO SIEGO ROKU 1990.

Sławomir PIETRZYK



W numerologii suma cyfr roku 1990 (1+9+9+0)=10. Liczba ta oznacza pełnię, atrybut Boga. W Księżycu natomiast przejawia się Archanioł Gabriel zwiastujący nadchodzenie nowej epoki. Wg tradycji wschodniej wiosną rozpoczyna się rok węża, symbolizującego mądrość, uzdrowienia, ale także podstęp i zdradę.

Barany. Nareszcie rok wypoczynku po latach intensywnej pracy. Dobry porozumienie z sąsiadami lub ukochanymi osobami, które przez jakiś czas były pogrążone w smutku. Radość i szacunek na przemian będą towarzyszyć Baranom we wszystkich poczynaniach. Dla ludzi młodych szansa na zmianę życiowych decyzji — od maja do września — gwarantuje to Uran, podpowiada Merkury, nakłania Mars. Naprawdę warto.

Bykom spadające gwiazdy zapowiadają niezwykły los. Trzeba będzie ten dar losu umieć przeżyć. Nowe wydarzenia, nowe pomysły zmuszą do zachowania czujności, ekologii umysłu, ograniczenia alkoholu, pora ćwiczyć

ukryte myśli. Uran i Saturn proponują zachowanie umiaru, spokoju, fortuna kołem się toczy...

Wagi, które urodziły się w poniedziałek, korzystając będą z niezwykłych księżycowych sił, mogą pokonać trudności, przeciwności losu, wrogów. Dokonacie w tym roku rzeczy niezwykłych na miarę nowej epoki Ducha. Nie będzie to łatwe, ale zwiększy wartość waszego sukcesu. Czekajcie sławę, podróż, nagłą poprawę finansów. Dużo intelektualnego wysiłku i pracy przyniesie spodziewane efekty, wielkie odkrycia rangi światowej. Szczęście sprzyja szczególnie Wagom o imieniu Michał, otrzymają bowiem pomoc dwóch potężnych patronów, Michała Archaniola przejawiającego się w Słońcu i Archaniola Gabriela (patrona tego roku). Pora iść na całość.

Skorpionom Wenus i Słońce niosą niezwykle przeżycia w miłości, zakończenie sporów, korzystne załatwienie spraw urzędowych, może spadek, może dyplom, doktorat. Rolnikom, ogrodnikom udane zbiory, nieźle dochody. Mało czasu na odpoczynek, dużo pracy. Kobiety Skorpiony czeka uznanie, wysokie stanowiska

Rok Księżyca

—szansa dla pań

i rozwijać siłę woli. Ten znak to również Papież i Polska.

Bliźnięta, teraz nadszedł czas, aby liczyć tylko na siebie. Opuszczają was gwiazdy (w Bliźniętach jest ZSRR i USA). Myślcie o sobie, lecz niech zachwyt nad rodziną nie gasi waszej inicjatywy i nie odsuwa w cień nowych znajomości i sympatii, bo już za rok znowu rozwiniecie skrzydła. Osamotnionym Merkury pozwoli odnaleźć przyjaciela lub ukochaną osobę.

Raki będą miały wszelkie dane na sukces dzięki królewskiej pozycji Księżyca. Każda myśl jest dobra, każdy pomysł godny realizacji. Owoce z przyjaźni i miłości, dobry stan finansów. Pomyślcie o przyjacieliu czworonogu. Wielka przemiana osobowości w czerwcu, ważne wydarzenia w życiu osobistym. Zachowajcie ostrożność 22 lipca, nie opuszczajcie kraju.

Lwy. Okres rozliczeń za miniony okres. Wiele Lwów wyjdzie obronną ręką i zyska lepsze stanowisko, sławę. Lecz nie wszyscy. Niektórzy będą musieli uciec się na banię — zmienić miejsce, pracę, otoczenie. Dobrze będą weszły stosunki z Izraelitami, wymiana doświadczeń, propozycje współpracy. Nie kupujcie w tym roku ziemi, lepiej inwestować w grunty, zakładać sady, winnice, kopać głębokie studnie.

Panny czeka rok apokaliptyczny. Dla jednych sława, wyjazdy w dalekie nadmorskie kraje, fortuna, innych, zwłaszcza jeśli nie cenią własnego otoczenia, przyjaźni, nie umieją współżyć z ludźmi, spotka zasłużona kara. Księżycowe promienie wyświetlą skryte cechy ich charakteru i

publiczne, działalność pełną powodzenia.

Strzelec, Słońce, Księżyc, Wenus, Merkury, Mars i Saturn niosą uznanie za trudny miniony okres wyjątkowej pracy. Teraz nadchodzi czas wypoczynku, relaksu, upragnionej ciszy, chociaż Mars będzie namawiał do dalszego wojowania. Jeśli Strzelcy czują się na siłach, wskazane będzie podjąć wyzwanie, taka szansa ze strony aż tylu planet zjawia się nieczęsto. Prawie pewne zwycięstwo.

Koziorożec. Dla ludzi tego znaku mimo zimny koniunkcja Urana ze Słońcem, Merkury, Wenus, Saturn i Uran sprzyja, że nadchodzący rok będzie bardzo gorący. Dużo popłatnej pracy, dużo nowych znajomości i kontaktów, korespondencja z RFN, USA, ZSRR. Ktoś będzie nakłaniał do zdecydowanych działań, wyjazdów — ma rację! Ważne dla was będą znaki na ziemi i niebie w Wigilię, starajcie się je odczytać. Ostrożnie z alkoholem, uwaga na serce!

Wodników czekają nagłe zmiany w pracy i w działalności publicznej. Nowe nadzieje w miłości, dobre porozumienie z rodziną, może decyzja o powiększeniu rodziny. Będą pieniądze na wypoczynki i dużo czasu. Wiele wyjeżdźcie z kraju na dłuższą, inną pogłębiać będą swoje fachowe umiejętności.

Do znaku Ryb Słońce wstępuje już 18 lutego o godz. 23.15. Słońce w nocy w rok Księżyca to najlepsza prognoza. Zapowiada to Rybom niezwykle zdarzenia w życiu, awans zawodowy. 22 lutego Wenus zaświeci tak jasno jak kiedyś Napoleonowi. Czekajcie was wielką miłość uwięzioną dzieckiem szczęścia, synem! Otrzymacie nowe informacje, możliwość wyjazdu w egzotyczne południowe kraje. Portfel nie wystarczy dla nagłego przypływu gotówki, potrzebna będzie torebka lub teczka. Wiele Ryb przeprowadzi się do nowego domu lub zmieni mieszkanie, niektóre fala wydarzeń wyniesie niespodziewanie na szczyty.

Michał KASZOWSKI



— Mamo, wróć! Nie zostawiaj mnie!

Bogate biedactwa

Violetta KALUŻNY

W SZKOLE i na podwórku są bohaterami. Imponują rówieśnikom dzinsowymi wdziankami, kieszeniami wypchanymi Donaldami i opowiadaniem o bogactwie gramażonem dla nich przez zapobiegliwych, dobrze „ustawionych” rodziców. W domu dla samotnych czasowo matek czy ojców stają się czasem ciężarem nie do udźwignięcia i źródłem ustawicznych problemów. W opinii psychologów, potwierdzanej coraz częściej konkretnymi zdarzeniami, są kłębkiem nerwów i zestresowanymi, nierównoważonymi psychicznie potencjalnymi pacjentami. Cierpią z powodu samotności, choć same sobie tego często nie uświadamiają. Bogate biedactwa, którym pieniądź ma zastąpić uczucia...

Województwo krakowskie przoduje w kraju pod względem liczby wysyłanych za granicę pracowników. Większość z nich to budowlani, angażowani przez nowohuckie przedsiębiorstwa znane równie dobrze za granicą i w kraju. Większość wyjeżdżających zatem to ojcowie nowohuckich dzieci...

Najpierw jest radość: „Dostanę dużo zabawek, będę miał codziennie czekolady i pomarańcze. Tata obiecał kalkulator, komputer i dzinsy...” Potem przychodzi obawa: „A jak nie wróci? Jak mu się coś stanie?” Gdy nieobecność przedłuża się, dochodzi złość: „Dlaczego nie wraca? Dlaczego nie chce zobaczyć się ze mną?”

Psycholog nazywa to ambiwalencja uczuć. Dziecko nie bardzo wie, czy ma kochać ojca za to, że przysyła zabawki i dolary, czy nienawidzić za to, że nie ma ochoty szybko wracać. Powstaje rozchwianie emocjonalne, którego pokonanie nie gwarantuje wcale kształtowania się właściwej postawy. Dziecko albo wybierze pierwszą ewentualność i uzna wyższą wartość materialnych, albo będzie cierpieć z powodu odczuwanego „porzucenia” i utwierdzi się w swych kompleksach. Mechanizmem obronnym będą bez wątpienia coraz częstsze kłótnie przed rówieśnikami i samym sobą, w których dotychczasowy wizerunek ojca zastąpi stworzony przez dziecko mity.

Tylko trochę lepiej jest się pogodzić z losem tym dzieciom, którym wytłumaczono zdawkowo, że ojciec wysłał za granicę zakład pracy czy dyrektora. Złość przenosi się wtedy na nieznane osoby. Tataś ma szansę zostać nawet bohaterem... Tylko że nie wie, że o tym, że tataś bardzo zabiegał o zagraniczny kontrakt, mogą jedynie bardzo małe dzieci...

Najbardziej zawodząca metoda oswojenia dzieci z perspektywą dłuższej nieobecności któregoś z rodziców jest kuszenie go dobrobytem i poprawa sytuacji materialnej. Jeżeli wyjazd jest krótki, nie trwa dłużej niż rok, może to okazać się wystarczającym wytłumaczeniem, ale jeśli przeciąga się to z miesiąca na miesiąc, dziecko traci poczucie sensu. Przecież najczęściej ono nie chciałoby poprawy sytuacji materialnej! Nie tęskniło za kontem dolarowym, pełnym barkiem i drogą odzieżą. Nie znało przyjemności płynących z posiadania tych luksusów, jeśli ich nigdy nie miało. Poza tym dni spędzone z rodzicami na spacerach zawsze były przyjemniejsze od czekania latami na większe mieszkanie i przyjazd taty...

— Nie można czekać na lepsze życie — tłumaczy będącym u kresu wytrzymałości matkom psycholog ZOFIA PRZYBYLSKA, dyrektor Dzielnicowej Poradni Wychowczo-Zawodowej w Nowej Hucie.

— Nie można kazać czekać dziecku. Tymczasem obarczone odpowiedzialnością matki (a bywa, że i ojcowie) swój niewątpliwie dyskomfort psychiczny po wyjeździe współmałżonka „odbijają sobie” na dzieciach. Są zmęczone, niecierpliwie, rozdrażnione i... przerażone.

— Co będzie, gdy ja sobie nie poradzę? Jak przyjmie to on, gdy wróci, i stwierdzi, że dzieci nie spełniają jego oczekiwań, że się uczą i okropnie zachowują? A on (czy ona) powtarzał ciągle. Nie zmarnuj ich, pilnuj... Najczęściej zatem obarczony po-

dwójną odpowiedzialnością rodzic podwójnie wymaga od swych pociech. Jest rygorystyczny i oschły. Stresuje: „Poczekaj, niech tylko ojciec przyjedzie, on ci pokaże!”

Sporo dzieci to lekceważy. Wiele próbuje zrobić wszystko, by ojciec się nie dowiedział o grzechach. Są jednak takie dzieci, dla których takie straszenie to następny stres. Stres, który może prowadzić do nie zamierzonej przecież przez rodziców sytuacji, kiedy dziecko ucieka przed ojcem na zawsze. Popelnia samobójstwo, jak chłopiec, który bał się konsekwencji za dwie w dzienniku.

Fakt sprzed paru lat (pamiętają o tym nie tylko w naszej dzielnicy) nie skłonił nikogo do zajęcia się problemem dzieci pozostawionych przez rodziców wyjeżdżających zarobkowo za granicę. Może dlatego doszło do kolejnej tragedii. Po otrzymaniu listu od przebywającej długo już poza krajem matki, po przeczytaniu zdania o tym, że matka nie zamierza jeszcze wracać, bo zarobiła na mieszkanie, a ma jeszcze na samochód, chłopiec wychowywany kiedyś w ciepłych warunkach podciął sobie żyły. Prawdopodobnie chodziło mu tylko o to, by ona się o tym dowiedziała, by wróciła. Udało się go uratować. Dlaczego jednak nie napisał: „Mamo wróć, jesteś mi potrzebna?”

— Dzieci na ogół manifestują inaczej swe potrzeby. Rzadko się zdarza, by stosunki panujące w rodzinie były na tyle bliskie, że rodziców czy dzieci stać jest później na tak intymne i szczere wyznania w listach, jak słowa o przyjaźni, miłości i tęsknocie. Piszcie więc zdawkowe frazesy, a czujcie zupełnie co innego — stwierdza psycholog.

Pięcioletki i młodsze dzieci nie podchodzą do telefonu, gdy dzwoni z zagranicy tataś i chce usłyszeć głos dziecka. Starsze dzieci dra listy, nie interesują się pozornie powrotem rodziców. Robią tak, bo straciły zaufanie, bo chcą zwrócić na swoją rozpacz uwagę, chcą powiedzieć „wróć!” nie mówiąc tego. Potrzeba psychiczna bycia z ojcem — nawet nie uświadomiona — bywa tak silna, że powoduje uogólnioną reakcję organizmu. Trudno z pozoru znaleźć wtedy przyczynę zaburzeń poczucia bezpieczeństwa, które mogą się przejawiać lekami nocnymi, moczeniem, agresją, otępieniem czy strachem przed wszystkim, co otacza dziecko, a co właściwie jest nieokreślone. To nie jest strach przed poparzeniem na przykład i unikanie ognia. To lek uogólniony, strach i bezustanne poczucie zagrożenia.

Konsekwencje mogą wtedy być inne. Kalkulem jest na przykład nabyta w dzieciństwie oziebłość wewnętrzna, zrodzona z przymusowego zwalczania oznak miłości, zakłamywania emocji, ograniczania ich. Przejawia się ona choćby historycznym śmiechem w momentach, gdy wszystkim jest smutno, i wtedy, gdy faktycznie człowiekowi chce się tylko płakać.

Czy jednak rodzice nastawieni na dorobkiewiczstwo i przekonani o gwałtownej sile „zielonych” rozumieją to wszystko? Czy czują, pakując paczki i śląc pieniądze na często nie nawidzone, choć babcine kolorowe zabawki, że groźba wykoślenia się, wpadnięcia w złe towarzystwo lub kłopotów z nauką — to nie jedyne niebezpieczeństwa, czyhaące na pozostawione bez pełnej rodzicielskiej opieki dzieci? Czy nieznane są im dramaty małych dzieci, którym dziadkowie tłumaczą, że rodzice są tylko na razie daleko, bo pracują i zarabiają, aby dzieciom było lepiej...

A przecież dla małego dziecka matka żyjąca o setki kilometrów od niego to abstrakcja. Ono wie tylko, że nie ma matki... I nie chce wcale na nią czekać. Potrzebuje jej, a nie tych grających zabawek. Potrzebuje teraz, nie za rok, dwa czy pięć. Straconych lat, ogołoconego z miłości dzieciństwa, spędzonych na okrutnym czekaniu dni i nocy nie da się już za żadną cenę odkupić...





Od 27 bm. wznowia działalność punkt wydawania leków z darów. Znajduje się on na terenie przychodni Przemysłowego Zespołu Opieki Zdrowotnej przy kombinacie, w nowym miejscu — adaptowano na ten cel jeden z korytarzy łączących pawilony, wyposażając go w regały. Punkt będzie czynny w poniedziałki i środy, w godz. 14—16. Wydawanie leków odbywa się na podstawie recept lub zleceń lekarzy. We wtorki w godz. 13—15

Leki z darów

będą wydawane lekarstwa dla potrzeb przychodni rejonowych (dla lekarzy z przychodni). Nadzór nad prawidłowym funkcjonowaniem punktu sprawuje Komisja Robotnicza Hutników oraz Komisja Zakładowa „Solidarności” PZOZ. Punkt dysponuje lekarstwami pochodzącymi ze zbiorów charytatywnych oraz od imiennych ofiarodawców. Dostawy są nieregularne i nie gwarantują pełnego asortymentu na pokrycie recept. Na razie są lekarstwa z RFN i Francji. Wszystkie medykamenty z darów wydawane są bezpłatnie. Dla uniknięcia przypadków odprzedaży leków i spekulacji, nie zde opakowane będzie opiewane.

Sylwester '90

Zabawa za... wszelką cenę?

KTÓ w tym roku zdecydował się na pójście na jeden z wielu balów sylwestrowych wkalkulował w przyjemność zabawy spory wydatek. Taka zabawa dla dwóch osób w Nowej Hucie kosztuje ponad 100 tys. zł. A przecież trzeba jeszcze wydać trochę pieniędzy na sylwestrową kreację (bo przecież panie niechętnie założą ubiegłoroczną), alkohol (jeśli nie ma go w karcie), i choćby taksówkę. Chętnych do zabawy jednak nie brakuje...

Nowohuckie Centrum Kultury zaproponowało w tym roku dwa bale sylwestrowe, o których jednak można nie pisać, ponieważ od dawna... nie ma już biletów. To chyba najlepsza reklama. Przy pl. Centralnym będzie jeszcze jeden bal. W „Empiku” bilet kosztuje 70 tys. od osoby (sa ostatnie bilety). Bal przewidziano na 80 par, z orkiestrą, wodzirejem, loterią i... stripteasem. Szef kuchni stawia na „klasyczny repertuar”, proponując m. in. schab pieczony.

„Kuchnia” w os. Złotego Wieku zaprasza 240 osób, a

za bal trzeba zapłacić 90 tys. od osoby (bilety jeszcze są). Organizatorzy proponują zabawę z zespołem „Dystans” i w dyskotekę. Zespół muzyczny i prezentera dyskotekowego (tylko że na jednym parkiecie) proponuje również ZD ZSMP, zapraszając na bal do hali BKS „Wanda”. Bilet dla dwóch osób kosztuje 135 tys. zł. Tańsza propozycja zgłosili koledzy z ZF ZSMP w kombinacie, proponując bal sylwestrowy w Klubie Młodzieży za 80 tys. zł od pary.

W restauracji „Wanda” bilety po 100 tys. zł (osoba), a w kawiarni „Wanda” po 90

tys. zł są jeszcze do kupienia. Szef „Wandy” poinformował, że po północy drzwi odgradzające oba lokale zostaną otwarte i każdy będzie się mógł bawić przy orkiestrze lub w dyskotekę. Z atrakcji kusza szampanem radeckim i lososiem. Pisząc o balach przy pl. Centralnym, zapomniałem oczywiście o „Arkadii”, w której trzeba zapłacić 160 tys. zł od pary. Szef kuchni poleca zwłaszcza schab po królewsku, a my dobry zespół, który postara się o świetną zabawę.

Jak co roku bal sylwestrowy odbędzie się również w hutniczym kasynie. Nie licząc NCK to chyba największa zabawa, bo przybędzie tutaj 550 osób (40 tys. zł każda). Bilety były rozprawdane na wydziałach kombinatu, ale można je również kupić w hutniczym OZR. Oprócz orkiestry zapowiadane jest też video. (Jack)

Powstało Stowarzyszenie Obywateli Radzieckich

18 bm. w sali konferencyjnej Konsulatu Generalnego ZSRR odbyło się pierwsze zebranie Stowarzyszenia Obywateli Radzieckich mieszkających na stałe w Polsce. Powstał oddział krakowski tego stowarzyszenia.

Jest to wielkie wydarzenie w życiu obywateli radzieckich mieszkających na stałe poza granicami swego kraju, mogących obecnie w sposób demokratyczny dochodzić swoich praw. Członkiem tego stowarzyszenia może zostać każdy bez względu na pochodzenie i obywatelstwo. Informacje w tej sprawie można uzyskać pod nr tel. 44-38-06, w godz. 15—17 (oprócz sobót i niedziel).



■ STRAGAN ŚWIĄTECZNO-NOWOROCZNY. Kury powariowały (albo ich właściciele), jajka już po 450 zł. Ziemiaki — 400 zł, jabłka bez zmian (1000—1500 zł), cebula (350—400 zł), podobnie buraki na wigilijny barszczyk. Jego uzupełnienie, czyli grzybki, to spory wydatek — 10 dag podgrzybków 15 000 zł, mak — 13 000 zł, migdały — 7 500 (10 dag), chrzan — 3 000 zł, czosnek — 2 000 zł, wiórki kokosowe — 2 500 (10 dag), orzechy laskowe (małe) — 10 000 zł, orzechy włoskie — 6 000 zł, suszone śliwki — 5 000 zł. Na placu bieżącym praktycznie brak choinek, są tylko małe świerki po (3 000—5 000 zł), gałęzie sosnowe (300—1 000 zł), minichoiny — robione chałupniczo po 2 500 zł (bardziej opłaca się ich zakup niż stroików świątecz-

nych à 3 500—4 000 zł). Poza tym spory wybór cytrusów (taniejszych!!!), banany z Ekwadoru po 8 000 zł, kolumbijskie o 500 zł droższe, pomarańcze — 7 000 zł, mandarynki — 9 000 zł. Sprzedawany był także karp prosto z wozu (Gospodarstwo Rybackie z Przyborowa), cena 4 000 zł za kilogram.

■ PLACOWA JATKA (ceny wędlin i mięsa). Wybór bardzo duży, a i ceny nie ustępują asortymentowi. Kielbasa wiejska (13—14 tys. zł), szynka wędzona — 16 tys. zł, schab 3 tys. taniej, pasztet — 5 000 zł, żeberka podobnie, kieszka bez zmian po 3 000 zł, salceson za 6 000 zł, boczek wędzony — 8 000 zł, dużo rąbki przeróżnego „autorentu”.

■ „ZIELONY RYNEK” (ceny dolarów z kantoru wymiany przy pl. Centralnym). Ceny z czwartku: dolar: skup — 7 500 zł, sprzedaż — 8 000 zł; bon: skup — 7 300 zł, sprzedaż — 7 900 zł, marka zachodniemiecka: skup — 4 000 zł, sprzedaż — 4 550 zł. Zabawa w kotka i myszkę z posiadaczami bądź nabywcami walut wymienialnych trwa. (d)

Czytelnikom „GŁOSU NOWEJ HUTY”

Szczęśliwych i spokojnych Świąt
życzy

VI INSPEKTORAT PZU w NOWEJ HUCIE

przypominając jednocześnie, że

- grupowe ubezpieczenia na życie w zakładach pracy mogą być podwyższone do 1 mln zł, a za specjalną zgodą do 1,5 mln zł
- kontynuowane ubezpieczenia na życie opłacane indywidualnie na książeczkę mogą być podwyższone do 500 tys. zł

Szczegółowe informacje:

tel. 44-93-30, 44-43-71

Czy pamiętacie jeszcze, Drodzy Czytelnicy, trzy tajemnicze kupony „WESTY”, które zamieściliśmy latem w numerach Magazynu „Głos”? Zmiana wydawcy pokrzyżowała trochę nasze pierwotne zamierzenia, jednak teraz powracamy do całej zabawy. Obok znajduje się czwarty, ostatni kupon. Wszystkie cztery kupony trzeba nakleić na kartę pocztową lub włożyć do koperty i wysłać do redakcji do 15 stycznia '90 (decyduje data stempla pocztowego). Nasz adres: „Głos Nowej Huty”, 31-969 Kraków, CAHIL, budynek „S”. Wśród uczestników konkursu rozlosujemy kilka, bardzo atrakcyjnych polis ubezpieczeniowych „Westy”.

KUPON
NR 4



„Głos” droższy

RSW „Prasa — Książka — Ruch” Małopolska Oficyna Prasowa informuje, że cena „Głosu Nowej Huty” wzrasta od 5 stycznia 1990 r. do 150 zł. Pod-

wyższa jest wynikiem wzrostu cen papieru.

Następne wydanie
„Głosu Nowej Huty”
ukaze się
5 stycznia 1990 r.

KINA

SWIT godz. 16 „Krokodyl Dundee” część II, prod. australijskiej, od 12 lat, godz. 18 „Czarownice z Eastwick” prod. USA, od 18 lat, godz. 20.15 „Sextelefon” prod. USA, od 18 lat, (przedpremiery), **PO-RANKI:** 24 bm. godz. 13 „Skrydlate marzenie”, zestaw bajek, 31 bm. godz. 13 „Tajemniczy plan” (zestaw bajek).

ŚWIATOWID godz. 16 i 18 „Moja macocha jest Kosmitką” prod. USA, od 15 lat, godz. 20 „Czułe słówka” prod. USA, od 15 lat, **MILNIŚWIATOWID** (mała sala) godz. 15, 17 i 19 „Uciekinierzy” prod. francuskiej, od 15 lat.

SFINKS STUDYJNE 22 bm. godz. 16 i 18 „Interkosmos” prod. USA, od 12 lat, godz. 20 „Francie” prod. USA, od 15 lat, od 23 do 26 bm. kino nieczynne, od 27 do 28 bm. godz. 16 i 18 „Interkosmos”, godz. 20 „Francie”, od 29 do 30 bm. godz. 16 18 i 20 „Skorumpowani” prod. francuskiej, od 15 lat, 31 bm. godz. 11 i 12 Poranki, bajki prod. polskiej, b.o.

TEATR LUDOWY

Od 22 do 25 bm. teatr nieczynny, 26 bm. godz. 18 „Bellejem polskie”, od 27 do 31 bm. teatr nieczynny.

Zarząd Oddziału Fabrycznego ZBoWiD KM HIL zawiadamia z głębokim żalem, że 14 bm. odszedł od nas na zawsze

MARIAN SOSIN

zasłużony lekarz, kombatan i społecznik. Zmarł w wieku 66 lat. Był człowiekiem powszechnie szanowanym i lubianym, najtroskliwszym lekarzem, osobą wyjątkowej życzliwości. Uczestniczył w wojnie obronnej 1939 r., w szeregach krakowskiego 20. Pułku Piechoty. Później został żołnierzem AK, wraz z którą stoczył szereg potyczek i bitew z hitlerowcami. Studia medyczne ukończył w 1952 r. w Krakowie, podejmując następnie pracę w 1. Klinice Chorób Wewnętrznych AM. Pracował również w Katedrze Medycyny Pracy i Chorób Zawodowych AM, ponadto przez wiele lat w ZLZ hut jako lekarz internista. Był lekarzem hutników-zbawców, niosąc im pomoc i ratunek, lecząc ich ofiarne przy wykorzystaniu całej swej wiedzy i wszystkich swych zdolności. Odznaczony był wieloma odznaczeniami państwowymi z Krzyżem Oficerskim OOP, bojowymi, kombatanckimi i regionalnymi. Cześć Jego pamięci!

ZARZĄD ODDZIAŁU ZBoWiD
przy KM HIL

Kiermasz w „Arkadii”

RESTAURACJA „Arkadia” przygotowała jak zawsze świąteczny kiermasz wyrobów garmażeryjnych, na które zaprasza dzisiaj 22 bm. w godz. 11—17.

▲ (md) **WIĘCEJ SMACZNIEJSZEGO PIECZYWA?** Tydzień temu odbyło się poświęcenie nowej prywatnej piekarni państwa Pegielów przy ul. Klasztornej. Dobrze, że nasza akcja sprzed trzech lat na rzecz małych zakładów piekarniczych wreszcie ruszyła z martwego punktu.

▲ (md) **„SZOPKA KRAKOWSKA I ZABAWKA CHOINKOWA”** to nazwa otwartej w ostatni wtorek kolejnej wystawy w prężnie działającej Galerii „Plastus”, jedynej placówki na terenie Krakowa prezentującej prace plastyczne dzieci. Nam szczególnie podobały się ceramiczne cacka w wykonaniu najmłodszych.

▲ (md) **NOWE MIEJSCA PRACY DLA CINKIARZY** stały się fak-

KRÓTKO

tem. Trzeci w naszej dzielnicy kantor wymiany walut rozpoczął działalność przy centrum gastronomiczno-handlowym „Wanda”. Wątpimy raczej, aby rywalizacja między handlującymi dolarami wpłynęła znacząco na konkurencyjność cen.

▲ (jk) **KLUB KOMBATANTA** w os. Górali organizuje w piątek, 22 bm. o godz. 17.30 wigilię kombatancką z programem artystycznym. Ciekawe czy wśród koled będzie „Pierwsza brygada”?

▲ (jk) **PUNKT HANDLOWY „SOL-HUTU”** czynny jest od środy w bramie wejściowej do budynku „S” kombinatu w godz. 6—10 i 13—16. Można kupić tutaj wydawnictwa niezależne, prasę, znaczki (także pocztowe).

SZKOŁA KARATE KYOKUSHINKAI w Krakowie sensei J. Dyducha 2 dan

ogłasza nabór chłopców i dziewcząt (od 14 lat). Treningi odbywają się w poniedziałki i piątki (dziewczeta — godz. 18.30—20, chłopcy — godz. 20—21.30) w nowoczesnej sali (szatnia, natrysk).

Informacje i zapisy w Biurze TKKF, os. Stalowe 16 w godz. 8—15, tel. 44-36-83 i 44-36-92 (prosić TKKF).

OGŁOSZENIA

ZAMIENIĆ mieszkanie superkomfortowe 2-pokojowe, jasna kuchnia, parkiet w centrum Nowej Huty na dwa oddzielne tel. 43-53-86

POŚREDNICTWO kupna-sprzedaży nieruchomości — Brzezińska os. Stalowe 14/9 tel. 44-20-95 wtorek, czwartek 10—18.

SZKOŁA PODSTAWOWA nr 104 w Krakowie N. Hucie os. Wysockie 7, tel. 48-41-96 zatrudni sekretarkę.

POLACY z zagranicy Włosi, Szwajcarzy poślubią Polki. Kraków 39, skrytka 23, tel. 48-51-80.

WŁOCHY — praca dla pań, 20—35 lat, szczegóły (opłata 2000 zł) Kraków 39, skrytka 23

RSW „PRASA-KSIĄŻKA-RUCH” Oddział Kraków 3 — Nowa Huta zatrudni od zaraz:

▲ sprzedawców do kiosków „Ruch” (wynagrodzenie wysokie prowizyjne), ▲ elektryka z uprawieniami, ▲ rzemieślnika, referentów ▲ inspektora BHP.

Zgłoszenia przyjmuje Dział Spraw Pracowniczych i Sieci os. Centrum C bl. 9 pok 4, tel. 44-29-86 lub 44-54-49 wew. 4.

▲ **KOMENDA ZAKŁADOWEJ ZAWODOWEJ STRAŻY POŻARNEJ KM HIL** informuje, że przekazała na konto NBP O/O Warszawa 1052-3031101-132-4 kwotę 813570 zł zadeklarowaną dobrowolnie przez funkcjonariuszy pożarnictwa, którzy pragną w ten sposób wesprzeć działania rządu premiera Tadeusza Mazowieckiego.



Powaga sacrum i frywolność profana

czyli jak drzewiej Wigilię świętowano...

Romualda JAROCKA - NOWAK

WIECZERZA wigilijna w dawnej Polsce przedstawiała się różnie. Zależnie od pozycji społecznej i zamożności gospodarza. U ludu — jak twierdzi w swej ciekawej książce „SZCZODRY WIECZÓR, SZCZODRY DZIEŃ” Maria Ziolkowska — składała się zazwyczaj z siedmiu potraw prostych, u szlachty z dziewięciu, u magnatów zaś — z jedenastu. Jedno wszakże na wszystkich stołach — czy to u kmiotka, czy też u pana było wspólne: siano. Kładziono je na stole jeszcze przed rozścieleniem obrusa. Cóż, niektórzy badacze twierdzą, iż czyniono to jeszcze w czasach, gdy o liturgii chrześcijańskiej na ziemiach polskich ani się nie śniło, gwoili uczczenia Siema, bożka opiekuńczego rodzin oraz Rgiela, bóstwa mającego w swej pieczy zboża i pola.

Chrześcijanie natomiast rozścielali siano (lub jak na Śląsku) słomę na pamiątkę wyściółki słobka w stajence betlejemskiej. Słomą tą — już od XVII wieku — przywiązywano potem drzewa w sadzie. Włec choć Wacław Potocki w swym „Ogrodzie fraszek” pisał:

*Stary zwyczaj w tem mają chrześcijańskie domy,
Na Boże Narodzenie po izbie stać słomy
Ze w stajni Święta Panna leżała pocięciem...
była to w istocie pozostałość z pogańskich jeszcze czasów, mająca związek z dawnym świętem rolniczym.*

Zdarzało się także, że po prostu w kacie izby stawiano sноп słomy. Służyło to zresztą rozlicznym onego dnia wróżbom. Ot, choćby panny i kawalerowie ciągnęli na wypródki żdźbła słomy lub siana. Zielone żdźbło oznaczało ślub w tym jeszcze karnawale, zwiędłe — oczekiwanie, żółte — staropanieństwo. W pewnych regionach kraju, jak na przykład w dawnym Żywiecu, siano siano na posadce kościelnej, a chłopcy zbrojni w puszczaki, udawali głosy ptaków.

Księża sarkali niekiedy na te obyczaje. „Nawarzą potem (...) potraw rozmaitych, z niemi nie wiem, jakie gusła stroić będą, niekiedy od każdej potrawy bydło jeść dadzą. A kiedy ich spytasz, czemu to czynią, tedyć odpowiedzą, że temu bydłu, które takowe potrawy w wigilię warzone jada, czarownice i guślarki zaszkodzić nie mogą. Albo jako też niektórzy są takiego mniemania głupiego, że krowom mleko od śledzia jeść dają, powiadając, że takie krowy, które takowy mlecz w wilię jadają, przez cały rok mleko mieć będą” — pisał w XVI wieku siedemnastowieczny kaznodzieja Adam Gdajusz. Srożyli się też księża w innych regionach kraju... Lecz chyba nie za bardzo, bo i

sami ulegali urokom pradawnych obyczajów, powodujących, iż Wigilia Bożego Narodzenia od wieków stanowił pomost „między dawnymi a nowszymi laty”.

Wieczera wigilijna gromadziła wszystkich domowników, bez względu na ich pozycję społeczną — twierdzi wybitny znawca polskiego obyczaju Zbigniew Kuchowicz. Słudzy zasiadali do stołu z państwem, w miastach zaś czeladnicy z mistrzami. Reliktem dawnych wierzeń było pozostawianie pustego miejsca i nakrycia dla zmarłych i nieobecnych. Spożycie wieczerzy poprzedzało łamanie się opłatkiem. Choć — jak twierdzi Maria Ziolkowska — opłatek z wizerunkiem krzyża znany był w Rzymie już za czasów Karola Wielkiego (od roku 800), do Polski przybył jednak dopiero w wieku XV. W Muzeum Etnograficznym w Krakowie przechowuje się opłatek aż... z roku 1712, a więc z czasów Augusta II. Pochodzi z Jurgowa na Spiszu. Ale i w tym wypadku współczesna liturgia i obyczaj dźwigały na sobie częstokroć brzemię „ech zapomnianych przodków”. Tu i ówdzie twierdzono, że odrobina wigilijnego opłatka noszona w kołbie strzelby zapewni myśliwemu niechybny strzał, lub że opłatkowe kruszyny leczą choroby skórne.

Wierzono, że w dniu wigilijnym woda w studniach zamieniała się w wino, że zwierzęta mówią o północy ludzkim głosem i że mile słowo ukochanej przyniesie miłość, podarek lub pomyślność, a wygrana w karty — powodzenie

przez cały rok. O Ponieważ jednak znajdowała się pod kół (górale na przykład abstinencja w chę i w gardle i w jalo zwykłe w we nastroju. Jeśli ch to wiadomo np., dniu rozmaitych żartów należało na mentu, zszywanie sukien nica lub pr cie końca spódnicy jednostronnie nie n godzi się także do była dla wielu osób chętnych postawiać papierosów, niepicia ku... Podobno także Wigilię, łatwiej był

Chodzenie po kole Polski wyglądało r czeladnicy urządzal grudnia do 2 lute, tacie z szopki: za st... w, dziadów, popularnych p przebierano s d... Trzech Króli grupy koledników, konstrukcji wylepie Oni również skla



CIĄG DALSZY ZE STR. 1

Chce być jednak gościnny: Niepo radnie ustawia na stole filiżanki kaw w recepcyjnym pokoju swego domu. Za to kilka kroków dalej, w pracowni, jest w swoim świecie, w swoim żywiole. Tutaj oglądamy jego dzieła rąk i umysłu. Te monumentalne są wykonanie w dziesięciokrotnym pomniejszeniu. Jest Bartosz Głowacki z najeżonymi kosami, pomnik lotników, papieża, projekty nowych rzeźb. Jest piec, w którym to wszystko osobiście odlewa, wytapia, przetapia. Osobiście

wizerunkiem ojca. Przechowuje go do dzisiaj jak wielki skarb. Brat biedził się nad uformowaniem oblicza ojca, w końcu polecił wykonanie tego trudnego zadania Bronkowi. Powstała jego pierwsza rzeźba. Potem „odtworzył” brata, już w naturalnej wielkości. Był rok 1947. Oglądano, podziwiano. Opinia brzmiała: „Broniek musi iść na Akademię”.

Pan profesor dzisiaj, Broniek wówczas miał ze swojej szkolnej edukacji zaliczoną zaledwie podstawówkę — i to „wiejską”, jak podkreśla w wypowiedzi. Najpierw więc było Liceum

Z Chrystusa Bronisława Chro

Henryka ROSIEK

zresztą dogląda i pracuje także nad każdym dziełem normalnej wielkości.

Profesora Chromego dobrze znają odlewnicy w kombinacie. W hucie powstały cztery jego wielkie dzieła. Jest to wymieniony wcześniej Bartosz Głowacki — pomnik ten umieszczono oczywiście w Racławicach. Następnie — partyzanci — są w Lasach Janowskich, Chrystus ukrzyżowany — w kościele Królowej Polski w Bieńczycach (popularna „Arka”), pomnik lotników przy al. Planu Sześciolatniego, naprzeciwko Muzeum Lotnictwa. Artysta Chromy z niejednego pieca chleb jadł i jada. Odlewnicy cenią go za wielką sztukę i lubia za proste bycie, znajomość fachu. Jak mało kto zna się na tej robocie.

Jako kilkunastoletni chłopak najmłodszy z sześciorga rodzeństwa opuścił rodzinną ziemię wadowicką i przywędrował kilkadziesiąt lat temu za starszym bratem do Krakowa. Przywędrował „za chlebem”, do wielkiego miasta. Pracował razem z bratem w odlewni rzeźbiarskiej u Tieslera. Tu- taj powstawały rzeźby, od monstrancji po pomniki. Pierwsza jego praca, powstała w tej odlewni. Był to medal z

Plastyczne, któremu dyktował Włodzimierz Hodys. W dwa lata i trzy miesiące ukończył liceum, po południu zarabiał na chleb u Tieslera. Zaraz potem przyszedł trudny i znaczący lata studiów na ASP. Odgadywanie myśli i intencji mistrza Ksawerego Dunikowskiego, a jednocześnie zachowanie własnego „ja” artystycznego. Jego praca dyplomowa „Gitarzyści” (znajduje się w muzeum w Opolu), wiele pochłoneła potu, a może i łez. Mistrz był bezwzględny, wymagający. U Dunikowskiego żadna słabość nawet choroby nie była argumentem tłumaczącym niepewność ręki. Tylko najlepszy wychodził zwycięsko. — Ja jestem nieustępliwy, twarde — powiada o sobie pan profesor. — To u mnie typowe, góralskie...

Ostał się Człowiek-Dąb mimo przeciwności losu. Prof. Chromy ma w swoim dorobku wiele dzieł najwyższej klasy, wiele wygranych ogólnopolskich i międzynarodowych konkursów. Gdyby jednak był twórcą tylko tych dzieł, które na co dzień oglądają nowohucianie, byłby już niezapomniany, niezmównany w ekspresji, jaką techna jego „pomniki” twórczości.



BRONISŁAW CHROMY

Fot. JERZY OCHONSKI

anum

o...

rok. O północy niszano na pasterkę, jednak większość jej uczestników a się pod wpływem wypitych trunków na przykład twierdziła, że wigilijna wywołalaby całonocną posadę i w sakiewce), nabożeństwo mile wesołym, a nawet swawolnym. Jeśli chodzi o młodzież krakowską, to np., że dopuszczała się w tym małych wybrków. Do ulubionych należało nalewanie do kropielnicy atramentu, wywołanie modlącego się niewiastom, także dodanie, iż to właśnie Wigilia wielu osób dniem pojednania szlachty i chłopów, na przykład rzucania w niepiec, spełnienia dobrego uczynku, podobno także postanowienie, podjęte w tajemnicy było urzeczywistnione. Po koledze... w różnych okolicach wyglądało różnie. W Krakowie żacy i urzędnicy koledę w dniach od 24 do 2 lutego. Przebiegała ona za pomocą: za Heroda, Trzech Króli, pałaców, baby. Nie brakło wśród słuchaczy po wsiach niedźwiedzi czy wybierano się również za bociany. Od Trzech Króli chodzili po domach inne jedynków, z gwiazdą o drewnianej i wylepionej kolorowym papierem. Nie składali życzenia pomyślności,

śpiewali koledy, wygłaszali dialogi, czasem nawet wystawiali całe scenki związane z Bożym Narodzeniem. Po przedstawieniu specjalny orator domagał się poczęstunku. Współzawodnictwo pomiędzy licznymi grupami koledników powodowało niekiedy groźne burdy. Dlatego też ustawy cechowe zabraniały rzemieślnikom raczenia się alkoholem, a z koledy winni oni powracać „trzeźwi i zdrowi” i dopiero po rozliczeniu kasy mogli się oddać prawdziwej hulance. Wtedy zdarzało się, iż nuty koled stawały się falą nośną bardziej frywolnych treści. Ot, choćby:

W błocie leży, kółko pobieży
Pijanego ratować...

Albo
Anioł pasterza złapał
I kłębem go wyłatał...

Lub, w duchu frywolnych godzin:

Zaczniemy wargi nasze
pić gorzałkę z flaszki.
A wy karczmareczki
dajcie gorzałeczki.

Za takie „koledy” otrzymywali zresztą kolednicy tegie bity od starszych cechowych. Pradawny obyczaj świąteczny... Ech, można by na ten temat bez końca...

Wszystko wskazuje na to, że właśnie w Krakowie największym wzięciem cieszyli się kolednicy w XVII wieku. W XVIII stuleciu nastąpiło zda się jakby pewne zubożenie w tej mierze. Lecz jeśli mieszczanie krakowscy z biegiem lat poczęli nieco stronić od koledników, to jednak ludność wiejska i mieszkańcy małych miasteczek witali ich zawsze z niekłamną radością, koledowanie stanowiło bowiem niecodzienną rozrywkę, dostarczało zabawy i radości.

Świąta Bożego Narodzenia... Dni w których teraźniejszość podaje dzień zamierzkiej przeszłości, a kanony chrześcijańskiej wiary dość pobłażliwie i wyrozumiale spoglądają na pradawne relikty wierzeń. Pogańskie wprawdzie, lecz jakże już niegroźne... Posiadające jednak swój jakże przedziwny urok ludowej magii. Nie stronił zatem od niego i my, dość łatwo mogący obecnie odróżnić religijne sacrum od ludowego profanum, a liturgię od folkloru.



Stoimy przed pomnikiem (naprzeciw Muzeum Lotnictwa) poświęconym „Lotnikom polskim poległym w drugiej wojnie światowej”. Pomnik powstał w blaskawicznym tempie staraniem krakowskiego Aeroklubu. 30 kwietnia władze miasta wydały zezwolenie na budowę, a 1 września w 50. rocznicę wybuchu drugiej wojny światowej już był gotów. Było to możliwe, bo w urzędzie w tym czasie myśli artyści pomagali wielu ludzi. Pomnik ma 25 metrów wysokości. Nad płomieniami, stylizowanymi zębami skał (ja to tak odczytuje) szybuje orzeł z laurowym wieńcem w

skręconych teleskopowo. Uspokajam się na chwilę.

Drugie wielkie dzieło myśli ludzkiej — to ukrzyżowany Chrystus w bieżącym kościele. Co za ekspresja! Przełamanie kanonu. Drugiej takiej figury nie znajdziemy. Tutaj kipi indywidualność artysty. Jego Chrystus nie jest pogodzony, zrezygnowany, bolesny. „Mój Chrystus po prostu się buntuje, wyrwa, do drugiego życia”.

Chrystus Chromego ma 7,5 metra wysokości, emanuje na cały kościół. Stąd właśnie spod nie pogodzonego, buntującego się Chrystusa w najtrudniej-

usem
chromego

Jego wielkie dzieło
w „Arce”
przyciąga tłumy
wiernych i turystów
z całego świata.

dziobiec. W postumencie wmurowano uśmiech z prochami, z bitewnych pól. 9 ton antykorodalu dostarczyła Huta Skawina, 6 ton brązu na orla przywieziono z Zagłębia Miedziowego. 3 tony miedzi podarowała Krakowska Fabryka Kabli, w Hucie Łabedy wywalcowano „plomienią” blachę, montaż pierwszego trzonu odbył się w nowohuckim kombinacie. „Krakbud” formował fundamenty. „Mostostal-2” stawiał wszystko przy pomocy olbrzymiego dźwigu o 30-metrowym wysięgu ramienia. I tak uwieczniona została myśl artysty. Jeszcze tylko w przyszłym roku „dojdzie” szachownica, kosmetyka w otoczeniu. Wielkie monumentalne dzieło, przy którego odlewach profesor pracował w hucie tak-że osobiste...

Patrzmy w niebo, płyną chmury, orzeł szybuje. Iluzoryczne wrażenie ruchu przy tym monumentalnie tak silne, że mimo woli, odsuwam się na „bezpieczną” odległość. Zda się bowiem, że pomnik wiruje, pochyla...

— Proszę się nie bać — uspokoja profesor. — To wszystko jest dokładnie obliczone statycznie przez inżyniera, osadzone na stalowych rurach

szych latach naszej, polskiej rzeczywistości zgromadzeni ludzie wychodzili na ulicę, manifestując wolę walki o prawdę, o sprawiedliwość. Z determinacją, z Chrystusem Bronisława Chromego...

Gdy wypytuję artystę nadal o związki z Nową Hutą, profesor sumuje najważniejsze fakty ze swego życiorysu. — Byłem chłopem, robotnikiem, jestem rzeźbiarzem. Doceniam trud, pracę fizyczną... Lecz też na pomoc hutę — w tym momencie artysta skierował wzrok na miniaturę swojej nowej pracy, przygotowywanej na zjazd ministrów spraw zagranicznych EWG w Brukseli.

— Chciałbym też jeszcze sobie w życiu pomalować. Dunikowski również pod koniec życia wziął się do malarstwa — zabrzmiało perspektywnie.

Udrek i ekstaza młotają dusza artysty. Więcej jest ekstazy, która emanuje Chrystus w „Arce” która przyciąga i fascynuje. Jednych drażni, drugich zachwyca, a wszystkich przykuwa niezwykłością, jak sam artysta...

BOGACTWO wystaw i pól, kolorowe, efektowne opakowania sklepów prowadzących sprzedaż za waluty wymienialne w wielu z nas budzi przemożną żądę posiadania. I jest to objaw ze wszech miar zrozumiały, najczęściej jednak nasze portfele dziurawe, nie dość, że chore na inflacyjność, nie posiadają odpowiednich przegródek na banknoty z wizerunkami obcych nam ideowo prezydentów, polityków czy artystów. Okazuje się jednak, że i na to jest sposób, aczkolwiek dość krótkotrwały. Przekonać zaś nas o tym może ta oto historia...

Rodzinne więzy, jakie łączyły inżyniera Mieczysława F. ze swoimi bliskimi, były dość silne. Zrozumiałe było zatem, że rokrocznie w okresie Świąt Bożego Narodzenia przyjeżdżał on do miasta, w którym spędził dzieciństwo i młodość. Oczywiście, uroczyste biesiadowanie z rodziną było finałem takich odwiedzin. Wszystkie te niewatpliwe uczuciowo-smakowo-estetyczne przyjemności nasz główny specjalista, projektant-elektryk, poprzedał czynnościami mającymi w oczach rodziny uczynić z niego człowieka bywałego i bogatego.

Właściwie wszystkiemu temu, co się potem stało, winny był mieszkaniowy deficyt. Tutaj, w Krakowie, panu Mieczysławowi nie obiecywano większych szans na swoje M-ile tam, tak że jedyną szansą był dla niego i jego żony wyjazd gdzieś w Polskę. Okazało się, że owa kraina szczęścia był Śląsk i praca w jednej z firm w miejscowości Zory. Mieszkanie to jednak, jak się okazało, nie wszystko, jego wyposażenie, które zawsze było idee fixe inżyniera, sporo kosztowało. I tak kiedy ów mieszkaniec śląskiego miasteczka z krakowskim rodowodem czynił drobne zakupy w jednej z tamtejszych placówek „Pewexu”, wpatrując się w elektroniczną cacka i analizując pracę zatrudnionych tam osób, wpadł na pomysł, który wydał mu się tak prosty, że aż genialny. Tak też inżynier F. mający w planie odwiedzić w swojej rodzinie w grodzie Kraka, postanowił dzia-

postanowił stać się posiadaczem stereofonicznego magnetowidu najwyższej światowej klasy produkcji „Panasonic”. I tak około godziny 17 inżynier F. podchodząc do lady sklepu przy ul. Kocmyrzkowskiej bez większych wahań zażądał instrukcji obsługi najdroższego z oferowanych magnetowidów. Wnikliwie zajął się lekturą, skupiając się na danych technicznych. Wszystko musiało wypaść pomyślnie, bo pan Mieczysław poprosił o rachunek opiewający w sumie na jedyne 847 dolarów. Wykorzystując spory tłok w sklepie, opuścił go na kilka minut i omijając kasę z... podobnym kwitem podszedł do odbioru sprzętu. Bez zbędnych ceregieli wsadził pod pachę okazałe pudło i wyszedł na zewnątrz. Sprzedawca wsadzającego rachunek do szuflady tknęło, że brakuje na nim dodatkowego, umownego znaku. Pytanie rzucone do kasjera i jego odpowiedź, że nie wie o owych blisko 850 dolarach, wprawiło ekspedienta w spory popłoch oraz pobudziło do aktywnego działania. Oba mężczyźni wyskoczyli na ulicę i w parę chwil potem złapali jednego z „najwierniejszych” klientów PEW „Pewex”. Inżynier F. nie stawiał oporu, karnie wrócił do sklepu i spokojnie oczekiwał na przyjazd zawiadomionych funkcjonariuszy milicji. W tym czasie zupełnie niezauważenie zajął się też... konsumpcją rachunku z sfałszowanym dowodem wpłaty. Pewien dowód na popełnione przestępstwo został usunięty. Okazało się jednak, że gość ze Śląska

Jak zarobić na „Pewexie” ponad 1500 dolarów...

Świąteczne zakupy inżyniera F.

Marek DĘBICKI

łać. Dobrze byłoby wszak obdarować najbliższych pod choinkę atrakcyjnymi prezentami. Ponieważ jednak nasz „bohater” nie dysponował nadmiarem walut zachodnich, zaczął gromadzić zgola inne materiały, urządzenia i odczynniki chemiczne, zajmując się przy tym opracowaniem technologii, której ze zrozumiałych względów nie będziemy ujawniać.

W pawilonie „Pewexu” przy ul. 18 Stycznia trwał właśnie przedświąteczny szal zakupów. Zafetowane, zajęte ekspedientki, kolejki przy kasach, tysiące wypisywanych rachunków. Pan Mieczysław tylko na to czekał. Skromnie ustawił się w ogonku i na pytanie sprzedawcy zdecydowanym ruchem wskazał na dość drogi magnetowid firmy „Sony”. Ocena kosztującego blisko 500 dolarów sprzętu wypadła dość pomyślnie, bo zainteresowany transakcją poprosił o rachunek, do którego donosił jeszcze kilka kaset wideo i stereofoniczne słuchawki. Wszystko na sumę 605 dolarów. Teraz dla naszego inżyniera nastąpił najważniejszy punkt skrupulatnie opracowanego planu. W chwili potem idąc z pokaznym pakunkiem w stronę domu i licząc na efekt, jaki wywołają zakupy, snuł już zapewne wizję kolejnych tak udanych zakupów.

O ile drugie podejście, tj. podjęta następnego dnia próba „kupna” stereofonicznej wieży za 409 dolarów wskutek czujności sprzedawczyni zakończyła się fiaskiem i potencjalny posiadacz atrakcyjnego sprzętu firmy „Technics” musiał czym prędzej opuścić sklep, o tyle wigilijne zakupy spożywcze w sklepie przy ul. Starowiślniej, były już ze wszech miar udane. Owocowe soki w kartonach, alkohol, czekolady, blisko za 35 dolarów trafiły do torby naszego „św. Mikołaja” bez problemów.

Minał rok. Po tym okresie przyszedł czas na kolejną wizytę w Krakowie. Ponieważ jednak trudno po zeszlornych prezentach przyleźć z pustymi reklamami, Mieczysław F. postanowił i tym razem nie próżnować. Jako obiekt swoich handlowych peregrinacji obrał placówkę nowohucką. Wychodząc z założenia, że wideo firmy „Sony”, aczkolwiek spisywało się znakomicie, jest już sprzętem nie najnowszej generacji.

ma przy sobie prócz tego torbę pełną artykułów spożywczych nie pochodzących raczej z oferty naszych placówek uspołecznionych oraz rachunki na owe szynki, alkohole, orzechy i czekolady na ogólną kwotę blisko 43 dolarów. Wystarczył jeden telefon do sklepu „Pewexu” w os. Strusia.

Już pierwsze zeznania złożone przez zatrzymanego inż. F. w zasadzie wyjaśniły całą sprawę. Przy kiosku Toto Lotka, obok sklepu, znaleziono kilka stempli używanych w kasach „Pewexu”. Ekspertyza Wydziału Kryminalistyki WUSW wykazała, że są to pieczętki sfałszowane w dość umietywny sposób. Pan Mieczysław mając już przed oczami ów dokument bez wahania przyznał się do wszystkiego, przyjmując na swe barki cztery zatruty, po dwa o zagarnięcie mienia znaczącej wartości (art. 201 kodeksu karnego) oraz o fałszerstwo dokumentów (art. k.k.).

Najmieszniejsze clou programu całej sprawy to wgląd w dokumenty z tamtego czasu dotyczące zagarniętego mienia przy ówczesnym pewexowskim przeliczniku, tj. 750 zł za dolara. Okazało się, że kwota 1528 dolarów, na którą pan inżynier oszukał, aczkolwiek chwilowo, naszego nieweternego eksperta (nie licząc nieudanego „podejścia” do miniwieży) to wówczas jedynie niewiele ponad 1 mln zł. Teraz, patrząc na ceny w kantorach, nie wiadomo, czy się śmiać, czy płakać. Obawiam się, że to samo odczucie ma sprawca całego czynu odsiadujący pięcioletni wyrok pozbawienia wolności. Ponadto inżynier F. skazany został na 700 tys. zł grzywny, pozbawienie praw publicznych na 3 lata, na konfiskatę mienia w całości.

Gdyby ktoś z czytających tę historię zastanawiał się być może nad powtórzeniem manewru pana Mieczysława, to solennie odradzamy. Prokuratura Rejonowa oraz krakowski „Pewex” podjęły zaraz stosowne działania zapobiegające tego typu przypadkom. Nas ciekawi jedynie jedno: czy inż. F. po opuszczeniu więziennej celi nadal pozostanie wierny swojej ulubionej firmie handlującej towarami za waluty wymienialne? Może tym razem swoje zrobią częste telewizyjne reklamy „Baltony”?

OPUSZCZAJĄC majątek na granicy Wadowa i Łuczanowic, zsiadła z wozu, na który pozwolono zabrać niewiele dobytku, i klękawszy — ucałowała ziemię. Potem nastąpiła nowa epoka...

— Człowiek w swych wspomnieniach największym sentymentem darzy lata dzieciństwa i miejsca z nim związane. Wadów — to czasy mojej młodości, nie zawsze najlżejszej — mówi dziś Zofia KULINOWSKA. — Ostatni raz byłam tam 2 lata temu. Oczywiście jako gość. Czy chciałabym tam wrócić na stałe? Co mogłabym zrobić, ja stara, z tymi dwoma laskami? Mam 81 lat, może moje życie już za mną... Ale nie powiem, bym nadal nie była go ciekawa, choć teraz, siłą rzeczy raczej tylko jako obserwatorka... A czasy są pasjonujące...

Majątek? Kosztował ją wille w Rzymie. Historię Wadowa „odkryła” dopiero po wojnie, w „Rocznikach Krakowskich”, gdy pracowała w miejskim archiwum na jednej ze swych 12 posad...

— Szkoła w Wadowie nie powinna nosić imienia Michałowskiego. Nie ujmując, gdyż był to wielki malarz, ale Michałowski mieszkali w Krzysztoforzycach. Natomiast dwa wieki temu, tu w Wadowie, mieszkał człowiek podziemny wielkiego szacunku i pamięci. Pyta pani, kto to taki? Andrzej Badurski, lekarz i właściciel Wadowa pod koniec XVIII wieku. Wiele dobrego zrobił dla Krakowa. Założył miejskie wodociągi, szpital św. Łazarza, sieć aptek. Osuszył bagna przy Wielopolu. Pochowano go w kościele Mariackim. Apteki i majątek w Wadowie przejęła pani Różyczka, przy ul. Brackiej, koło kościoła Franciszkanów stoi dziś pomnik z białego marmuru. To jej pomnik. Zaczęła „bawić się” w politykę. A był to już czas Wiosny Ludów i... wzmocnionych represji. Zmarła w więzieniu. Kolejni właściciele zmieniali się szybko, a istniejący do dziś murowany dwór, wybudował Marcin Badeni pod koniec ubiegłego stulecia. Żył krótko. Wdowa po nim wyszła ponownie za mąż, za prezesa Akademii Nauk, i syn tego małżeństwa wydzierżawił majątek matce pani Zofii. Po ślubie przejęła majątek ona, wówczas absolwentka agronomii Uniwersytetu Jagiellońskiego. I właśnie za ten majątek musiała wybudować bytemu właścicielowi wille w Rzymie...

— Wiem, tam jest teraz przedszkole. Po wojnie właściciele zmieniali się jak w kalejdoskopie. Oczywiście — państwo. Moje dzieci nie chcą dziś nawet słyszeć o rewindykacjach. A ja cóż? Jestem sama...

Dwór na szczęście ocalał. Może dlatego, że napisała kiedyś na ścianie kredą: „Jeżeli Bóg cię chroni, to nie zginięsz”. Jedyny w okolicy pozostał w dobrym stanie. Znikł z powierzchni ziemi piękny modrzewiowy dwór Michałowskich. Trudno dziś uwierzyć, że arianiska mogiła w Łuczanowicach, posiadłość Mycielskich jeszcze przed wojną była doskonale zachowanym kurhanem, z wejściem do środka, gdzie w trumnach zachowały się lampasy i szable. Podczas ostatniego pobytu w Kościełnikach zauważyła kobietę, która prętem wybierała do worka resztki przepięknej kiedyś drewnianej posadzki. Rozkradziono, zburzono zmarnowano. A Wadów się ostał.

Wigilia roku 1944 była prawie normalna, oczywiście biorąc poprawkę na to, że trwała wojna. Jednak w powietrzu czuć było zmiany. Narastało napięcie. Wreszcie przyszli. Najpierw Rosjanie. Nie, do dworu nie przychodzili, trzymali się z daleka. Chcieli się tylko najeść i napić. Pili dużo... Potem pojawili się konisarze. Polscy... — Proszę się szybko pakować, zwołać fornali do dużego pokoju, od dziś pani nie jest właścicielką, ale obywatelką — usły-

szala. — Nikt ze zbitych w gromadkę w pokoju chłopów nie chciał darowanych kluczy wziąć. Nie dlatego by mnie tak kochali — mówi — lecz bali się, czy zmiany są ostateczne. Nareszcie wypchali jednego, wiejskiego głupka. Ten wziął klucze, ale potem przyszedł do niej z nimi do Krakowa. Dzięki temu mogła jeszcze jakieś resztki majątku ocalić. — Był u mnie potem dozorca. Pogrzebałam go ostatnio...

Na ścianie ubogo wręcz umeblowanego pokoju — łóżko, szafy z książkami, na ścianie kilka portretów — reprodukcji w gipsowych ramach, biurko,

Dziedziczka z Wadowa

Życiem niesyta...

Krystyna LENCZOWSKA

lecz na nim świeże dzienniki krakowskie i Gazeta Wyborcza („mam też masę kotów, a ile ich jest w piwnicy”). Wisi też duży drewniany klucz. To jakby symbol, wykładnia postępowania właścicielki. — Nie ma takiej sytuacji, z której by nie było jakiegoś wyjścia, rozwiązania. Też zasady nauczyła mnie moja matka. Czeszka z pochodzenia, kobieta, która po pierwszej wojnie przejęła wszystkie czeskie interesy w Krakowie. Dla niej istniała tylko praca. Rzetelna, uczciwa — z pewną dozą fantazji. Angażowała się przecież aż w budowę Gdyni i rozbudowę Zakopanego. Gdy wyrzucono mnie z majątku, trzeba było żyć. Choćby z parcelacją. I warto było żyć. Żyłam ciekawie.

Nie była to pierwsza rewolucja w jej życiu. Jako mała dziewczynka mieszkała z rodzicami w Rosji, gdzie ojciec — inżynier chemik był dyrektorem fabryki. — Tam zastała ich rewolucja 1917 r. — Czy znając tamtejszą biedę (choć ta przedwojenna, sprzed II wojny, bieda krakowskiej wsi była znacznie większa), mogłam nienawidzić tych, którzy chcieli z niej się wyzwolić? My Polacy, zbyt łatwo się kochamy i nienawidzimy. Zbyt mało w nas racjonalnych uczuć: środka, zrozumienia, tolerancji...

Niemcy...? Po parcelacji wyjechała do Legnicy. Może tam znalazłoby się dla niej, wyrzuconej z Krakowa („najpierw zajeto się nami, potem Żydami — później kulakami”) nowe miejsce na ziemi? — Nie ja się wtedy okropnych rzeczy napatrywałam. Gwałtów czynionych na wysiedlanych Niemcach czy Słowakach...

— Czy można się dziwić, że był na wsi taki głód ziemi? Witos przecież chłopom ziemi nie dał. Opowiem pani historię prawdziwą...

Wie pani, gdzie jest krzyż na granicy Wadowa z Nową Hutą? Stoi na małym trójkącie ziemi. O ten skraweczek, jeszcze za Austriaków, kłócili się dwaj

wadowscy chłopcy. Spór był tak wielki, iż potrafili boso iść ze wzajemną skargą do samego cesarza, do Wiednia. Franciszek Józef wydał iście salomono- wy wyrok: sam kupił ten trójkąt ziemi, zapłacił chłopom, którzy usatysfakcjonowani wrócili, boso, oczywiście ale już pociągami do domu. I chyba cesarz jest nadal właścicielem tego miejsca?

A wadowskim gospodyniom („Zośki tam prawie same po mnie były”) też nie było łatwo. Co rano, z konwiami mleka na plecach wędrowały do Krakowa... Dwory też nie były bardzo bogate. Produkcja rolna wtedy niebyst się opłacała. Ceny płodów rolnych były niskie... Ja radziłam sobie wcale dobrze: 200 mórg ziemi, ogród, park. Nastawiałam się na produkcję mleka. Ale wiele dworów po sąsiedzku było zadłużonych... Bieda? — Doskonale pamiętam Adama Chmielowskiego, brata Alberta, niedawno uznanego za świętego. Jako mała dziewczynka, przebywając w Krakowie, chodziłam często z mamą na targ, który odbywał się przy placu Szczepańskim. Adam Chmielowski przychodził tam, ciągnąc za sobą wózek. Każdy kupujący wrzucał tam jakąś kapistę, selerę. Dzieci prosiły rodziców, by mogły i coś dorzucić. Pro-

siłam i ja... A on w podzięce, głosząc małego ofiarodawcę po głowie, mówił: „Dziękuję ci dziecinko, dziękuję”.

Po kilkumiesięcznym, powojennym chaosie nastał względny spokój. Wróciła do Krakowa (dzieci umieszcza „bezpiecznie” w jednym z krakowskich sierocinów). Nie jeszcze czekało ją przeprowadzka? Założyła sklep chemiczny z farbami. Funkcjonował dopóty, dopóki nie przejął go „Veritas”. Ba, pracowała tam nawet księżniczka Radziwiłł („wtedy wszyscy „odrzućmy” szukali jakiegoś punktu zaczepienia, potem większość wyjechała”). W domu, gdzie mieszkała, zainstalowało się SB. W pewnym sensie poczuła się bezpiecznie.

Pod Krakowem zaczęto budować Nową Hutę. Córki dorastały. Chciała, by kształciły się dalej, lecz jak zmyślać, znanie „obcych klasowo”? Zaczęła pracować fizycznie przy budowie Nowej Huty. Wreszcie ktoś „poznał się” na niej, uczyniono ją kierowniczką SP. Ale dzieci mogły wpisać w kwestionariuszu pochodzenie robotnicze. — Pisałam to, co uważałam za słuszne. Czy robiłam coś złego? Na szczęście nikt nigdy nie sprawdzał. Nie, nie należałam do partii...

Były baraki, wszy, smród, pijani chłopcy 2—3 tysiące junaków Służby Polsce, których miała wychowywać, podciągać kulturalnie. — Zawsze miałam jakieś takie ciagoty edukacyjne. Jeszcze przed wojną ksiądz proboszcz z Wadowa przyszedł do mnie, że macie chłopom w głowach, bo angażowałam się w ruch „Wici”, otworzyłam w Wadowie świetlicę... Teraz usiłowałam czegoś nauczyć tych młodych. Jakże oni mieli tradycję kulturalną za sobą? Opowiastki o królu Herodzie i to wszystko. By ich nie kompromitować, umawialiśmy się, że w czasie poetyckich spotkań (bo często odwiedzali nas róż-

ni poeci z Warszawy), w momentach, kiedy obetrę czoło chusteczką, mają bić brawo...

Pamięta też szczęście w ich oczach, gdy wzięli pierwszą swoją wypłatę. Oni po raz pierwszy w życiu mieli swoje pieniądze. — Narzucono im coś, o czym nie mieli pojęcia. Dano nadzieję, choć nie na długo. To ich wnikliwie burza przecięła w Nowej Hucie pomnik Lenina. Pomnik, który stawiali oni, moi chłopcy.

Potem wychowywała Cyganów. Nie bardzo to przymusowe ucywilizowanie się udawało. W blokach, do których ich przesiedlano, palili ogniska...

Przez jakie różne upokorzenia musiała przejść. Dziś, mimo iż żywo interesuje się tym, co się dokłada dzieje („musimy zaufać Mazowieckiemu, wytrzymać wiele, bo to nasza ostatnia nadzieja, ale nie ma w ludziach zanadu do pracy, brania inicjatywy w swoje ręce”) — jest już spokojna.

I jeszcze jeden oświatowo-polityczny epizod z jej burzliwego życia. Była sekretarką Adama Polewskiego („jego, awolucyjnego, jak ten kaflowy piec uczyniono szefem propagandy”). Organizowała pogadanki oświatowe w pobliskich miasteczkach. — Przewieźdżam raz z profesorem Kordylewskim, znanym polskim astronomem, do jakiegoś małego miasteczka pod Krakowem, by zbadać, jakie rozrywki kulturalne są dostępne jego mieszkańcom. Zaczęliśmy starszego mężczyznę: „Jakie tu macie rozrywki?” Słuszny odpowiedź: „Jest tylko jedna, ale właśnie ją bolą zęby...” Tak, tak było...

Zawsze lubiła mieć kontakty z ludźmi z różnych środowisk. Żywo reagowała na to, co się dzieje. — Wie pani, co do wiary w Boga, to jestem, rzecz można, taka pół na pół... Ale słysząc w kościele z ambony wypowiedzi księży, pisałam, co o nich myślę. Nie znać, czy jednak, że tylko źle. Adresowałam wtedy moje listy do metropolity krakowskiego — Wojtyły. I dostąpiłam zaszczytu. Pewnego dnia poproszono mnie do Kurii i oświadczone, iż Karol Wojtyła udzielił spowiedzi i pierwszej komunii mojej wnuczce (mnie i siostrze udzielał tego sakramentu we Wiedniu kilkadziesiąt lat temu kapłan marszałka Piłsudskiego). Może dzisiaj nie wypada się do tego przynajmniej, ale pisała też do Urbana o tym, co myśli o jego konferencjach prasowych. — Broń Boże, bym miała wyśmiewać jego duże uszy. To argumenty prywatne. Dla mnie te konferencje były znacznie ciekawsze niż te z panią Niezabitowską. Teraz napiszę list do pana Dąbrowskiego. — Bardzo mi się podoba jako dyrektor. To, że nie poddaje się presji i nie zarządza odwetu... Nie zapisałam się do „Solidarności”, choć z nią sympatyzuję. Muszę uważać, by rząd, „Solidarność” społeczeństwo nawzajem zbyt się nie zagłaskało... Człowieka kształtują warunki, w których żyje. Cieszę się, że dożyłam dzisiejszych zmian. Bo i one mnie, już starą, ale jeszcze kształtują nadal...

Kamienica przy ul. Długiej, Ciemna przejściowa brama. Po kilku schodkach, sprawiających niemały kłopot 81-letniej kobiecie wchodzi do Jej mieszkania pod numerem pierwszym. Zofia Kulinowska została dozorczynią w domu, który kiedyś zapisał jej ojciec. — Ot, widzi pani, posypuję chodniki piaskiem. Inaczej nie mogłabym tu mieszkać — mówi z uśmiechem, bez cienia gorczy. Pogodziona z tym, co się stało, zostawiając ewentualne poczucie żalu i tęsknoty za tym, co by mogło być, gdyby nie zmuszono jej do opuszczenia Wadowa w 1945 r., wyłącznie dla siebie...

— Grałem też hutnika...

CIĄG DALSZY ZE STR. 4

wizorze” N. Gogola i główna rola w sztuce B. Brechta „Pan Puntilla i jego sługa Matti”.

— Jaka natomiast rolę filmową ceni pan sobie najbardziej?

— Otóż, pewnie zaskoczę Czytelników. Nie jest to żadna tzw. popularna rola. Z dużym sentymentem wspominam postać buchaltera opuszczonego przez żonę w filmie Józefa Hena „Autobusy jak zółwie”.



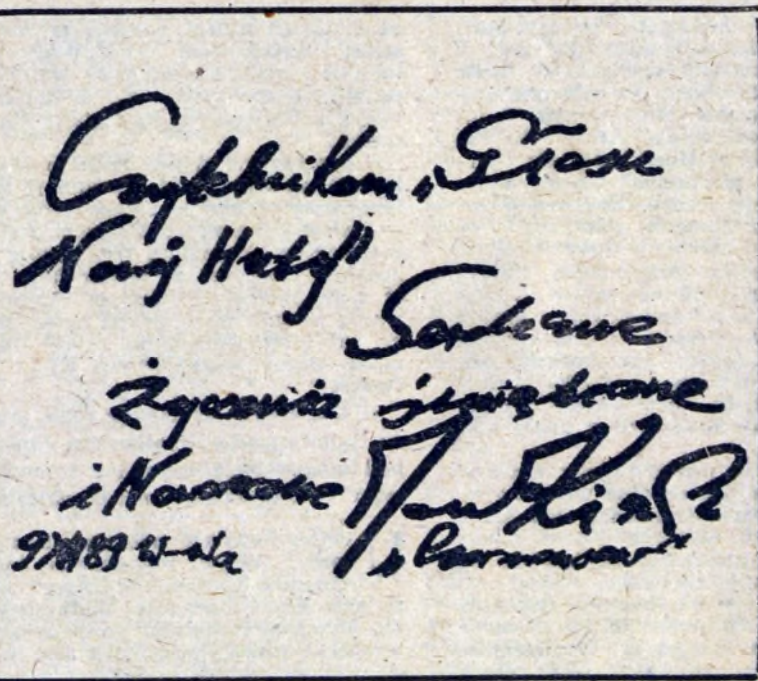
— Ale nie żyje pan tylko wspomnieniami?

— Oczywiście, że nie jestem zgrzybiałym staruszkiem. Oprócz udziału we wspomnianej wcześniej sadze radiowej „Jeziorany” grywam od czasu do czasu w miarę otrzymanych propozycji. Ostatnio przed kilkoma dniami byłem w Moskwie, gdzie brałem udział w zdjęciach do filmu radzieckiego. Nie wiem, kiedy ukaże się on na ekranach. Wiem natomiast, że LOT dał mi się we znaki. Spędziłem 28 godzin na lotnisku w Moskwie w oczekiwaniu na powrót do Warszawy. Dzisiaj też czekam już kilka godzin na samolot z Nowego Jorku.

— Tym razem ja mogę być wdzięczny LOT-owi, bo dzięki temu mogłem z panem chwilę porozmawiać. Dziękuję za rozmowę, a w imieniu Czytelników za życzenia świąteczne i noworoczne.

Rozmawiał

Sławomir PIETRZYK



EVELYN M. MONOHAN Parapsy- chologia leczyć się sam!

TRZY pierwsze fragmenty (z podanymi metodami leczenia psychotronicznego) książki Evelyn M. Monohan „PARAPSYCHOLOGIA — LECZY SIĘ SAM”, zamieściliśmy w numerach Magazynu „Głos” (maj — lipiec 1989 r.). Niestety, z powodu zmiany wydawcy magazyn przestał się ukazywać, a więc zabrakło kolejnych odcinków „Parapsychologii”. Na prośbę wielu naszych Czytelników powracamy teraz do książki Evelyn M. Monohan.

Część czwarta

„KAREN R. od wczesnego dzieciństwa cierpiała na zaburzenia mowy. Po kilku dość gładko wypowiedzianych słowach następowały coraz dłuższe przerwy, połączone z nerwowymi grymasami twarzy. A była to młoda, atrakcyjna, 23-letnia kobieta. Jej wizyta u mnie trwała bardzo długo, zanim opowiedziała swoją historię i poprosiła o pomoc. Była najstarsza z trojga dzieci, była przed rodzicami odpowiedzialna za młodsze rodzeństwo. W wieku 4,5 roku zaczęła się jęczać. Rodzice nie leczyli jej, sądząc że wyrośnie z tego. Stało się jednak odwrotnie. Nauka nie szła najlepiej, odpowiedzi w klasie były torturą. Nie wytrzymała, rzuciła szkołę i poszła do takiej pracy gdzie musiała milczeć. Została szwaczka w dużym przedsiębiorstwie. Karen dobrze pracowała, lecz zawsze awanse ją omijały. Latami wykonywała te same prace i czuła, że już dłużej nie wytrzyma jako milcząca automat. Z zapalem rozpoczęła ćwiczenia psychotroniczne. Po tygodniu zatelefonowała. Dość łatwo można ją było zrozumieć. Przerwy między słowami były dość krótkie i rzadkie. Następnego telefonu miałam od niej po dwóch tygodniach. Gdybym nie wiedziała o jej uprzednim jęczeniu się, nigdy bym jej o tę przypadłość nie posadziła. Dowiedziałam się, że już po dziesięciu dniach ćwiczeń nie jąkała się, że jest bardzo szczęśliwa i największym jej pragnieniem było zapoznanie innych ludzi z tą metodą”.

Wiele razy podkreślałam już w tej książce, że umysł może doprowadzić do choroby. Może co prawda ogromnie pomóc w odzyskaniu zdrowia, ale o wiele częściej przez myśli negatywne szkodzi ciału. Od prawieków człowiek pozwolił, by ciało jego ponosiło konsekwencje negatywnych emocji i psychicznych depresji. Rezultatem tego są m. in. ślepoty, zaniemawienie, częściowy lub całkowity paraliż i wiele, wiele innych chorób. Smutny jest fakt, że ogromna liczba ludzi cierpi dziś na przypadłość tylko dlatego, że nie nauczyli się korzystać z potęgi siły własnej Nadświadomości, która leczy wszystkie choroby fizyczne, psychiczne i umysłowe.

„Dawid L. młody 25-letni mężczyzna leżał 5,5 roku kompletnie sparaliżowany. Ruchy jego ograniczały się tylko do poruszania wargami i oczami. Paraliż nastąpił nagle, niespodziewanie. Chciał pewnego dnia wstać z łóżka na śniadanie i już nie mógł. Źródłem tego nieszczęścia były sprawy ambiciozalne. Dawid był przewrażliwiony na punkcie własnej osoby. Miał wygórowaną ambicję i wszystkich podejrzewał o niedocenianie go.

O pomoc do mnie zgłosiła się jego matka. Oboje z synem zaczęli rygorystycznie stosować techniki psychotronicznego leczenia. Po dwóch i pół tygodniach zatelefonowała pani L. prosząc, bym natychmiast przysłała do nich. Zapewniała, że sprawa jest bardzo pilna. Gdy otworzyłam drzwi ich domu, wybiegli naprzeciw mnie Dawid i entuzjastycznie chwycił mnie w ramiona. Nie mógł sobie darować, że przez tyle czasu był przykuty do łóżka przez własne negatywne myśli i przez własną niewiedzę. Obecnie pałał chęcią niesienia pomocy innym ludziom, również ofiarom paraliżu”.

Ponieważ choroba Dawida L. wyrosła na podłożu napięć psychicznych, E. Monohan dodała do instrukcji „punkt po punkcie” dodatkowy rozkaz wyciszenia tych właśnie emocji. Oczywiście dołączyła do wezwania do punktu 4. Oto ten dodatek:

„Cudowna siła Nadświadomości przechodzi właśnie przez moje ciało. Całkowicie uspokaja mój umysł. Wypełniony tym wewnętrznym wyciszeniem pozbawiam się wszystkich uczuć negatywnych. Rozkazuję, aby były one natychmiast zastąpione uczuciami głębokiego zadowolenia i radości”.

„Amerykańscy Indianie mają takie porzekadło: nie sądź nikogo, zanim nie przejdiesz mili w jego własnych korpach. To właśnie pewnie miał na myśli młody człowiek John L. cierpiący od trzech lat na paraliż prawego ramienia, gdy w czasie swojej pierwszej wizyty u mnie zrobił mi złośliwy zarzut: „Jak pani może żądać od ludzi, żeby optymistycznie patrzyli na świat i byli pełni nadziei? Jakże ma pani do tego prawo? Czy pani ma pojęcie, co czuje człowiek, gdy medycyna stwierdza, iż nie zna jeszcze lekarstwa na jego chorobę? Jeśli rzeczywiście nigdy nie była pani w takiej sytuacji, to nie może sobie pani nawet wyobrazić, jak odbiera się te płomienne myśli wygłaszane przez panią”.

Otoż, wiedziałam aż za dużo. Jedynemu lekarzowi orzekło, że paraliż mego ramienia nigdy nie ustąpi, a 13 okulistów nie widziało dla mnie najmniejszej szansy odzyskania wzroku. Przerwałam więc potok cierpkich uwag Johna. W krótkich słowach powiedziałam mu o tragedii swego życia. Zaniemówił z wrażenia. Tym uważniej i spokojniej wysłuchiwał zasad techniki psychotronicznego leczenia. Po dwóch tygodniach miałam wiadomość: paraliż całkowicie ustąpił. John nie posiadał się z radości. Czuł się jak uczeń na wakacjach, cały świat należał do niego”.

„Czy oglądaliście w telewizji film dwa lata temu, którego fabułą osnuta została wokół losu pięciu ciężko chorych ludzi? U wszystkich była ta sama diagnoza — polynephritis i każdego z nich mogła uratować tylko sztuczna nerka. Do ich dyspozycji była tylko jedna sztuczna nerka, czterej pozostali musieli przyjąć wyrok śmierci. Film ten był dla mnie smutny z dwóch powodów: po pierwsze, że ktoś w tym kraju musi umierać nie z braku wiedzy, lecz z braku pieniędzy, a po wtóre, że ktoś cierpiący usłyszał straszny wyrok — „nieuleczalna choroba” tylko dlatego, że medycyna nie zdołała jeszcze uporać się z tym schorzeniem. Gdyby autor scenariusza znał leczenie psychotroniczne, film ten miałby diametralnie inne zakończenie.

Patricia R. oglądała ten film i o wiele wyraźniej niż normalnie zdawała sobie sprawę z beznadziejności swojej sytuacji, gdyż cierpiała właśnie na polynephritis. Nie zaprzętała sobie głowy myślą, czy i ja uratuje sztuczna nerka. Była na to zbyt uboga. Czuła się skazana na śmierć. Po otrzymaniu ode mnie instrukcji zaczęła z zapalem ćwiczyć. Po miesiącu zadzwoniła. Czuła się bardzo dobrze, była właśnie w trakcie robienia kontrolnych badań. Po 10 dniach usłyszałam głos Patrycji — polynephritis zniknęła zupełnie. Nie

ma śladu choroby. Doktor nie mógł zrozumieć, w jaki sposób mogło się to stać. Odkryłam mu tę tajemnicę. Patrzył na mnie w osłupieniu, wątpliwe, czy uwierzył. Ale to jego sprawa, ważne, że jestem w 100 proc. zdrowa.

Gdyby więc, powtarzam, autor scenariusza znał te proste metody psychotronicznego leczenia, bohaterowie jego filmu nie byłiby skazani na śmierć, a dla milionów ludzi byłby to film niemal tak szokujący jak filmy Alfreda Hitchcocka”.

„Szkodliwość palenia papierosów stała się sprawą dyskusyjną. Do akcji zwalczania tego nałogu przystąpiły radio, telewizja, prasa, medycyna. Na czoło wszystkich technik czy środków odwykowych stawia się silną wolę. Technika niżej podana nie bazuje na silnej woli, lecz na niewzruszonej potędze własnej Nadświadomości. Przystaniesz palić, ponieważ nawiażesz kontakt ze swoim „wyższym Ja”. Twoja Nadświadomość uchyli pragnienie palenia, ponieważ jest ono sprzeczne z naturalnym dążeniem do doskonałego zdrowia. Możesz pomóc tą metodą nie tylko sobie, ale i swoim bliskim.

Kerin L. był od 15 lat nałogowym palaczem. Wypalał dziennie 3,5 paczki papierosów. Twierdził, że papierosy pomagają mu znosić stresy i że bez nich nie byłby w stanie tak intensywnie pracować. Gdy zgłosił się do mnie o pomoc, był w krytycznej sytuacji, z którą nie umiał sobie poradzić. Od pewnego czasu zaczął odczuwać ostre bóle w klatce piersiowej. Gdy na zlecenie lekarza zrobił kontrolne badania, diagnoza brzmiała: angina pectoris. Lekarz kategorycznie zabronił palenia papierosów, a Kerin nie mógł się na to w żaden sposób zdobyć. Wytłumaczyłam mu technikę psychotronicznego leczenia, która pozwoliła mu rzucić palenie nie w ciągu miesięcy czy tygodni, lecz w ciągu godzin”.

Autorka wstawiła do 4 punktu instrukcji następującą wstawkę: „Przez siłę Nadświadomości i mądrości mego, wyższego Ja odrzucam od tej chwili pragnienie palenia papierosów. Potępiam ten nawyk i odpędzam od siebie każdą złą siłę, która zniewala mnie do stawiania tego nałogu ponad mój własny rozsądek. Pragnę pozostawać w harmonii z moim „wyższym Ja”, które będzie czuwać nad zachowaniem mego całkowitego zdrowia nawet wtedy, gdy mój świadomy umysł zajęty będzie innymi sprawami”.

Ta inwokacja do wyższego Ja i potęgi Nadświadomości jest wyrażona słowami Evelyn Monohan. Nie jest to jednak sztywna formułka, której należy się na pamięć nauczyć. Propozycja autorki powinna być raczej traktowana jako osnowa do indywidualnych wariantów.

„Miliony kobiet przechodzi co miesiąc niepowtarzalny ból, uważając go za smutny, lecz nieunikniony dodatek do losu płci żeńskiej. Ogromne nieporozumienie.

Gdy Eilene R. przyszła do mnie pierwszy raz, była od trzech tygodni bez pracy. Pracowała tylko cztery miesiące. Była zatrudniona w szpitalu w charakterze pielęgniarki i bardzo lubiła swoją pracę. Mimo doskonałej opinii jej comiesięczna kilkudniowa absencja w pracy spowodowała rozwiązanie stosunku służbowego. „Nic nie mogę na te okropne bóle i nie wydaje mi się, żebym gdziekolwiek mogła pracować”.

Wysłuchała z wielką uwagą techniki psychotronicznego leczenia, nabrała otuchy i przyrzekła kontaktować się ze mną. Zadzwoniła po 2,5 miesiąca. Nie dzwoniła wcześniej, bo chciała mieć stuprocentową pewność, że się wyleczyła. Powróciła do pracy w szpitalu, od 6 tygodni nie opuściła ani jednego dnia. Po ośmiu miesiącach znów zadzwoniła. Pracowała nadal w tym samym miejscu, dwa razy już awansowała.

Gdy ktoś narzeka przy mnie na bezsenność, zawsze myślę o Ralphie J. Od dłuższego czasu cierpiał on na bezsenność, choć robił wszystko, żeby spać, łącznie z zażywaniem środków nasennych, przepisanych mu przez lekarza, wyczytanych w prasie czy przypadkowo zasłyszanych. Był u kresu sił fizycznych i psychicznych. — Proszę mi powiedzieć, co mam zrobić, żeby choć przez jedną noc dobrze spać — pytał mnie zrozpaczony. Podałam mu technikę psychotronicznego leczenia i zapewniam, że będzie miał nie jedną noc od pierwszego zastosowania techniki psychotronicznego leczenia. Był zachwycony. Konieczność radził opublikować tę technikę. — Zbyt wielu ludzi cierpi na bezsenność — twierdził. W tym wypadku ćwiczyć należy przed samym snem, tzn. po udaniu się na apoczynek”.

(CIĄG DALSZY NASTĄPI)

PIERWSZY w hutnictwie, choć nie pierwszy w przemyśle, Kombinat Metalurgiczny Huta im. Lenina uruchamia 1 stycznia 1990 r. emisję obligacji.

Zgodę na to wyraziło przed kilkoma dniami Ministerstwo Finansów. Celem wydania obligacji, jak powiedział nam dyrektor ekonomiczny KM HiL Stanisław Suchoński, jest zgromadzenie środków na częściowe sfinansowanie inwestycji restrukturyzacyjnej, mającej również znaczenie dla ochrony środowiska, a dotyczącej linii ciągłego odlewania stali.

Ogólna kwota, na którą wydane będą obligacje, wynosi 50 mld zł. Zdecydowano wydrukować 16 tys. obligacji o nominalach 1 mln, 5 mln i 10 mln zł. Oprocentowanie wynosi w skali rocznej 6 proc. i jest niezmiennie. Co roku przysługuje jego wypłata.

Największą atrakcją, a zarazem motywacją dla wielu osób do zakupu obligacji, jest uprawnienie do nabywania wyrobów produkowanych w Hucie im. Lenina. Za każdy 1 mln zł wartości obligacji przysługuje prawo do zakupu 1 tony wyrobów hutniczych rocznie!

Obligacje są formą pożyczki udzielanej przez ich nabywców przedsiębiorstwu, które je wydaje. Wykup obligacji przez KM HiL rozpocznie się po 5 latach od ich wyemitowania, czyli 1 stycznia 1995 r., i będzie trwał przez 10 lat. Od 1995 do 2005 roku każdy z nabywców obligacji będzie otrzymywał prócz oprocentowania wypłatę 10 proc. wartości obligacji, aż do całkowitego ich zlikwidowania. Oczywiście, wraz ze zmniejszaniem się wartości obligacji będzie malała ilość wy-

Od 1 stycznia —
obligacje KM HiL!

POŻYCZ HUCIE PIENIĄDZE — nie stracisz

robów hutniczych przysługująca do zakupu posiadaczowi obligacji. Wszystkie operacje finansowe, a więc sprzedaż obligacji, wypłata oprocentowania oraz wykup obligacji dokonywane będą na zlecenie kombinatu przez sieć placówek Banku Przemysłowo-Handlowego. Świadczenia rzeczowe natomiast, czyli sprawy związane z zakupem przysługujących towarów, załatwiane będą przez jednostki organizacyjne HiL i Przedsiębiorstwo Obrót Wyrobami Hutniczymi „Centrostal”. Emisja obligacji rozpoczyna się 1 stycznia, jednak sam druk blankietów przez Wytwórnię Papierów Wartościowych trwać będzie — jak to u nas bywa — do końca I kwartału. W związku z tym za czas wykupu obligacji uważany będzie termin wpłaty pieniędzy do banku. Same blankiety przekazane będą nabywcom obligacji w późniejszym terminie, na okazanie dowodów wpłaty.

Kto może kupić obligacje? W zasadzie każdy, gdyż będą to papiery wartościowe „na okaziciela”, możliwe do odsprzedaży w każdej chwili. Zdaniem dyrektora ekonomicznego, nabywcami będą głównie ci, którzy dotąd mieli utrudniony dostęp do wyrobów hutniczych, a więc rolnicy, rzemieślnicy, drobni wytwórcy, spółdzielnie i przedsiębiorstwa spoza dotychczasowego rozdzielnika. Obligacje będą dawały gwarancję zakupu określonych ilości pożądaných asortymentów hutniczych produkcji przez 15 lat!

Wątpliwości może budzić jedynie wysokość oprocentowania. Przy obecnym tempie inflacji i stosowanym przez banki oprocentowaniu te 6 proc. wydaje się liczbą niewielką. Może jednak się okazać, że po kilku latach będzie to wysokie oprocentowanie, jeżeli rządowi uda się doprowadzić swe zamierzenia do skutku i zahamować inflację.

Emisja obligacji przez KM HiL to uspołecznienie finansowania inwestycji modernizacyjnych, a zarazem... początek rynku kapitałowego w Polsce. Jeżeli znajdą się chętni do nabycia papierów wartościowych na sumę większą niż 50 mld zł, należy spodziewać się następnej emisji obligacji... (vlt)





KONKURS

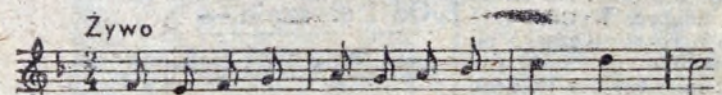
nie tylko dla ...najmłodszych

TYM RAZEM proponujemy świąteczną ZABAWĘ dla dzieci, ale dorośli też mogą sprawdzić swoje wiadomości. Wystarczy tylko usłaść wygodnie z „Głosem”, zastanowić się i... odpowiedzieć na pytania.

Atrakcyjne nagrody ufundowali związkowcy NSZZ Pracowników KM HIL. W ten sposób mogą ofiarować coś dzieciom, których rodzice nie pracują w kombinacie, a dziećmi pracowników huty mają jeszcze jedną możliwość otrzymania kolejnego od związkowców podarunku. Były to prawda niedawno paczki Mikołajowe, pierwszoklasistów na początku roku dostali swoje pieniężne wyprawki, są dla dzieci tradycyjnie już dofinansowania do kolonii i zimowisk.

Teraz wszystkie dzieci mogą zdobyć nagrody. Należy tylko wypełnić kupon konkursowy (tylko wycięte z gazety kupony weźmą udział w losowaniu), nakleić na kartę pocztową napisać swój dokładny adres i przysłać do redakcji („Głos Nowej Huty” 31-969 Kraków, Centrum Administracyjne KM HIL, bud. „S” pokój nr 113) lub przynieść osobiście w godz. 9-15 (od poniedziałku do piątku) do 5 stycznia 1990 r.

1. Jaka to melodia? Spróbuj zanucić, a może potrafiłś sagrać?



2. Podaj imiona rozpoznanych bohaterów i tytuły, w których oni „żyją”.



3. Przypomnij sobie tytuł książki, autora, powieści zaczynającej się od słów: „Dawno, bardzo dawno temu – w czasach, gdy nasi dziadkowie byli jeszcze bardzo małymi dziećmi – żył doktor. Mieszkał w Anglii w małym miasteczku Puddleby nad rzeką Marsh. Młodzi i starzy znali go bardzo dobrze, a kiedy szedł ulicą w swoim wysokim cylindrze, szepotano: – Idzie doktor! O! to bardzo mądry człowiek! A wszystkie dzieci i psy biegły za nim i towarzyszyły mu. Nawet wrony gnieźdzące się na kościelnej wieży, krakoty i kiwały głowami”.

4. Kto napisał ten wiersz? Tańczyła igła z nitką, igła – pięknie – nitka – brzyako.

Igła cała jak z igielki, nitce płaczą się supełki. Igła naprzód – nitka za nią „Ach jak cudnie tańczyć z panią”

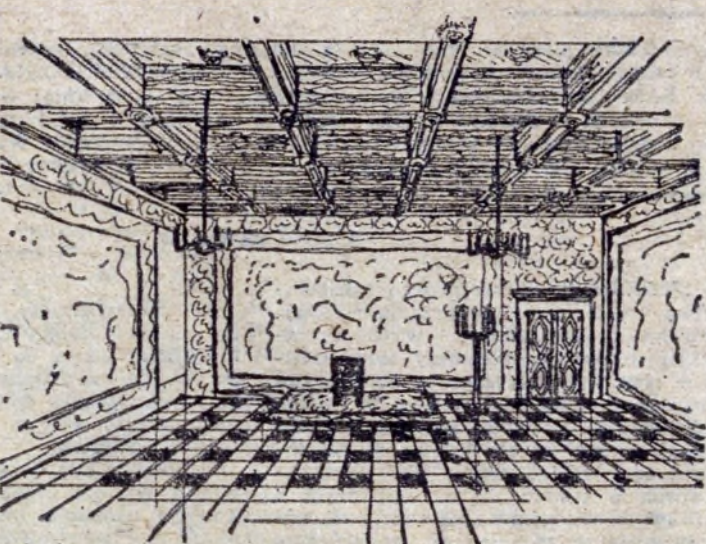
Igła biegnie drobnym ściegiem, a za igłą nitka biegiem (...) Tak ze sobą tańczyły, aż uszyły fartuch cały!

5. Podaj imię bohatera powieści, której ostatni rozdział kończy się takimi słowami: „Larum grają Wojna! Nieprzyjaciół w granicach, a Ty się nie zrywaj! Szabl nie chwyta! Na koni nie siadasz! Co się stało z Tobą, żołnierzu! Zaliś swej dawnej przepomnił cnoty że nas samych w żalu jeno i twódcze zostawiasz?”.

Opracowanie
Bronisława
KUFEL-WŁODKOWA



6. Jakie znane miejsce w Krakowie przedstawia ten rysunek?



Kupon konkursowy



4. _____

5. _____

6. _____

Imię _____

Nazwisko _____

Adres _____

Tradycja koledowania, czyli śpiewania koled, sięga u nas okresu średniowiecza. W zbiorach kancjonałów z XV i XVI wieku spotykamy najstarsze koledy, niestety nie wszędzie zachowały się nuty. Np. w „Kancjonale Przeworszczyka” z 1435 roku znaleźć można takie słowa koledy „Chrystus nam się narodził”:

Teraz wszyscy śpiewajmy
a Panu Chrystusowi
dziękujmy
bo przysłuża śpiewać.
Anioły w radości
chwala Tobie na wysokość.

W najstarszych kancjonałach zanotowana jest pieśń „Anieli pasterzom mówił”. Dzięki zaś Tabulaturze Jana z Lublina z XVI wieku zachowały się niektóre nuty. Melodie koled wzięły wzory z hymnów religijnych, ale przede wszystkim w większości zachowały się w nich melodie ludowe (wyraźnie dają się w

nich słyszeć mazurki, polonezy, krakowiaki). Oskar Kolberg wręcz wysnuł wniosek iż: „wszystkie melodie pastorałek i koled brane są lub naśladowane z melodii ludowych i to skocznych”. W pastorałkach można znaleźć informacje o instrumentach, ale także o muzykantach:

Nuż w swe dudy — Walek
chudy,
Wit w multanki, Jach
w organki,
Banach w parze na fujarzy
Bartek w Senku na bębenku
Kopet kraje — w szalamaje,
Wach na lirze — rześko
gmyrze

Dziś niewiele pastorałek potrafimy zaśpiewać (może warto zajrzeć do starych „Kantyczek” dziadka i przypomnieć sobie?), a i w koledach też nie jesteśmy najmocniejsi. Nie słysząc ich śpiewów, np. po kolacji wigilijnej. W kościele jeszcze jakoś udają się pierwsze zwrotki, a ci, którzy

potrafią dojrzeć coś na wyświetlanym ekranie, akurat nie mają ochoty śpiewać. a szkoda.

Koleda i koledowanie ma także drugie znaczenie. Jest tak nazwany zwyczaj składania sobie życzeń, chodzenia z gwiazdą, szopką, turoniem. Rozpoczyna się koledowanie 25 grudnia w gody. Koledą były wszystkie upominki, jakie gospodarze dawali czeladzi, rodzice — dzieciom, sąsiedzi — sąsiadom. Siega ten zwyczaj także czasów średniowiecznych. Zachowały się źródła mówiące o tym, iż nawet królowa liberia chodziła po koledzie, nucąc pieśni koledowe. Były też w okresie koledowania różne dialogi, w których przede wszystkim przodowali żacy. Koledowanie z gwiazdą było typowo ludowym zwyczajem. Najpierw szła muzyka, potem gwiazda zrobiona z przetaku. Za gwiazdą Turon. Ten miał wypadać zlenacka na tych, którzy się na gwiazdę zagapili. Na ostatni zaś

przebiegano się także w Tura, niedźwiedzia, kozę.

Od dwustu prawie lat w czasie Świąt Bożego Narodzenia chodzą także artyści z szopką. Według legendy została ona zrobiona przez św. Franciszka (1223 r.), powstała na leśnej polanie. Bardzo się to przedstawienie spodobało widzom, a Franciszkanie roznieśli ten zwyczaj po całej Europie.

Do Polski dotarła ona pod koniec XVIII wieku, nie wiadomo jednak jak wyglądała. Zachowały się w klasztorze klarysek w Krakowie dwie drewniane figurki z tego okresu. Były więc w szopce przede wszystkim figurki świętej rodziny pastuszków. Trzech Króli (podobnie jak teraz). XVIII wiek wprowadził do niej świeckie postaci żołnierzy, karczmarki, kupców, żebraków. Powstawał teatrzyk kukielkowy, bractwiskowe zakonnicy używali lalkom głosu. Z czasem teatrzyk zaczął mieć niewiele wspólnego z modli-

twami, kościołem. Jędrzej Kitowicz tak o tym wspomina „bractwiskowe zakonnicy lub inni posługacze klasztoru rozmaite figle wyrabiali (chłopów pijących, szynkarzę tańczącą z gachami, śmierć z diabłem przedstawiali...). To się ludowi prostemu i młodzieży podobało, kościoły zapelnione były spektatorami, podnoszącymi się na ławki, na ołtarze wchodzącymi”. Nie wspomniat już Kitowicz o przyspiewkach, które delikatnie mówiąc nie były najbardziej przyzwoite.

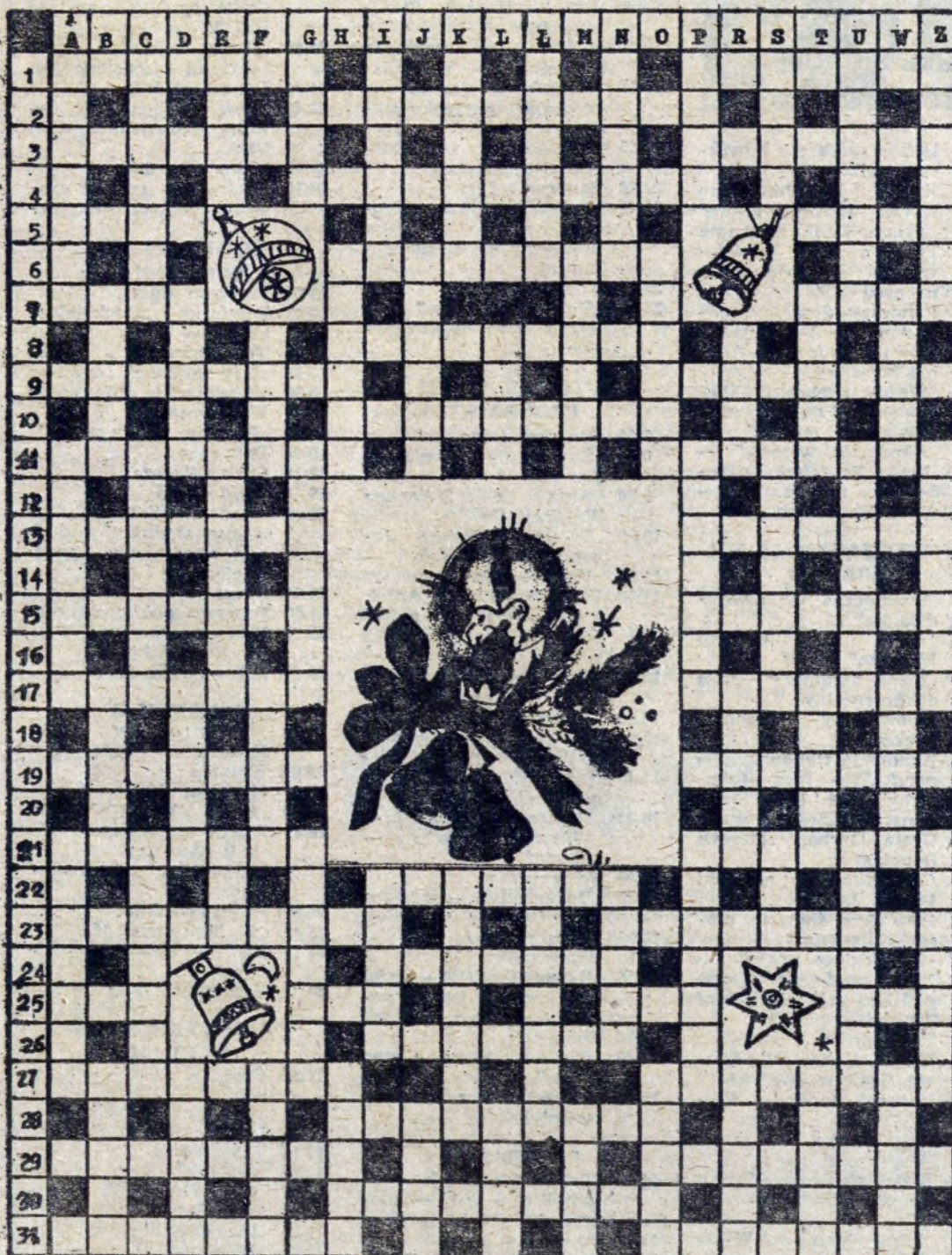
W 1738 roku biskup poznański Teodor Czartoryski zakazał tych widowisk. Szopka na powrót zniknęła i zamilkła. Żywa przeszła na wieś, przybyły figurki, wybudowano dla niej „domy” na wzory sakralne lub świeckie.

Dziś za drzwiami naszego „M” pojawiają się czasami mali kolędnicy z szopką — wyciętą z papieru...

(oprac. bw)



KRZYŻÓWKA ŚWIĄTECZNA



POZIOMO: 1-a maszyna do składania druku, 1-p jednostka natężenia światła, 2-g dwukrotny król Polski, 3-a rozpoczyna święta, 3-p do eksponowania towarów, 4-g Brat Albert, 5-a prąd wodny, 5-t dopływ Wisły, 6-h mechaniczny instrument muzyczny, 7-a agresja, 7-t rytm, 8-h jeden z resortów, 9-a rzemieślnik budowlany, 9-o cząsteczka, 10-h pismo stolicy apostołskiej, 11-a minerał, skała osadowa, 11-o księżniczka z operetki, 13-a popularnie dmuchawiec, 13-p wiedźma z „Ogniem i mieczem”, 15-a bylina, ziele leczniczo-pastewne z mokrych łąk, 15-p wrzód, 17-a superkaskada, 17-p wybrany na zjazd, 19-a strata czasu, 19-p zastępuje order, 21-a zakłada rodziny, 21-p rodzaj, typ w gatunku, 22-i słynny starożytny mówca, 23-a ośrodek przemysłowy pod Łodzią, 23-n małżeńską umowa majątkowa, 24-i katorżnicza kopalnia w ZSRR, 25-a głos żeński, 25-g owad lub pojazd, 25-n wśród nabiata, 25-u legenda, 26-i utrata pamięci, 27-a port w Meksyku, 27-o amerykański gryzoń nadwodny, 28-h naprawa pończoch, 29-a starożytny papier, 29-o stan w USA, 30-h specjalność w rolnictwie, 31-a w tygodniu, 31-o będzie po świętach.

PIONOWO: a-1 pachnące ziele, a-11 kraj nad zatoką Gwinejską, a-21 daleka podróż, b-7 moneta z XV wieku, b-17 ptaki czczone w starożytnym Egipcie, b-27 płyn, c-1 państwo w Afryce, c-11 szczotka z rączką, e-21 grządka, d-7 tandetnie utwory, d-17 słynna Greta, d-27 krzew lub drzewko owocowe, e-1 kosmetyczny proszek, e-11 artystyczna układanka, e-21 arcyteizm, f-8 kwitły na Monte Cassino, f-17 lasy w Tatrach, f-27 granica flości, g-1 działka budowlana, g-11 np. Watykan, g-21 świeci w nocy, h-6 część rośliny, h-27 grzebię w Tatrach, i-1 liczba, i-22 na niej zwój, j-6 wezasowisko obok Krynicy, j-28 chwast, k-1 spadek, k-22 dzika kaczka, l-8 mała Irena, l-28 logiczne pojęcie, l-1 kwalifikowanie np. miss piękności, l-22 rodzaj ozdobnej fałbanki, m-6 zwierzę futerkowe, m-28 lina trzymająca statek, n-1 niemowlę, n-22 afrykańskie jezioro, o-6 woń, o-27 niezbyt, p-1 ptak nietop, p-11 zakarpacie miasto na Ukrainie, p-21 założyciel teatru Reduta w Warszawie, r-8 duchowieństwo, r-17 duża antylopa, r-27 rekrutacja, s-1 pismo dyplomatyczne, s-11 grecki zabytek, s-21 ściana, t-7 leśny egzotyczny ptak z dużym dziobem, t-17 znana piosenkarka, t-27 wrota, u-11 paliwo, u-11 trójlufa (strzelba), u-21 niemiarowość, w-7 krawiec, w-17 lasso, w-27 słusność, z-1 był barwą naszego sztandaru, z-11 paplanina, szybkie stukanie, z-21 pierwszy satelita Jowisza.

Rozwiązania krzyżówki prosimy przysłać do 5 stycznia 1990 r.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 47

POZIOMO: 1. dylemat, 8. wer-niks, 9. defekt, 10. gwarek, 11. opona, 14. dysza, 17. kasza, 19. frakcja, 20. Gobi, 21. spis, 22. sztylet, 23. Apacz, 26. Argus, 29. sklep, 31. Kornel, 32. orbita, 33. dymisja, 34. gonitwa.

PIONOWO: 1. Mykeny, 2. de-resz, 3. sako, 4. feiga, 5. Anga-ra, 6. skrecz, 12. plastyk, 13. Ni-eolae, 15. szosa, 16. afisz, 17.

kasta, 18. swing, 24. promyk, 25. cennik, 27. Rybnik, 28. u-ława, 29. slajd, 30. polot.

NAGRODY książkowe za po-prawne rozwiązanie krzyżówki w 47. numerze „Głosu Nowej Huty” wylosowali: Cezary Za-miński, 31-624 Kraków, os. Pia-sów 25/3, Kazimierz Bochenek, 31-928 Kraków, os. Centrum B 9/19, Czesław Pionka, 32-820 Szczurowa, wieś Górka 106.

UWAGA. Nagrody wysłamy pocztą.

PRZED tygodniem (15 bm.) w Katowicach odbył się finał III MISTRZOSTW POLSKI W ORTOGRAFII. W gronie pięciorga uczestników decydującej rozgrywki znaleźli się red. Maciej MALINOWSKI, jedyny przedstawiciel Krakowa.

— Jak ci się powiodło?
— Zająłem 4 miejsce, prze-grywając w barażach o tytuł II wicemistrza polskiej orto-grafii ze studentem chemii US z Bytomia.
— Mimo to przyjmij gra-tulacje. W roku ubiegłym

25. ja z Januszem Mrzigodem z Bytomia — po 24. a Graży-na Zalewska ze Szczecyna (nau-czycielka i. polskiego) — 23.
— Przypomnij Czytelnik-om, kto wymyślił dyktando, na czym ono polega, jaki ma przebieg.

MÓWIWY PO POLSKU

Dr Andrzej Markowski przygotował
same kruczki...

DYKTANDO

także zakwalifikowałeś się do finału, byłeś wówczas szósty. Teraz poprawiłeś się o dwie lokaty...

— Może to zabrzmi nie-kromnie, ale tym razem by-łem o krok od drugiego miej-sca. Zabrakło jednego punk-tu...

— Czyżby tak zażarta i wyrównana była walka po-miedzy wszystkimi finali-stami?

— Tak. Wystarczy porównać ostateczną kolejność. Zwy-cieczka — Barbara Zagończyk z Warszawy (z zawodu inżynier elektronik) zgromadziła 28 p. Drugi Krzysztof Szymczyk z Opola (technik mechanik, redaktor techniczny tygodni-ka „Niedziela”) miał punktów

— Na pomysł tej oryginal-nej i pożytecznej zabawy wpadła przed laty trójka ra-diowców z Katowic: Krystyna Bochenek, Jadwiga Ustupka i Piotr Karmański. Ogłosili o-gólnopolskie zapisy i ku ich zaskoczeniu do wstępnych eli-minacji zgłosiło się... kilkuset uczestników. Był wśród nich osoby w różnym wieku, o róż-nym poziomie wykształcenia, ludzie zajmujący się na co dzień językiem polskim, a tak-że... „amatorzy”. Organizato-rzy nie stawiali żadnych o-graniczeń: dyktando mógł pi-sać każdy, kto się czuł na siłach...

— Profesjonalistów było więcej?
CIĄG DALSZY NA STR. 14

POGŁOSY

CZY nowa płyta Madonny była największym wyda-rzeniem artystycznym? Może tylko socjologicznym? Czy lepsze nagrania zaprezen-tował fanom zespół Marillion, czy jego dawny wokalista Fish, działając już pod własnym nazwiskiem (pseudonimem)? Czy wolicie słuchać muzyki Guns and Roses, Def Leppard lub Bon Jovi czy raczej dźwięków produkowanych przez Milli Vanilli, Jasona Do-novana czy Pet Shop Boys? A może po prostu przepada-cie za poczciwą Tiną Turner, wciąż ekstrawaganckim Ro-dem Stewartem czy Rolling Stones, którzy po kilku latach przerwy ponownie wyruszyli na podbój świata? Ciekawe, ilu zagorzałych wielbicieli ma jeszcze zespół Kaoma, znany dzięki jednemu przebojowi? Przerwijmy w tym miejscu tę swoistą wylizankę, ponie-waż i tak wiadomo, że chodzi przecież o podsumowanie mu-zyczne roku 1989, czyli plebi-scyt „RO(C)K '89”.

W porównaniu z rokiem u-biegłym dokonałem kilku zmian, które z jednej strony powinny uatrakcyjnić całą za-bawę, a z drugiej strony uła-twić Wam chyba zadanie. Zni-knęła kategoria na najlepszy videoclip, która do tej pory miała zawsze najmniej typów, sprawiając niektórym sporo kłopotów. A poza tym rodzi-ma produkcja teledysków to wciąż jeszcze manufaktura. Na to miejsce proponuję katego-rię — „Superoldboy”, czyli muzyk (on lub ona) rockowy starszego pokolenia, który

wciąż znakomicie radzi sobie z tym gatunkiem sztuki. Poza tym kategorię „Muzyczna po-stać” rozmnazamy... Osobne teraz klasyfikujemy panie i osobno panów. Przez ten po-dział trochę sztucznie przybyła jedna kategoria. Wszystkich jest teraz jedenaście, z tym że ostatnia jest lokalna, do-tycząca zespołów krakowskich. Sięgnijcie więc teraz pamięć, aż do początku mającące-

„RO/C/K '89”

go roku, może do notatek lub muzycznych czasopism i spró-bujcie ułożyć własną listę „Ro(c)k '89”.

1. Najlepszy zespół rocko- wy w 1989 r.

2. Najlepszy longplay wy-dany w 1989 r.

3. Przebój tego roku, pio-senka lub utwór instrumen-talny.

4. „Muzyczna postać — ko-bieta”.

5. „Muzyczna postać — mę-zczyzna”.

6. Największe wydarzenie muzyczne, czyli co w 1989 r. było w muzyce najważniejsze.

7. Muzyczny niewypał, czyli największe rozczarowanie, nie-porozumienie 1989 r.

8. Młody wykonawca, który w 1989 r. błysnął talentem, rokującym nadzieję na przy-szłość (znakomitą) w show-businessie.

9. „Superoldboy”, czyli mu-zyk starszego pokolenia, który jednak znakomicie dawał so-

bie radę w konkurencji z młodszymi w 1989 r.

10. Mistrz drugiego planu, czyli najlepszy Waszym zda-niem muzyk, nie będący gwia-zdą czy choćby liderem swo-jego zespołu.

11. Najlepszy krakowski ze-spół w 1989 r.

W każdej z wymienionych wyżej kategorii typujecie na kartkach tylko jednego muzyka, zespół czy wydarze-nie muzyczne. Macie zatem do wypełnienia 20 pozycji, ponie-waż jak zawsze osobno typujecie dziesiątkę polską, a oso-bno wszystkie typy ze świata. Do tego dochodzi jeszcze ka-tegoria nr 11, która zgodnie z nazwą jest lokalna.

Na Wasze propozycje do „Ro(c)k '89” czekamy cztery tygodnie, do 19 stycznia '90. Decyduje data stempla pocztowego. Nasz adres: „Głos Nowej Huty”, 31-969 Kraków, Centrum Administracyjne HIL, budynek „S”, z dopiskiem — „Ro(c)k '89”. Dla tych, którzy dopiero po raz pierwszy sty-kają się z muzycznym plebi-scytem „Pogłosów”, mam in-formację, że wszystkie Wasze typy, po dokładnym podsumo-waniu złożą się na oficjalną listę „Pogłosów”. Oczywiście tak jak co roku, dla uczestni-ków plebiscytu przewidujemy nagrody, przede wszystkim płyty i kasety.

Jacek KRAG



PIĄTEK 22 XII

PROGRAM I

16.20 Program dnia
16.25 „Rambit”
16.50 „Okienko Pankracego”
17.15 Teleexpress
17.30 „Raport”
17.55 „Lecznica dusz” — film dok.
18.25 „Rzeczpospolita samorządna”
18.45 Weekend w „Jedynce”
19.00 Dobranoc
19.10 Tygodnik gospodarczy
19.30 Wiadomości
20.05 „Dekalog, trzy” — film TP
21.05 „Kontrapunkt”
21.35 Sport
22.25 Otwarte studio
23.25 DT — echa dnia
23.45 Otwarte studio

PROGRAM II

17.25 Program dnia
17.30 „Wzrockowa lista przebojów Marka Niedźwieckiego”
18.00 Kronika
18.30 Świąteczna antena „Dwójki”
18.50 Program rozrywkowy
19.30 „Dookoła świata”
20.00 „Piątek” — krakowski przekładaniec kulturalny
21.00 „Ekspress reporterów”
21.30 Panorama dnia
21.45 Kino antypodów: „Irlandczyk” — film fabularny

SOBOTA 23 XII

PROGRAM I

8.00 „Tydzień na działce”
8.20 „Na zdrowie”
9.00 „Drops”
10.30 DT — wiadomości
10.40 „Żołnierskie wigilie”
11.25 „Z Polski rodem”
11.55 „Oratorium wigilijne”
12.25 Telewizyjny teatr prozy: Henryk Rzewuski — „Pamiętki Soplicy”
14.30 „Trędowata” (reż. Jerzy Hoffman)
16.00 Boże Narodzenie z polskimi „Słowikami”
16.25 „Do trzech razy sztuka”
16.55 „Antena”
17.15 Teleexpress
17.30 „Kim jest pan Kukuczka”
18.05 „Butik”
18.35 Kolędy śpiewa Ryszard Karczykowski
19.00 Wieczorynka
19.30 Wiadomości
20.05 „Rifli po sześćdziesiątce” — polska komedia obyczajowa
21.25 Sport
21.45 „Kolędy trochę inne”
22.30 „Ulica wielkiej kolędy”
22.50 Śpiewa Kazimierz Kowalski
23.20 Telegazeta
23.25 „Przeprowadzka” — film kryminalny prod. USA

PROGRAM II

13.30 Katolicki nurt stowarzyszeń akademickich
14.00 „W świecie ciszy”
14.25 „5-10-15”
15.55 „Pastoralki” — film
16.25 Telewizyjny Koncert Życzeń
16.55 Kraków na antenie „Dwójki”
17.00 „Wielka gra”
18.00 Kronika
18.30 Kraków na antenie „Dwójki”

„Muzyka i polityka”

PROGRAM I

21.10 „Muzyka i polityka”
21.30 Panorama dnia
21.45 „Odnalezione marzenia” — film angielski
23.25 Kolędy Hanny Banaszak
8.30 „Idziemy z Wiliją”
9.00 „Świąteczna niespodzianka”
9.20 „Ania z Zielonego Wzgórza” (cz. 1)
10.30 DT — wiadomości
10.35 „Złoto” (1) — „Śladami Jacka Londona” — serial włoski
11.15 „Dziadek do orzechów” — fragment baletu
11.25 Relacje korespondentów TVP z przygotowań świątecznych w stolicach europejskich
11.40 Świat wielkiego sportu
12.20 „Prezenty pod choinkę”
12.25 „Wigilie u przyjaciół” — widowisko poetyckie
13.00 „Wielkopolski stół wigilijny”
14.15 „Leśna ballada” — widowisko dla dzieci
14.35 „Janka” (14)
15.05 „Panna dziedziczka”
16.45 Pozdrowienia z Wiednia
16.50 „Wigilijne postanie”
17.00 „Prezenty pod choinkę” — Wigilia u prezydenta
17.15 Teleexpress
17.30 „Malefika miłość” — kolędy śpiewa Eleni
17.50 „Prezenty pod choinkę”
17.55 „Opłátky polskie” — widowisko poetyckie
18.20 Kolędy i pastorałki śpiewają Halina Frackowiak, Krystyna Prońko, Irena Jarońska i inni
19.00 Wieczorynka
19.30 Wiadomości
20.00 Homilia prymasa Polski
20.25 „Trzej mężczyźni i dziecko” — francuska komedia obyczajowa
22.05 „Wigilie polskie” — program poetycko-muzyczny
23.05 Kolędy śpiewają: Halina Frackowiak, Alicja Majewska, Andrzej Zaucha
23.35 Na Boże Narodzenie gra Orkiestra Kameralna PRiTV pod dyr. Agnieszki Duczmal
23.55 Pasterka z Watykanu

PROGRAM II

10.00 „Przegląd tygodnia” (dla niesłyszących)
10.35 Film dla niesłyszących: „Trzej mężczyźni i dziecko”
12.15 Powitanie
12.20 Polska Kronika Filmowa
12.30 Kino rodzinne: „Autostrada do nieba” — „Samotny” — film prod. USA
13.20 „Royal Albert Hall” — koncert fundacji na rzecz dziecka
14.20 „100 pytań do...”
15.00 „Ulice polskie” — program publ.
15.30 Benefis Ireny Santor
16.25 Podróże w czasie i przestrzeni: „Wędrowki ludów nad Pacyfikiem” (8)
17.30 „Bliżej świata”
19.00 „W labiryncie” — świą-



teczne spotkanie z twórcami serialu

19.30 Kolędy Lutosławskiego śpiewa Jadwiga Rappe
20.00 „Żyłam sztuką... słynne Toski o sobie i swym wzorze” — film muzyczny prod. RFN
21.30 Panorama dnia
21.45 „Adam” — impresja filmowa o twórczości Adama Myjaka
22.10 „Wojna i pamięć” (17)
23.10 Komentarz dnia
23.15 „Zwierzęta mówią”
23.25 „Akademia wiersza” — „Brata Franciszka narodzinowa przypowieść” — Jerzy Weintraub

PONIEDZIAŁEK 25 XII

PROGRAM I

9.00 „Świąteczna niespodzianka”
9.20 „Ania z Zielonego Wzgórza” (cz. 2)
10.30 „Kupa kamieni” — film dokumentalny
11.00 Telewizyjny Koncert Życzeń
12.00 Akademia filmowa: „Ninoczka” — film fabularny prod. USA (reż. Ernst Lubitsch, wyk.: Greta Garbo, Melvyn Douglas)
13.45 Gwiazdkowe piosenki śpiewa Jan Bo.
14.10 Ewa Bem śpiewa piosenki dla dzieci
14.55 „Z dalekiego kraju” — film prod. włosko-angielskiej (reż. Krzysztof Zanussi)
17.15 Teleexpress
17.30 Kolędy i pastorałki śpiewa Grażyna Świąta
18.00 Kabaret Zenona Wiktorczyka
19.00 Wieczorynka
19.30 Wiadomości
20.05 Teatr telewizji: Marian Hemar: „Dwaj panowie B.”
21.40 „Elton John w Weronie”
22.20 „Sportowe przeboje roku”
23.25 „Dwójka karo” — serial kryminalny prod. USA

PROGRAM II

11.15 „Darby O’Gill i krasnoludki” (1) — film prod. USA
12.00 Powitanie
12.10 „Polacy” — Waleśa — film dok.
13.15 „Nasz jest ten dzień” — program dok.
13.50 „Bogusław Kaczyński zaprasza” — w programie m.in. śpiewa Teresa Zylis-Gara i poznajskie „Słowiki”
16.50 „Kolędy polskie w Bełtlem” — reportaż
17.20 „French Sanders Christmas special” — film muzyczny
18.00 „Kochany tatusiu” — film dok.

Recital Hanny Banaszak

19.00 „Wywiady Ireny Dzie-
dzie — Henryk Skolimowski”
19.30 „Gdzie się podziała Madonna” — reportaż
20.00 „Ballada o drodze” — program poetycko-muzyczny
20.55 „Apostołowie pojednania” — reportaż
21.30 Panorama dnia
21.45 Kino antypodów: „Srebrne miasto” — film fabularny prod. australijskiej
23.25 Komentarz dnia
23.30 „Kolędy baletowe” — tańczy Ewa Wycichowska

WTOREK 26 XII

PROGRAM I

8.55 Program dnia
9.00 „Świąteczna niespodzianka”
9.20 „Ania z Zielonego Wzgórza” (3)
10.30 „Tajemnice piękna Japonii” — film dok.
11.20 „Video — top”
11.50 W starym kinie: „Antek polikmajster” — polski film archiwalny z 1935 roku
13.30 Teatr dla dzieci: Maria Guzy — „Dwie Dorotki”
14.40 „Żyłam sztuką, żyłam miłością...” — film dok. o Wandzie Wermińskiej
15.40 Recital Izabelli Trojanowskiej
16.20 „Ginące zawody” — „Witrażownictwo” — reportaż
17.05 Teleexpress
17.20 „Dodge city” — western prod. USA
19.00 Wieczorynka
19.30 Wiadomości
20.05 „Rzymianka” (1) — serial prod. włoskiej wg powieści Alberta Moravii
21.35 Sport
21.45 „Gustaw Brom i jego goście”
22.45 „Dziewczyny z platynowej płyty”

PROGRAM II

11.05 „Darby O’Gill i krasnoludki” (2 — ost.) — film prod. USA
11.50 Powitanie
12.00 Pastorałki Ernesta Brylla i Edwarda Pallasza
12.30 „Boże Narodzenie” — film dok.
13.00 Film dokumentalny o Kazimierz Karabasz
13.50 Biografie: „Opowieść o Andrew Lloydzie Webberze” — film dok. prod. angielskiej
15.10 „Bernard Ładysz” — film dok.
16.00 „Dookoła świata z Michałem Jacksonem”
17.10 „Za chwilę dalszy ciąg programu” — program Wojciecha Manna i Krzysztofa Materny
18.00 Magazyn „102” — program o Marii Koterbskiej
18.40 Modlitwa wieczorna z Sanktuarium Maryjnego we Wrocławiu-Piaskach
19.00 „Goście Daniela Passenta” — Mario Binetti i Wiktor Szostak

Kolędy polskie śpiewa Andrzej Hiolski

20.00 Świąteczny koncert Orkiestry Kameralnej PRiTV
21.00 „Cicha woda” — piosenki lat pięćdziesiątych
21.30 Panorama dnia
21.45 „Lew afrykański” — film fabularny prod. USA
23.30 Komentarz dnia
23.55 „Zasnijże i ty” — program poetycko-muzyczny

ŚRODA 27 XII

PROGRAM I

16.20 Program dnia
16.25 Teleferie: „Hocki-klocki”
17.15 Teleexpress
17.30 „Gry wojenne”
17.55 „Telewizyjny Informator Wydawniczy”
18.15 „Dawniej niż wczoraj”
19.00 Dobranoc
19.10 Oferty Pegaza
19.30 Wiadomości
20.05 Akademia filmowa: „Gospodarz stadniny” — dramat obyczajowy prod. węgierskiej
21.40 Sport
21.50 Program publicystyczny
22.20 Magazyn operowy Piotra Nędzyńskiego
23.10 DT — echa dnia

PROGRAM II

17.30 „Śpiewanie w kraju Basków” — reportaż
18.00 Kronika
18.30 Magazyn „102”
19.00 „Hotel «Zacisze»” (10)
19.30 Rewelacja miesiąca: Michał Barysznikow — komenteur Bogusław Kaczyński
21.30 Panorama dnia
21.45 „W labiryncie” (52)
22.15 „997” — kronika kryminalna
23.15 Komentarz dnia

CZWARTEK 28 XII

PROGRAM I

16.20 Program dnia — telegazeta
16.25 Teleferie: „Hocki-klocki”
17.15 Teleexpress
17.30 „Poligon”
17.55 „Poza rok 2000” — serial dok.
18.25 „Magazyn katolicki”
18.45 „10 minut”
19.00 Dobranoc
19.10 „Interpelacje”, cz. 1
19.30 Wiadomości
20.05 „Policjanci z Miami” — serial kryminalny
20.55 „Interpelacje”, cz. 2
21.35 Sport
21.45 „Pegaz”
22.30 „Dance with a stranger” — recital zespołu norweskiego
23.00 DT — echa dnia

PROGRAM II

17.30 „Psychostudio”
18.00 Program lokalny
18.30 Spotkanie z psychoterapeutą Anatolijem Kaszpirowskim
19.30 Zielone kino: „Opowieść o owadach”
20.00 Wielki tenis
21.00 „Ekspress reporterów”
21.30 Panorama dnia
21.45 Studio teatralne „Dwójki” — Feliks Falk „Aktorki”

CIĄG DALSZY ZE STR. 13

— O dziwo tzw. „branżowców”, czyli np. studentów polonistyki, polonistów, naukowców, dziennikarzy zawiązało się w Katowicach bardzo ma-
— Czyżby obawiali się wyniku rywalizacji?
— Przypuszczam że tak.
— Wróćmy do samego przebiegu dyktanda...
— Składało się ono z trzech etapów. W listopadzie odbyły się eliminacje w któ-



DYKTANDO

rych uczestniczyło blisko 700 osób. Do półfinału przeszło już tylko 20, a w wielkim finale znaleźli się jedynie ci, którzy bezbłędnie poradzi sobie z niezwykle trudnymi tekstami.
— Czy mógłbyś podać parę przykładów, które należało poprawnie napisać? Były jakieś kruczki?
— Kruczki? Były same kruczki! Postarał się o to znany z radiowej apteki (program w „Trójce”) dr Andrzej Markowski, który za każdym razem przygotował dyktando o najwyższej skali trudności. Bezbłędnie trzeba było napisać: nie opodał nowo otwartą, gdzieś niedaleko Rzeszowskiej, fin de siècle, Cardiff, empiro-

we, zniemacka, z nagła, iver, badminton, wychynać haratać, hycel, nie do wiary, niegoty, krzta, krzyna, alleluja, Nowy Jork, siedemsetbieńdziesięciokilometrowy itd.
— Czy znajomość ortografii i interpunkcji wystarczyła, by zostać „mistrzem polskiej ortografii na rok 1989”?
— Niestety, nie. Ze względu na potrzeby radia i telewizji (przebieg finału transmitowany był na żywo w III programie i rejestrowany przez TV Katowice) dyktando przerażała się w finale w konkurs, przynajmniej trochę telewizyjny teleturniej ABC. Przykładowo jedną z pięciu konkurencji było wywieszenie zdania czy kilku zdań, które

po przesunięciu przecinka zmieniają sens, trzeba też było w ciągu minut podać jak najwięcej wyrazów zaczynających się na „ó” i „ż”. Słowem, konieczna była dodatkowa wiedza o języku polskim, trzeba było też mieć trochę szczęścia...
— Czy po dwukrotnym dojściu do finału dyktanda możesz o sobie powiedzieć, iż nie straszna jest ci polska ortografia i interpunkcja?
— O nie, na pewno nie. Wciąż krwawi ona w sobie wiele pułapek, nieścisłości. Prof. Walery Pisarek, który w Katowicach przewodniczył jur. powiada, że wszystkim nawet temu zdarza się popełniać błędy. Chodzi tylko o to, by mieć tego świadomość, by zagałdać do słowników.
— Słyszysz się często, że polska ortografia jest zbyt trudna i niekonsekwentna.

Podzielasz te opinie?
— Jest rzeczywistość trudna, ale na pewno do opanowania przez każdego. Ciekawe, że o trudnościach i niekonsekwencji mówią ludzie przekonani o swoim geniuszu ortograficznym, którym się nagle udowodni, że nie piszą poprawnie. Polska ortografia jest łatwiejsza niż francuska czy angielska.
— Co byś polecił osobom, które mimo to popełniają elementarne nawet błędy ortograficzne?
— Po prostu częstsze sięganie do słownika. Szkolny w tym, że — zdaniem prof. Pisarki — tylko ten zagłada do słownika, kto się waha, czy określona forma jest właściwa. Człowiekowi, który takich wahań nie przeżywa, na nie zwraca się najświetniejsze nawet słowniki...
— Dziękuję za rozmowę. (vk)



Mistrz Polski pokazuje rywalom plecy

Umieją wygrywać w Olsztynie

W SPANIAŁY gwiazdkowy prezent sprawili swym kibicom siatkarze Hutnika, wygrywając we wtorek w Olsztynie z AZS-em 3-2. Tym samym mistrz Polski podtrzymał pasę meczów bez porażki — odniósł 9. zwycięstwo z rzędu!

Zwykła formy zademonstrowana przez podopiecznych Jerzego Piwowara w kilku ostatnich spotkaniach znalazła całkowite potwierdzenie w olsztyńskiej hali. Hutnik pokazał tam siatkówkę opartą na świetnej grze w polu, w bloku i w ataku. Szóstka: Wagner, Jurek, Fornal, Ratajczak, Jabłoński i Topór to dzisiaj wyrównany, mądrze grający zespół, wiedzący, czego chce. We wtorek tworzył bardziej wyrównany kolektyw od faworyzowanych gospodarzy. Podobnie jak w spotkaniach poprzednich, klasą dla siebie był rozgrywający Grzegorz Wagner, szukający różnych rozwiązań na parkiecie, świetnie rozumiejący się z kolegami. Bardzo dobrą partię rozegrał też Ryszard Jurek, niezwykle skuteczny w ataku i w bloku.

W ogóle mecz dwóch najlepszych zespołów w I lidze stał na wysokim poziomie i pokazał, że z polską siatkówką nie jest aż tak źle, jak sądzą niektórzy. Komplet widzów przeżywał nie lada emocje. Cały mecz trwał 140 minut.

POSTAWA mistrzów Polski w całej pierwszej rundzie obecnych rozgrywek zasługuje na wielkie uznanie. Skazani na pożarcie, przekreśleni przez fachowców grają hutnicy jak z nut. Kto wie, czy nawet... nie lepiej, niż wówczas, gdy występowali w drużynie Golec i Martyniuk. Siła naszego zespołu tkwi obecnie w tym, że cała pierwsza szóstka to zawodnicy o zbliżonych umiejętnościach. Każdy potrafi udanie zaatakować, odebrać trudną piłkę w polu, czy zaskakująco zaserwować. Za czasów Golec czy Martyniuka w ciężkich momentach liczone właśnie na nich, co nie zawsze okazywało się skutecznie.

GRZEGORZ WAGNER dopiero w tym sezonie potrafił się na dobre wkomponować do drużyny. I gra ona jak z nut!

Fot. Jacek BEDNARCZYK

Jest sprawą nie podlegającą dyskusji, że w dzisiejszym Hutniku postać pierwszoplanowa, to Grzegorz Wagner. Ten niezwykle utalentowany gracz nie oszczędzający się na treningach, walczący w każdym meczu do ostatniej piłki, dopiero w tym roku potrafił się wkomponować do drużyny, tchnąć w nią ducha walki. To on prawdopodobnie pierwszy powiedział kolegom, by uwierzyli, że i w tym sezonie są w stanie po raz 3. sięgnąć po mistrzowski tytuł. Sam Grzesiek by nie jednak nie zdziwił, gdyby nie było bombardierów w rodzaju Marka Fornala. Ten dwumetrowiec przyszedł do Hutnika przed dwoma laty, ale nie zawsze znajdowało się dla niego miejsce w I „szóstce”. W poprzednim sezonie rzadko dawano mu szansę, nie mógł więc przekonać niektórych o swoich olbrzymich umiejętnościach. Teraz, kiedy stał się podstawowym atakującym, w każdym meczu zbiera pochlebne recenzje, w walny sposób przyczyniając się do wy-

granych własnej drużyny. Np. w niedawnych meczach na Suchych Stawach — z Jastrzębiem i Płomieniem — był wręcz nie do zablockowania, atakował zarówno z pierwszej, jak i drugiej linii, świetnie blokował.

Drugą młodzież przeżywa niezwykle ambitny, sympatyczny Ryszard Jurek. Za czasów swoich sławniejszych kolegów był w cieniu, wykonywał tzw. „czarna” robotę. Teraz stał się wreszcie jednym z liderów. Prawdopodobnie jest to jego ostatni sezon w barwach Hutnika ma wyjechać za granicę. Niektórzy żałują, bo mógłby jeszcze pograć w kraju parę lat...

Jak zawsze silnymi punktami zespołu są Robert Ratajczak i Zdzisław Jabłoński. Gdyby nie dolegliwość barku, ten pierwszy spisywałby się jeszcze lepiej.

Chyba na stałe wszedł do szóstki Marek Topór, również często trapiący kontuzjami i chorobami. Tzw. „szybka” reka w ataku i trudna zagrywka to największe atuty tego zawodnika.

Są jeszcze w zespole pożyteczny Władimir Dyba i obiecujący junior Mariusz Kowalski (nie licząc wiecznego rezerwowego Jacka Szerszenia).

MARTWILIŚMY się przed rozpoczęciem sezonu, czy uda się wypełnić lukę po Golcu i Martyniku, czy gra jedną w zasadzie „szóstką” nie będzie zbyt ryzykiem. Jak dotychczas nasze obawy są niepotrzebne. Drużynę omijają kontuzje i choroby, a wszyscy grają jak z nut. Mistrz Polski prowadzi na półmetku i jest na najlepszej drodze do powtórzenia sukcesu sprzed roku i dwóch lat. (mm)

HUTNIK — GKS
Jastrzębie 3-0 (5, 4, 7)
HUTNIK — PŁOMIEN
Sosnowiec 3-0 (10, 10, 8)
AZS Olsztyn — HUTNIK
2-3 (10, -7, 9, -13, -12)

HUTNIK: Wagner, Fornal, Ratajczak, Jabłoński, Jurek, Topór (w meczu z Jastrzębiem grał jeszcze Dyba).

Z OSTATNIEJ CHWILI:
STAŁ STOCZNIA SZCZECIN — HUTNIK 1-3 (6, -8, -11, -6).



SPORT SPORT SPORT

NIESPODZIEWANIE mnóstwo nerwów kosztował sympatyków basketu w Nowej Hucie środowy (zaległy) II-ligowy mecz koszykarzy Hutnika z Pogonią Prudnik. Doprawdy bardzo niewiele brakowało, by wielki faworyt gr. A poniósł... pierwszą porażkę w rozgrywkach i to we własnej hali! Na 8 sekund (!) przed syreną goście prowadzili bowiem 80-79 i dopiero rzut rozpaczliwego Romana Rutkowskiego spod kosza dał gospodarzom wygraną.

Na 8 sekund przed końcem Pogoń prowadziła jednym punktem!

SENSACJA WISIAŁA w powietrzu...



To było na pewno najsłabsze spotkanie podopiecznych Zdzisława Palucha i Tomasza Czał w całej rundzie jesiennej. Trudno dociec, co sprawiło, że drużyna gromiąca ostatnio rywali w trzydziestych rozmiarach, nagle straciła formę. Czyżby uśpiły ją te łatwe zwycięstwa? To prawda, że w środę przyszło jej się zmierzyć z największym bodaj konkurentem — Pogonią Prudnik, ale drużyna ta przystępowała do potyczki z Hutnikiem, mając dwie porażki, nasz zespół zaś w gorliwej niepokonanego, a więc kto kogo miał się bać?

Pogoń, zajmująca w tabeli 2. miejsce, nie pokazała w Krakowie oszałamiającej koszykówki. Wzmocniona dwoma zawodnikami radzieckimi demonstrowała grę opartą na sporej ruchliwości i agresywnej grze w obronie. Nic więcej. Normalnie dysponowani hutnicy winni ten mecz spokojnie wygrać kilkunastoma punktami, a tymczasem... meczyli się z rywalem do ostatniej sekundy. Momentami gra naszego zespołu przypominała kibiców, (a także, niestety, trenerów) o zawrót głowy. Hutnicy nie trafiali z tzw. czystych pozycji, nadużywali akcji indywidualnych, rzucali na oślep, faulowali. Przeciariśmy oczy ze zdumienia, kiedy najlepszy dotychczas zawodnik drużyny Mirosław Kabala tracił piłki, nie potrafiąc wyprzewodzić szybkiej, skutecznej akcji, bądź okropnie rzucił.

— Wszystko dobre, co się dobrze kończy... chciałoby się powiedzieć o tym nieudanym, choć zwycięskim spotkaniu

hutników. Utrzymali oni mimo to jedynej niepokonanej drużyny w całej II lidze i na pewno należą im się za ten wysiłek słowa uznania. Potyczka z Pogonią winna im jednak umiarkować, że walka o powrót do ekstraklasy dopiero się zaczyna, a nie... kończy. Przed Kabalą, Klimczykiem i spółką wiele jeszcze trudnych meczów, do których trzeba się będzie dobrze przygotować, by nie było niespodzianek. (mm)

HUTNIK — POGON
Prudnik 81-80 (51-42)

Punkty dla Hutnika zdobyli Klimczyk 23, Baron 18, Bulka i Rutkowski po 11, Kabala 10, Trojan i Sroczynski po 4.

W SOBOTE hutnicy bez żadnych problemów zwyciężyli Siatkę Tarnobrzeg 116-69 (64-31). Punkty: Rutkowski 19, Pacuła 17, Bulka 16, Klimczyk 14, Baron 12, Sroczynski 11, Trojan 6. Grał jeszcze R. Janczura.

Tabela gr. A II ligi po rundzie jesiennej i jednej kolejce rundy wiosennej:

1. Hutnik Kr.	12	1199	946
2. Pogoń Pr.	12	9 1031	967
3. Resovia	12	9 1107	989
4. AZS L.	12	7 1051	990
5. Siarka T.	12	7 1109	1061
6. Unia T.	12	6 991	1017
7. Rozwój K.	12	6 1053	906
8. Wisła Kr.	12	6 1041	1038
9. Polonia P.	12	5 936	1019
10. Start L.	12	3 942	1045
11. AZS Kr.	12	2 809	979
12. Pog. R. Śl.	12	1 883	1104

Koszykarki

na miarę możliwości
NA MIARĘ swoich aktualnych możliwości spisały się w rundzie jesiennej rozgrywek II ligi (rozegrano jeszcze jeden mecz z „wiosny”) koszykarki Hutnika. Na 12 spotkań wygrały połowę. W ub. sobotę rozegrały zupełnie zwyciężkie spotkanie ze Stałą w Stalowej Woli, nieznacznie ulegając 60-67 (24-35).

Przez długi czas mecz miał wyrównany przebieg, jeszcze na 10 minut przed końcem hutniczki prowadziły 54-52. Kilka rzutów za 3 p. przechyliło jednak szalę zwycięstwa na stronę stalówek. W naszej drużynie świetną partię rozegrała Kręcihwest, dobrze wypadła też młoda Tłomak.

Punkty dla naszych barw zdobyły: Tłomak i Kręcihwest po 16, Suda 10, Z. Kwiatkowska 8, Piskorz i Wawro po 4, B. Kwiatkowska 2.

Hutnik plasuje się na 6 miejscu w tabeli. (mm)



1. miejsce — piłkarze, siatkarze i koszykarze, 3. miejsce — szczypiorniści

Kibicom pod choinkę...

NIEZWYKLE udanie kończy się dla sportowców Klubu Sportowego HUTNIK KRAKÓW mijający rok. Piłkarze niespodziewanie dla wszystkich zostali mistrzami jesieni II ligi, szczypiorniści uplasowali się wysoko (na 3 miejscu) na półmetku rozgrywek I ligi, koszykarze okazali się bezkonkurencyjni na II froncie, a siatkarze — mistrzowie Polski — po zwycięstwie nad AZS-em w Olsztynie samotnie przewodzą w ekstraklasie. Nic więc dziwnego, że wszystkim sympatykom sportu w naszej dzielnicy wyraźnie poprawiły się humory, niektórzy widzą nawet w połowie przyszłego roku — roku wyjątkowego, bo klub obchodzi będzie swoje 40-lecie — aż 4 hutnicze zespoły w I lidze. Droga do takich osiągnięć jest jednak jeszcze bardzo daleka...

Muszę przyznać, iż to, czego już dokonali sportowcy z Suchych Stawów, stanowi dla mnie (a sądzę, że nie tylko) niezwykle miłą niespodziankę. Nie liczyłem, iż odmlodzoną drużynę PIŁKARZY, dopiero budowaną, stać będzie na tak dobrą grę i osiągnięcie wielkich wyników. Myślę tu nie tylko o postawie w lidze, ale przede wszystkim w rozgrywkach pucharowych, gdzie Hutnik zrobił prawdziwą furorę, wygrywając z I-ligowymi zespołami Górnika Zabrze i Lecha Poznań. Zaskoczyli mnie SZCZYPIONIŚCI, którym — po odejściu kilku zawodników — mało kto dawał szansę w nowej silniejszej serii „A” I ligi. Ciężka praca włożona w przygotowania przyniosła jednak niespodziewanie wielkie efekty: Hutnik wygrywał nawet z najsilniejszymi, a jego mecze oglądało się z największą satysfakcją. Ostatnio za imponowali mi SIATKARZE. Na długo przed rozpoczęciem sezonu słychać było biadolenia na ich temat. Brak Golca, Martyniuka, a później Pawelka stanowił dla olbrzymie osłabienie drużyny mistrza Polski, tym bardziej że nie udało się zapłacić im za ich usługi. 3. z rzędu tytuł mistrza Polski wydawał się... mrzonką. A tymczasem stała się rzecz zaskakująca, ale jakże miła dla sympatyków siatkówki.

Wprowadzie Hutnik rozpoczął rozgrywki ligowe od porażki z Resovią, a później uległ w nie najlepszym stylu mistrzowi Finlandii w I rundzie europejskich pucharów, ale później grał tak, że niektórzy przecierali oczy ze zdumienia. Jaką niezwykłą odpornością psychiczną, samozaparciem wykazali się nowohucy gracze! Położono na nich krzyżyk, do tego doszła porażka w pucharach, a jednak mimo wszystko nie załamali się. Wręcz pobudziło ich to do jeszcze bardziej wytężonej pracy, zmobilizowało. Odezwała się też zwykła ludzka złość: „My im jeszcze pokażemy!”

Jest dodatkowo jeden powód, dla którego zaimponowali mi nowohucianie. Druga połowa roku stała się niespodziewanie bardzo trudna — pod względem finansowym — dla klubu. Był moment, że nie można było wypłacić premii. Zawodnicy nie protestowali, nie bojkotowali meczów, wychodzili na boiska czy parkiety i... dawali z siebie jeszcze więcej. A mogło być zupełnie inaczej, znamy to z przeszłości. Może ktoś wierzyć albo nie, ale piłkarze np. rozgrywali swe pucharowe mecze prawie... za darmo. Tak! Po prostu nikt nie liczył na ich sukcesy na tym polu, nie ustalono więc wcześniej odpowiedniej kwoty honorarium, a później nie dalo się już nic zmienić. Fakt ten nie wpłynął negatywnie na ich grę, wręcz przeciwnie... Jak nazwać taką postawę, jak określić ten sposób myślenia i postępowania? Zmienia się wizerunek sportowca końca lat 80. Ci ludzie są normalnymi śmiertelnikami, żyjącymi w naszej niezwykle złożonej politycznie, gospodarczo i sportowo rzeczywistości. Warto o tym pamiętać...

Gratuluje zawodnikom, trenerom i działaczom świetnych wyników w kończącym się 1989 r., wierzę gorąco, iż nadchodzący nie będzie gorszy i przyniesie wszystkim kochającym sport wiele nowych, niezapomnianych wrażeń.

Maciej MALINOWSKI

MONIKA — pochodzi z greki i znaczy „jedyna, jedyna, sama” w przenośni „jedynaczka”. Każda Monika jest osobą spokojną, miłą, ładną, porządną, lubiącą życie towarzyskie ceniącą wysocze sielankę rodzinną. Na dobre układy i bezkonfliktowe życie woliwa jej łagodny charakter o wielu cechach dyplomaty praktycznego. Ceni dobre stosunki w rodzinie i środowisku, dba o przyjaźń, ale zaniebuja siebie. Swoje sprawy osobiste schodzą zawsze na plan dalszy. Bywa też rozrzutna, dlatego nieraz w życiu ma kłopoty gospodarcze. Jest także duszą typowo artystyczna, wrażliwa na piękno, dobra muzyka, posiada doskonałe poczucie humoru. Imieniny: 4 V

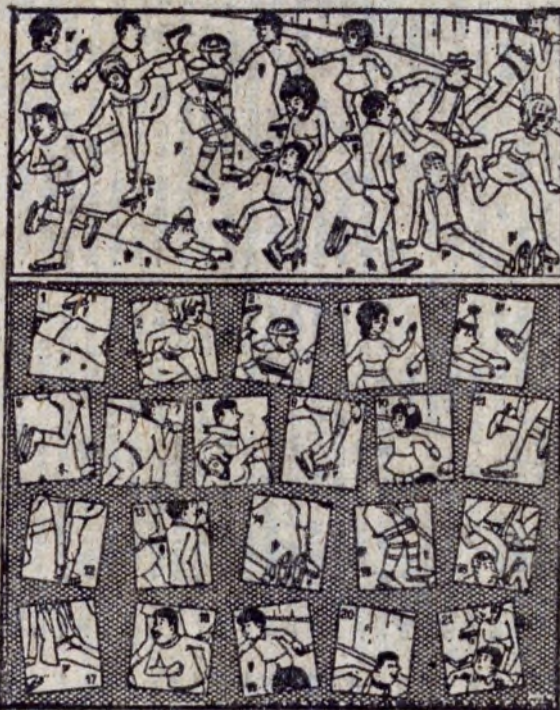
NATALIA — imię to wywodzi się od słowa

Czy znasz Twe imię?

łacińskiego „natalis” co znaczy „dzień urodzin”. Uważa się, że powstało ono już w czasach chrześcijaństwa i wiąże się z narodzeniem Chrystusa. Być może nadawano je dzieciom, które przyszły na świat w okresie Bożego Narodzenia. Natalia odgrywa poważną rolę w życiu politycznym. Wyróżnia się w otoczeniu nie tylko urodą, ale także kulturą i inteligencją. Ma charakter subtelny, choć potrafi być stanowcza, stała i nawet groźna. Bywa jednak skłonna do melancholii, czasem depresji. Jeżeli nie zostanie politykiem, na pewno będzie aktorką grającą poważne role. W domu — niezbyt udana matka — przeciętna. Imieniny: 27 VII, 1 XII.

Ze zbioru „Sennik Współczesny” Piotra Piatka.

JESTEŚ SPOSTRZEGAWCZA (-Y)?



JEŻELI w piętnaście minut uda Ci się wskazać te fragmenty rysunków ponumerowanych, które są wycinkami scenki na lodowisku — jest bardzo dobrze! Jeżeli czas przedłuży się do dwudziestu pięciu minut — nie jest najlepiej!

Jerzy KRYSZTYAN

FRASZKI

Polowanie

Biega po lesie
Podniecony
Poluje na
Przyjaciela żony

Bohater

Ma bliźnię z wesela
Po ostrzu siekierki
A opowiada wnukowi
Ze ma ją spod Dunkierki

Nietypowe leczenie

Leczą u znachora
Słynnego doktora

WIGILIJNA WRÓŻBA

WSZYSCY wiemy, że w noc wigilijną o północy zwierzęta mówią ludzkim głosem. Kiedyś było raczono opłatkiem i szybko opuszczano obore, by przypadkiem nie podłuchać tego, co bydlątka mówią, bo groziło to niechybną śmiercią. Ponoć pewnego razu jeden z gospodarzy ułożył się w śłobie i usłyszał: „Leć gospodarzu w śłobie, a wkrótce będzie po tobie”, co się, niestety, spełniło...

DO SZOPKI HEJ!

SZOPKA tak się zrosła z rodzinną tradycją, że wręcz nam się wydaje, iż jest zjawiskiem wyłącznie polskim. A tymczasem dotarła ona do nas siedem wieków temu z Italii. Spopularyzowały ją klasztory reguły św. Franciszka, które urządziły tzw. jasełka, czyli przedstawienia związane z historią narodzenia Chrystusa. Początkowo jasełka były statyczne i przypominały współczesne nam szopki kościelne. Żeby przyciągnąć do szopek publiczność i zebrać datki, już w pierwszych latach XVIII w. zakonnicy „jasełkom” przydali ruchliwość. Szopka obnoszona od tego czasu po ulicach i wstach stała się rodzajem ludowego teatru.

KOMBINATOR EK

Tak już przez Boga stworzon człek, że do dowcipu trzeba dwóch. Zapewne tego, co go rzekł, lecz także tego, co ma słuch...

(JAN IZYDOR SZTAUDYNGER)

— Zosieńko, przeżyjemy dziś wspaniałą wieczór! Zdobylem trzy bilety do teatru...
— Dlaczego trzy?...
— Dwa dla twoich rodziców i jeden dla twojego starszego brata.

— Jak tam nasz kandydat na postę? — pyta Masztalski Eciha.

— Jeszcze po trzeźwemu go nie widziałem.
— A co, tak piję?
— Nie on, ja...

Do nieznanego brzegu dobiega statek. Pojawia się kilka osób. Kapitan, bardzo przeżony, pyta ich:

— Czy są tu ludożercy?
— Nie ma! Ostatniego zjedliśmy wczoraj!

Sąd amerykański wymierza oskarżonemu łączny wyrok 130 lat więzienia.

— Niech się pan nie martwi — pociesza go sędzia. — Nie jesteśmy biurokratami. Odsiedzi pan tyle, ile pan będzie mógł...

Na lekcji historii nauczyciel prosi uczniów, aby wymienili nazwisko człowieka, którego zna każde dziecko. Nikt nie podnosi ręki, więc nauczyciel mówi:

— Temu, kto prawidłowo odpowie na moje pytanie, postawię piątkę.

— Lenin! — krzyczy Jas.

— Bardzo dobrze, masz piątkę.

Jas śląda, spuszcza głowę i szepcze:

— Wybacz mi, Winnetou, ale business is business...

Szkot płacze.

— Co ci się stało? — pyta drugi.

— Złamał mi się ząb — w grzebieniu.

— A, to jeszcze nie nieszczęście.

— Jak to nie?! To był już ostatni...

Dwóch jaśnowidzów wita się na ulicy:

— Ty czujesz się dobrze — mówi pierwszy. — A ja?

Spotykają się dwie staruszki:

— Wiesz — mówi jedna — ja już nie mogę spać bez okularów.

— Dlaczego?

— Bo we śnie nie poznaję ludzi...

Przychodzi kościotrup do lekarza, a lekarz załamuje ręce i mówi:

— Czemu tak późno...

Góral wstał wczesnym rankiem i śpiewa:

— Hej, góry, nasze góry...

— Baco — woła turysta — co się tak drzeży?

— Panocku — na to bacia — to nie dżez, to folklor!

NIE DA SIĘ UKRYĆ, ŻE ZROBILIŚMY WIELKIE W PORÓWNIANIU Z OKRESEM PRZEDWOJENNYM.



...ALE JEST TO STANOWCZY KRZAK NAPRZÓD W PORÓWNIANIU Z OKRESEM KAMIENIA ŁUPANEGO!



Śakta sprawy...

Ta sprawa, która wydarzyła się w okresie świątecznym dwa lata temu, ma oprócz kontekstu bożonarodzeniowo-noworocznego także ten nie przystający do tego szczególnego okresu w naszym życiu. Do czasu miłości, tolerancji Mirosław B. oraz Andrzej O., obaj trzydziestolatkowie, bynajmniej się nie poczuwali. W okresie przełomu roku najważniejszy dla nich był alkohol.

Andrzej i Józef K., dwaj bracia, uczniowie jednej z nowohuckich szkół podstawowych, wolne od nauki dni postanowili wykorzystać w celach nieco innych niż ich wspomniani wyżej starsi koledzy. Zabawili się więc w zarobkowe odwiedzanie nowohuckich domostw, popisując się swoimi dość miernymi umiejętnościami wokalnymi i skromnym repertuarem polskich koled. Ponieważ zdarzali się lokatorzy dość pozytywnie nastawieni do owej formy domokrajnych zarobków, obaj bracia niemal codziennie odwiedzali kolejne z osiedli. Kiedy pewnego styczniowego dnia schodzili z szopka po klatce schodowej w jednym z bloków w os. Centrum B, nagle na ich drodze stanęli przedstawiciele wcześniej pokróćce panowie B.

Koledujmy wszyscy wiaz...

i O. Oczywiście, ich spotkanie z przestraszonymi kolednikami miało jeden cel: poturbowanie chłopców i zabranie im pieniędzy. Nie trwało to długo, a piwniczne mury słumity skutecznie odgłosy bicia. Obaj bracia, aczkolwiek mocno przestraszeni, zdecydowali się zgłosić o tym w DUSW i już w kilkanaście godzin później do mieszkania jednego z podejrzanych przybyli funkcjonariusze milicji, przerywając trującą właśnie w najlepsze alkoholową, karnawałową imprezę.

Obaj zatrzymani, o dziwo nie mieli oporów przed przyznaniem się do napaści na braci K., co więcej — Andrzej O., nigdzie nie pracujący ojciec... ośmiorga dzieci, postanowił oczyścić swe życie z wszelkich zaszciożności niezgodnych z prawem i w trakcie przesłuchania przyznał się do dokonanych wspólnie z... Mirkiem B. dwóch rozbojów. Jakże wrażenie musiało to wywołać na tym ostatnim, wolnym przemyśle. Faktem jest jednak, że obaj pół roku wcześniej razem ze Zbigniewem B. dokonali kradzieży na szkodę „znużonego” służby i alkoholem żołnierza LWP (na kwotę 40 tys. zł), a w miesiąc później już tylko w duecie napadli w os. Wandu na mężczyznę, kopiąc go i bijąc oraz zabierając mu kilka tysięcy złotych oraz zegarek. Oba te przypadki były spowodowane, rzecz jasna, nagłą potrzebą „zrobienia flaszek”.

Jak się było łatwo spodziewać, owe dodatkowe okoliczności wpłynęły w sposób dość poważny na zawartość prokuratorskiego aktu oskarżenia oraz i na sam wyrok. Najmniej zamieszany w to wszystko 27-letni, nigdzie nie pracujący Zbigniew B. skazany został na półtora roku pozbawienia wolności, również stosunkowo łagodny wyrok (zastosowano nadzwyczajne złagodzenie kary w związku z trudną sytuacją rodzinną), czyli 3 i pół roku więzienia otrzymał Andrzej O. Najgorzej wyszedł na tym trzeci z napastników, krawiec z zawodu Mirosław B., który za działalność w warunkach recydywy otrzymał aż 6 i pół roku pozbawienia wolności i sporo kar dodatkowych. (MARK)

GŁOS NOWY HUTY

tygodnik KOMBINATU METALURGICZNEGO Huta im. Lenina. Redaguje KOLEGIUM: Sławomir PIETRZYK (redaktor naczelny, tel. 44-28-99), Henryk ROSIEK (zastępca redaktora naczelnego, tel. 44-64-58), Maciej MALINOWSKI (sekretarz odpowiedzialny redakcji, tel. 44-28-99), Bronisława KUFEL-WŁODKOWA (zastępca sekretarza odpowiedzialnego redakcji, tel. 44-28-99), ZESPÓŁ (tel. 44-64-58 oraz 44-28-99): Marek Dębicki, Janina Dziuro (kierownik działu publicystyki), Stanisław Gawliński (fotoreporter), Romualda Jarońska-Nowak, Violetta Kahuany, Jacek Krag, Krystyna Lenczowska. Zdzisław Pietruszka (redaktor techniczny). ADRES REDAKCJI: 31-989 Kraków, Huta im. Lenina, Centrum Administracyjne, bud. „S” klatka „B” i piętro, pok. 113. TELEFONY: WĘWNETRZNE (przez centrale HIL: 44-48-66, 44-95-00, 44-98-66): 48-11 i 58-15 — redaktor naczelny, 62-97 i 44-88 — zastępca redaktora naczelnego, 47-69 i 44-11 — sekretariat odpowiedzialny, 48-11, 47-68, 44-88 i 62-97 — reporterzy i publicyści, WYDAWCA: Malopolska Ofietyna Prasowa RSW „Prasa-Książka-Ruch” Kraków, ul. Wielopole 1. DRUK: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch” w Krakowie, al. Pokoju 3. Redakcja zastrzega sobie prawo dokonywania skrótów i zmian tytułów materiałów nadesłanych i zakwalifikowanych do druku. Jednocześnie redakcja informuje, że nie zwraca materiałów nie zamówionych.